

NR 11 (34)  
listopad  
2003

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## Zesłańcy

Żydzi uratowani  
z „niehumanitarnej ziemi”

Donosy na  
Satanowskiego

Praca Aleksandry Goździk wyróżniona w konkursie szkolnym „Śladami ludzkich łez”, zorganizowanym przez OBEP IPN w Poznaniu w 2002 r.

numer indeksu 374431

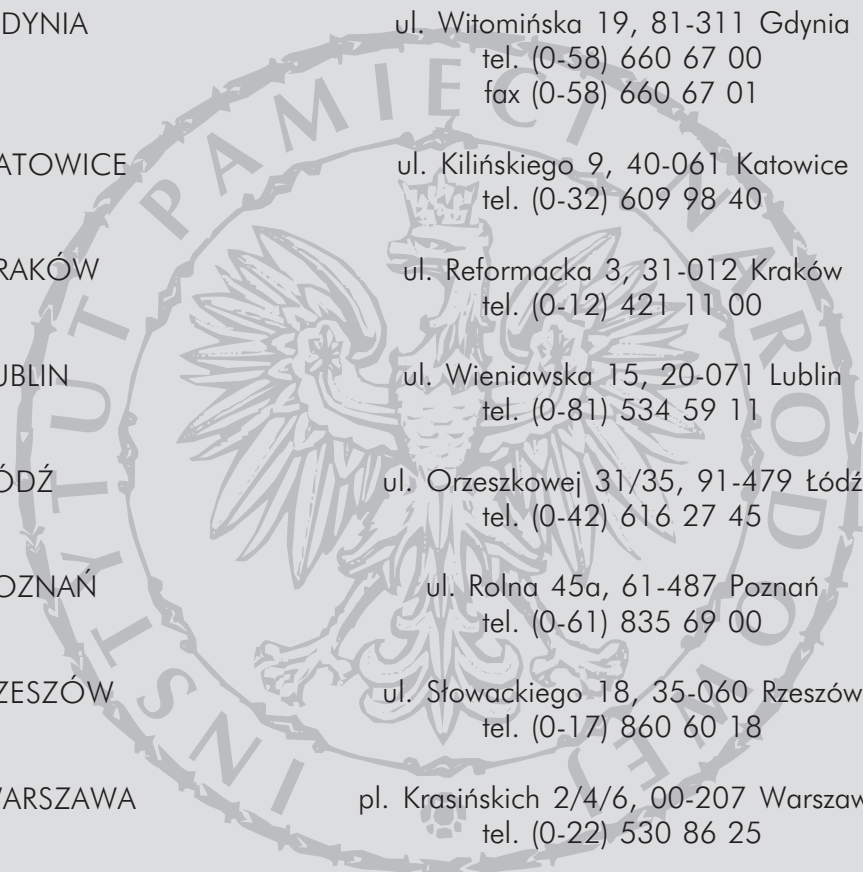
ISSN 1641-9561



nakład 2765 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

## ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),  
Janusz Kotański, Małgorzata Łętowska, Paweł Machcewicz,

Krzysztof Madej, Barbara Polak

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Dom Wydawniczy Bellona

ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11 (34)

LISTOPAD

2003

SPIS TREŚCI

### ■ ROZMOWY BIULETYNU

O SOWIECKICH REPRESJACH WOBEC POLAKÓW ze Sławomirem Kalbarczykiem, Tomaszem Łabuszewskim i Kazimierzem Krajewskim rozmawia Barbara Polak ..... 4

### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Marcin Markiewicz – TAJGA I TOPIELISKA ..... 31

Stanisław Jankowiak, Jan Miłosz – PRZESIEDLENIA LUDNOŚCI POLSKIEJ Z ZSRR NA TEREN WIELKOPOSKI ..... 36

Janusz Wróbel – ŻYDZI URATOWANI Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI” ..... 42

Jerzy Bednarek – „BEZPIEKA WYLECI DZIŚ W POWIETRZE” ..... 52

Marcin Chorązki – BOHATER Z PRZYPADKU? ..... 57

### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Kazimierz Flisek – WSPOMNIENIA MŁODEGO ŁAGIERNIKA ..... 66

Tomasz Rochatka, Filip Leśniak – „ŚLADAMI LUDZKICH ŁEZ” ..... 74

### ■ DOKUMENTY

Łukasz Kamiński – „W CELU WYTRĄCENIA RZEKOMYCH ARGUMENTÓW...” ... 82

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – DONOSY NA SATANOWSKIEGO . 84



# Kalendarium IPN

## październik 2003

- 2 października** – w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi została otwarta **wystawa „Obraz wroga w propagandzie PRL”**, przygotowana przez OBEP w Łodzi przy współpracy z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Ekspozycja ukazuje główne kierunki walki propagandowej, jaką władze komunistyczne prowadziły w latach 1945–1989.
- 6 października** – Biuro Edukacji Publicznej IPN przygotowało **cykl wykładów otwartych „Poniedziałki z historią najnowszą”** w roku szkolnym 2003/2004. Jednocześnie rozpoczęły się szkolenia dla nauczycieli historii, wiedzy o społeczeństwie i języka polskiego organizowane przez BEP IPN wspólnie z Biurem Edukacji m.st. Warszawy.
- 7 października** – w Domu Literatury w Warszawie – siedzibie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich odbyła się promocja wydanej staraniem krakowskiego OBEP **książki Stanisława M. Jankowskiego i Ryszarda Kotarby „Literaci a sprawa katyńska – 1945”**.
- 8 października** – w warszawskiej siedzibie IPN odbyła się sesja naukowa, której towarzyszyła **wystawa „Zwycajny resort. Ludzie i metody bezpieczeństwa 1944–1956”**. Konferencję i wystawę przygotował OBEP IPN w Warszawie.
- 9 października** – OBEP w Łodzi zorganizowało trzecią **terenową lekcję historii**. Trasa wiodła szlakiem bojowym Armii „Łódź”. Podczas rajdu młodzież wysłuchała wykładu o szlaku 28. Dywizji Pancерnej.
- 9–10 października** – w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku odbyła się **konferencja naukowa „Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża 1978–1980”** zorganizowana przez OBEP w Gdańsku i Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. W dyskusji panelowej przeprowadzonej drugiego dnia konferencji udział wzięli m.in.: Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i Krzysztof Wyszkowski.
- 15 października** – w Płocku w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej zorganizowanego przez Kurię Diecezjalną i Klub Inteligencji Katolickiej odbył się przygotowany przez Oddział Warszawski Instytutu **„Dzień IPN”**. W siedzibie Towarzystwa Naukowego w Płocku otwarto wystawę „Grudzień 1970”. W Książnicy Płockiej odbyła się promocja książki Jacka Pawłowicza „Chwała Bohaterom. Mieszkańcy Mazowsza Zachodnio-Północnego sądowni przez Wojskowe Sądy Rejonowe w latach 1946–1955”. Podsumowaniem „Dnia IPN” była dyskusja panelowa na temat aparatu bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1989, w której udział wzięli prof. Jerzy Eisler, prof. Andrzej Paczkowski i prof. Andrzej Friszke.
- w sali konferencyjnej Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie przy ul. Towarowej 28 odbyła się kolejna **sesja Klubu Historycznego im. gen. Stefana**

**Roweckiego „Grotą”**. Podczas spotkania pokazano film „Kryptonim Pozoga” w reż. Wincentego Ronisza o 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i zbrodniach na Wołyniu.

- 16 października** – w Pałacu Sztuki w Krakowie odbyła się **wystawa „Polacy na Syberii”** w 75. rocznicę powstania Związków Sybiraków. Wystawę przygotowało OBEP w Krakowie wspólnie ze Związkiem Sybiraków w Krakowie.
- 18 października** – we Włocławku odbyła się **konferencja naukowa „Represje wobec Kościoła katolickiego na Kujawach i Pomorzu w latach 1945–1989”**, zorganizowana przez OBEP w Gdańsku – Delegaturę w Bydgoszczy oraz Diecezję Włocławską w ramach projektu badawczego „Aparat bezpieczeństwa w walce z Kościołem i wolnością wyznania”. Podczas konferencji zaprezentowano najnowszy stań badań nad represjami aparatu bezpieczeństwa, a także władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego.
- 20–21 października** – w Lublinie odbyła się **konferencja naukowa „Lubelska opozycja przed Sierpniem 1980”** przygotowana przez OBEP w Lublinie i Instytut Historii Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Konferencja stała się okazją do spotkania działaczy opozycji przedsierpniowej. Wzięli w nim udział m.in.: Leszek Moczulski, o. Ludwik Wiśniewski, Zdzisław Szpakowski, Bohdan Borusewicz, Janusz Rożek, Henryk Wujec, o. Aleksander Hauke-Ligowski, Janusz Krupski i Józef Ruszar.
- w Rzeszowie otwarto **wystawę „Okupacja sowiecka na prawym brzegu Sanu w latach 1939–1941”** przygotowaną przez OBEP IPN w Rzeszowie.

Opracowali: Elżbieta Duda i Michał Durakiewicz

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	październik 2003 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	10	1028
GDAŃSK	15 (10* + 1**)	2143 (650* + 276**)
KATOWICE	23	1426
KRAKÓW	25	1527
LUBLIN	7	681
ŁÓDŹ	88	762
POZNAŃ	5	1465
RZESZÓW	9	907
WARSZAWA	18	1563
WROCŁAW	10	985
BUiAD	10 (2***)	1391 (89***)
KONSULATY	0	227
RAZEM	136	14105
WNIOSKI ZREALIZOWANE		<b>5247</b>

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom

# O SOWIECKICH REPRESJACH WOBEC POLAKÓW

**ZE SŁAWOMIREM KALBARCZYKIEM, TOMASZEM ŁABUSZEWSKIM I KAZIMIERZEM KRAJEWSKIM ROZMAWIA  
BARBARA POLAK**

**B.P.** – Kto pierwszy wpadł na pomysł deportacji wielkich grup osób, bo przecież nie Sowieci?

**K.K.** – Deportacja była elementem zbiorowej represji stosowanym od wieków. Sposób rozprawiania się ze społeczeństwem podbitego, anektowanego lub własnego opornego terytorium, polegający na wysiedleniu ludności z miejsca zamieszkania i zestaniu jej do odległych zazwyczaj miejscowości na przymusowy pobyt, znany był od czasów starożytnych, i to w skali dotyczącej całych ludów czy narodów. Wszak już Naród Wybrany, pokonany i wysiedlony ze swej ojczyzny przez Asyryjczyków, jak mówi psalmista, „płakał nad rzekami Babilonu”. Współczesnemu człowiekowi deportacja kojarzy się jednak przede wszystkim ze zbiorowymi represjami zastosowanymi przez władze Związku Sowieckiego wobec opornych narodów w latach II wojny światowej – w tym w stosunku do Polaków, w mniejszym stopniu z masowymi wysiedleniami prowadzonymi przez władze Niemiec hitlerowskich, które dotknęły Polaków zamieszkałych na terenach włączonych do III Rzeszy. W naszej rozmowie skupimy się na zbiorowych represjach stosowanych przez władze sowieckie wobec Polaków.

**B.P.** – Musimy jednak cofnąć się nieco dalej w przeszłość. Polacy pojawiający się w latach 1939–1945 w głębi Związku Sowieckiego jako deportowani lub więźniowie obozów nie byli pierwszymi naszymi rodakami będącymi ofiarami zbiorowych represji ze strony wschodniego sąsiada.

**K.K.** – Obecność Polaków na „rosyjskim wschodzie” jako ofiar represji ze strony państwa carów datuje się od XVI–XVII w. Jako pierwsi trafili tam jeńcy z wojen moskiewskich. Następną dużą grupą Polaków zestanych na Syberię byli konfederaci barscy wzięci do niewoli przez wojska rosyjskie podczas niefortunnych, kilkuletnich walk w obronie praw I Rzeczypospolitej. Po upadku powstań narodowych w głębi imperium rosyjskiego pojawili się kolejni represjonowani Polacy. Byli to ludzie skazani na katorżniczą pracę w kopalniach, przymusowe osiedlenie, wcielani do wojska rosyjskiego. Właśnie wtedy, w XIX w., problem polskiej martyrologii na wscho-



dzie nabrał znaczenia nie tylko jakościowego, ale i ilościowego. Represje powstaniowe dotyczyły dziesiątki tysięcy Polaków. Po powstaniu listopadowym z Guberni Zabrzanych deportowano duże skupiska ludności polskiej na Sybir, Kaukaz i nad Wołgę. Po powstaniu styczniowym na Syberię zesłano wiele tysięcy Polaków. W latach 1863–1864 mamy do czynienia także z represjami zbiorowymi, zwłaszcza na Litwie i Białostoczczyźnie. Kilkanaście wsi i zaścianków oskarżonych o udział w powstaniu spalono wraz z dobytkiem, a ich ludność pod konwojem popędzono na Syberię.

**B.P. – Polacy w państwie rosyjskim to nie tylko więźniowie i zesłańcy. Na społeczność polską w imperium rosyjskim, potem sowieckim, składali się także ludzie, którzy dobrowolnie znaleźli się na tym obszarze.**

**K.K.** – Wielu Polaków znalazło się na terenie imperium rosyjskiego w poszukiwaniu pracy. Ludzie posiadający odpowiednie zawody łatwiej mogli znaleźć tam dobrą pracę niż w „Priwislińskim Kraju”. Budowali linie kolejowe, wykonywali wiele zawodów technicznych, służyli w wojsku. Przede wszystkim stanowili jednak znaczną część rdzennej ludności tzw. Guberni Zachodnich, których duża część pozostała poza granicami z traktatu ryskiego.

**B.P. – To o tych ludziach pisał Florian Czarnyszewicz w swojej poruszającej powieści *Nadberezyńcy*.**

**K.K.** – W latach międzywojennych w Związku Sowieckim mieszkało około 1 200 000 Polaków. Między innymi w zwartych skupiskach zamieszkiwali wiele rejonów Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej. Były też skupiska Polaków w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych. Społeczność polska w BSRR i USRR stała się przedmiotem sowieckiego eksperymentu, powstały tam dwa rejonu autonomiczne – Dzierżyńszczyzna na Białorusi i Marchlewszczyzna na Ukrainie. W niezrealizowanych planach postulowano kolejne działania w tym kierunku, tj. powołanie następnych polskich rejonów autonomicznych. Wiązało się to z początkowymi zamierzeniami władz sowieckich wobec społeczności polskiej, którą planowano poddać przyspieszonej sowietyzacji i w przyszłości wykorzystać w walce z państwem polskim, m.in. jako rezerwę kadrową „Polskiej Armii Czerwonej”. Ludność polska, na ogół stojąca materialnie i cywilizacyjnie wyżej niż pozostali mieszkańcy tych republik, okazała się jednak niepodatna na te zabiegi, była przy tym głęboko patriotyczna i przywiązana do religii katolickiej.

**B.P. – Można się domyślać, że właśnie ci Polacy padli w pierwszej kolejności ofiarą kampanii „likwidacji kułaków jako klasy” prowadzonej w Sowietach w latach 1929–1933. A później już były tylko kolejne, coraz bardziej brutalne represje.**



**K.K.** – Zmiana sowieckiej polityki wobec autochtonicznej ludności polskiej w BSRR i USRR wiązała się z podjęciem decyzji o powszechnej kolektywizacji wsi w 1929 r., która rzecz jasna była wymierzona także i w polskich rolników zamieszkujących sowiecką Białoruś i Ukrainę. Ocenia się, że związane z tą akcją wywózki dotknęły mniej więcej 10 tys. Polaków. Dużo bardziej groźna była antypolska kampania, zapoczątkowana w roku 1935. Zlikwidowano wtedy polskie rejony autonomiczne. W roku 1936 miała miejsce pierwsza wielka fala deportacji Polaków z Ukrainy, głównie do Kazachstanu. Objęta ona prawdopodobnie około 70 tys. Polaków. Analogicznie w 1938 r. wywieziono około 20 tys. Polaków z Białorusi. Najbardziej jednak brutalny, po prostu zbrodniczy charakter miały kolejne represje, do których pretekstu dostarczyła prowokacyjna sprawa rzekomej polskiej organizacji podziemnej – Polskiej Organizacji Wojskowej – na Ukrainie. W efekcie w latach 1937–1938 (w historii Związku Sowieckiego jest to czas tzw. wielkiej czystki) skromnie licząc, około 140 tys. Polaków – obywatele sowieckich poddano najostrzejszym represjom. Jak dziś wiemy m.in. na podstawie ustaleń badaczy rosyjskiej organizacji pozarządowej „Memorial”, większość z tej ostatniej grupy (około 75 proc.) zamordowano (rozkaz NKWD dotyczący tzw. operacji polskiej mówi o 111 091 osobach skazanych na śmierć). Być może część z tych ludzi leży w zbiorowych grobach w Kuropatach niedaleko Mińska, stolicy Białorusi.

**B.P.** – **To wszystko wydarzyło się przed wrześniem 1939 r. 17 września do Polski wkroczyła armia sowiecka.**

**K.K.** – Wejście armii sowieckiej było zsynchronizowane z dywersyjnym wystąpieniem organizacji komunistycznych, niewątpliwie przygotowanym wcześniej przez sowieckie służby specjalne. Wobec znikomych możliwości polskiego oporu na wschodzie, działania te nie miały większego znaczenia militarnego. Odegrały natomiast pewną rolę w rozprawieniu się z grupami obywateli polskich, uznanych za nastawionych antysowiecko. Dotknęły one przede wszystkim ludzi związanych z państwem polskim i jego życiem społecznym. Różnorodne samozwańcze komitety rewolucyjne i „czerwone” milicje napadały na pracowników administracji, policjantów, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, przedstawicieli warstw oświeconych, zawodów inteligenckich, ziemian, osadników wojskowych, a nawet na zamożniejszych polskich wieśniaków, i ich mordowały. Typowym, niezmiernie drastycznym przykładem działań tzw. jacejek komunistycznych jest rzeź osadników wojskowych w powiecie grodzieńskim, w rejonie Skidla i Ostryny, gdzie „rewolucyjny komitet z Obuchowa” zorganizował planową eksterminację osadników wojskowych z kilku powiatu grodzieńskiego. W Zelwie w powiecie wołkowyskim samozwańcza „czerwona milicja” dokonała rzezi polskiej inteligencji, a w Mokranach na Polesiu wymordowano grupę wycofujących się oficerów i podoficerów Flotylli Pińskiej. Trudno dziś oszacować liczbę polskich ofiar tych wystąpień. Ten okres przejściowy, w którym zrewoltowany motłoch mógł







Fot. Michał Trachman, ze zbiorów AAN w Warszawie

Powracające do kraju dzieci polskie z sowieckich domów dziecka na Dworcu Białoruskim w Moskwie, 1945 r.

bez ograniczeń rozprawiać się z przedstawicielami polskiego aparatu państwowego i „pamieszcznikami” (posiadaczami), nazywano niekiedy „dniami wolności”. Były to straty szczególnie dotkliwe, ofiarami „czerwonego teroru” stali się we wrześniu 1939 r. najlepsi, najbardziej świadomi i zaangażowani przedstawiciele społeczności polskiej. Czasem także ludzie zupełnie przypadkowi, którzy wpadli w ręce tłuszczy...

### **B.P. – Jakie były skutki sowieckiej dywersji?**

**T.Ł.** – Należy zwrócić uwagę na bardzo ważny efekt propagandowy i psychologiczny tego typu działań. Tych kilka dni – pozornie spontanicznych, niekontrolowanych, często inspirowanych przez władze sowieckie – represji, które tworzyły wrażenie pewnego chaosu, znacznie skuteczniej przyczyniło się do zastraszenia miejscowej społeczności niż początkowe represje administracyjne. Kiedy miejscowi ludzie zorganizowani w samozwańcze milicje dopuszczali się morderstw, przemocy i rabunków, każda władza, nawet ta, która była wroga, nieznana i budząca grozę, mogła być przyjmowana jako pewien element porządkujący i stabilizujący.

**K.K.** – Tych kilka dni bezprawia i samowoli mocno wpłynęło na kształtowanie się w świadomości Polaków obrazu władzy sowieckiej i państwa sowieckiego w ogóle. Pamiętam relację młodego człowieka z Baranowicz, który potem był żołnierzem Polskiego Państwa Podziemnego, komendantem akcji czynnej na terenie jednego z inspektoratów AK i wykonawcą akcji likwidacyjnych. Gdy ujrzał wjeżdżających do Baranowicz czerwonoarmistów przemieszanych z cywilami – „milicjantami”, będącymi jeszcze wczoraj sąsiadami Polaków, którzy na platformie ciężarówki wieźli polskiego policjanta z rozprutym brzuchem, z jelitami owiniętymi dookoła szyi, przeżył taki wstrząs, że zaprzysiągł sobie być zawsze bezwzględny dla komunistów. Potem, jako egzekutor pionu działań akcji czynnej na terenie dwóch obwodów AK, rzeczywiście nie pobrażał amatorom „czerwonego raj”. Sądzę, że ten początkowy okres „dni wolności” i wkraczania armii sowieckiej ma dla Polaków ogromne znaczenie dla postrzegania wschodniego sąsiada.

### **B.P. – Czy wystąpienia te miały charakter klasowy, czy rozgrywały się według kryteriów narodowościowych?**

**K.K.** – Można powiedzieć, że miały podłoże zarówno klasowe, jak i narodowościowe. Te wystąpienia były jednak przygotowane – lokalne organizacje, tzw. jacejki komunistyczne, zawczasu szykowały broń, a także wybierały cele ataku. Jak już wspomniałem, sądzimy, że tego typu działania były inspirowane czy nawet organizowane przez sowieckie służby specjalne. Cele ataków zapewne wyznaczano dość ogólnie, natomiast realizacja należała do miejscowych komunistów – ludzi, którzy doskonale wiedzieli, w kogo uderzyć.

**S.K.** – Należy tu poczynić pewne rozgraniczenie. We wrześniu 1939 r. na Wschodzie mamy do czynienia zarówno ze świadomie realizowaną polityką państwa sowieckiego wobec innego państwa, które stało się obiektem podboju, jak też z pewnymi czynami, które w zawierusze wojennej dokonywane są niemal zawsze. To znaczy z przestępstwami, popełnianymi z własnej inicjatywy: w akcie zemsty, w celach rabunkowych itd. Jeżeli mówimy o „dniach wolności”, które władze sowieckie ofiarowały zrewoltowanemu motłochowi, to niewątpliwie pojawia się kwestia szczebla, na którym zapadła decyzja o daniu marginesowi „wolnej ręki”. Dodajmy, że znane są liczne przypadki przestępstw popełnionych w czasie inwazji na Polskę nie tylko przez męty społeczne czy elementy komunistyczne, ale także przez samą Armię Czerwoną. Są to niekiedy zbrodnie bardzo drastyczne. Jeden z przykładów: pewien politruk kazał czerwoarmistom ustawić w szeregu piętnastu wziętych do niewoli polskich żołnierzy i wystrzelić do nich z armaty. Powstaje pytanie, czy te wszystkie zdarzenia były sterowane odgórnie. Zapewne częściowo były inicjatywą oddolną, ale – jeżeli już się dokonały, najczęściej uzyskiwały aprobatę – władze sowieckie rozgrzeszały ich sprawców. Zdarzały się wprawdzie przypadki, w których prokuratorzy Armii Czerwonej, najwyraźniej przejęci swoją rolą, występowali z aktami oskarżenia wobec wspomnianych nadgorliwców. Wydaje się jednak, że chodziło tu bardziej o utrzymanie dyscypliny we własnych szeregach niż o sprawiedliwość.

**B.P.** – **Jeśli nawet karano sprawców tych zbrodni, to nie dlatego że je popełnili, ale dlatego że działali samowolnie.**

**S.K.** – Można przypuszczać, i jesteśmy z pewnością co do tego zgodni, że nie chodziło tutaj o żadną sprawiedliwość. Każda armia, w której popełniane są takie czyny, może zamienić się w zbiorowisko elementu przestępczego. Chodziło więc o zachowanie dyscypliny i panowanie nad własnymi ludźmi. W systemie sowieckim nic nie mogło działać w sposób spontaniczny, improwizowany. Nawet mordowanie „kontrewolucjonistów”. Ludzie byli trybikami w systemie i mieli działać wyłącznie na rozkaz.

**T.Ł.** – Warto wskazać jeszcze na jedną kwestię, bardzo istotną dla naszych dalszych rozważań. Represyjne organy sowieckie wkraczające na Kresy Rzeczypospolitej miały doskonale spenetrowany teren. Wywiad sowiecki prowadził precyzyjne rozpoznanie szczególnie tych środowisk, w które potem zamierzano uderzyć.

**B.P.** – **Robiono to już od lat dwudziestych.**

**S.K.** – Znane są nawet nazwiska funkcjonariuszy sowieckiego wywiadu z lat trzydziestych, których potem wynagrodzono za przeprowadzenie skutecznego rozpoznania. Na przykład tych, którzy dokonali rozpoznania wywiadowczego w Brześciu nad Bugiem, gdzie po wejściu Armii



Czerwonej natychmiast zostały przeprowadzone aresztowania Polaków na podstawie przygotowanych wcześniej list. To nie było tak, że wkraczający Sowieci byli bezradni i musieli dopiero zbierać konieczne informacje. Mieli już doskonale spenetrowany od strony wywiadowczej teren. Nieocenione usługi oddali im miejscowi ludzie, m.in. działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Specjalne formacje NKWD, grupy operacyjno-czekistowskie, wkraczały z gotowymi spisami osób przewidzianych do aresztowania. Zabierano zatem nie ludzi przypadkowych, choć w chaosie wojennym i takich aresztowań nie brakowało, tylko osoby wcześniej wytypowane według określonego klucza.

### **B.P. – Słowem, szybko skończyło się bezhołowie i wobec Polaków zaczęto realizować określone plany państwa sowieckiego.**

**S. K.** – NKWD aresztowało przede wszystkim funkcjonariuszy państwowych, bo na Polskę patrzono przez pryzmat jej ustroju, a ustrój ten nadawał się tylko do jednego – do zniszczenia przez „rewolucję z zewnątrz”. Przecież Stalin, uzasadniając wojnę z Polską, powiedział do Georgi Dymitrowa: „cóż się stanie złego, jeśli zniszczymy kolejne państwo o ustroju kapitalistycznym i rozciągniemy system komunistyczny na nowe tereny i nowych mieszkańców”. Represje sowieckie uderzały głównie w ludzi związanych z państwem polskim, a więc w urzędników państwowych, w armię, zwłaszcza w korpus oficerski, organy państwa odpowiedzialne za jego bezpieczeństwo: policję, straż graniczną, żandarmerię, wywiad, kontrwywiad. Ponadto dążąc do unifikacji zajętych terenów z ZSRR, niszczone całą, przebogatą strukturę życia społeczno-politycznego, bo była ona inna niż struktura państwa komunistycznego. Aby przygotować grunt pod obowiązujący w Sowietach system monopartyjny, likwidowano partie polityczne o najrozmaitszych orientacjach, w tym także partie mniejszości narodowych. Nawet zwalczająca państwo polskie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów stała się przedmiotem ataku sowieckiego aparatu represyjnego, gdyż niezależnie od jej programowej wrogości do Polski ją także uważano za ugrupowanie antysowieckie. W nowym systemie nie było też miejsca dla organizacji o charakterze społecznym, w szczególności zaś tych, które posiadały orientację patriotyczną, jak Związek Oficerów Rezerwy czy Związek Strzelecki. Aresztowano kombatantów walk o niepodległość Polski, np. członków POW.

### **B.P. – Chyba także księży Kościoła katolickiego?**

**S. K.** – Rzeczywiście Kościół katolicki nie uniknął włączenia w system sowieckiej polityki represyjnej, z tym że początkowo prześladowania Kościoła przybrały nieco inny wymiar. Polegał on przede wszystkim na niszczeniu podatkami, natomiast nie był tak ostry w sferze represji policyjnych. Te ostatnie dotknęły przede wszystkim tych duchownych, którzy

angażowali się w konspirację antysowiecką, wypowiadali się przeciwko władzy okupacyjnej lub po prostu zajmowali stanowisko patriotyczne, np. publicznie głosząc wiarę w odrodzenie państwa polskiego. Wydaje się, że taki model postępowania w stosunku do duchowieństwa był motywowany obawą Sowietów przed sprowokowaniem gremialnego oporu społecznego, gdyż ludność polska uważana była za bardzo religijną i przywiązaną do Kościoła. Można przypuszczać, że przyjęto założenie, by w początkowym okresie, kiedy sowiecka machina represyjna stanęła wobec gigantycznego zadania spacyfikowania polskiego społeczeństwa – chwilowo ograniczyć masowe represje wobec duchowieństwa. Mogły one bowiem wywołać nieobliczalne konsekwencje.

**B.P** – Jak z tego widać, w Związku Radzieckim także represje musiały mieć planowy charakter. Ofiary podzielono na różne kategorie. Jedni mieli być represjonowani niemal natychmiast, inni później. Można tutaj wyróżnić także grupę tych byłych obywateli polskich, których chciano poddać swoistej reedukacji, i tych, których w pewnym sensie uznawano za „przypadki beznadziejne”, zasługujące jedynie na wyeliminowanie z sowieckiego społeczeństwa, raz na zawsze kulą w tył głowy czy też na skutek niewolniczej pracy na którejś z wysp niestawnego archipelagu Gulaż.

**K.K.** – Rzeczywiście mamy do czynienia z kilkoma kategoriami podmiotów represji. W pierwszej kolejności byli to jeńcy, żołnierze WP, którzy wpadli w ręce sowieckie w wyniku działań wojennych w 1939 r. Ich liczbę ocenia się na około 250 tys. ludzi, z czego blisko połowę przekazano NKWD. Część szeregowych zwolniono do domów, część w październiku i listopadzie 1939 r. na mocy umowy z Niemcami dostała się w ręce niemieckie. Jednocześnie Niemcy przekazali kilkanaście tysięcy polskich jeńców stronie sowieckiej.

**T.Ł.** – Pominę na razie losy oficerów i policjantów, którzy zostali zamordowani w ramach zbrodni katyńskiej, do tego wątku jeszcze wrócimy. Na mocy decyzji Ławrientija Berii z końca września 1939 r. władze sowieckie zatrzymały około 25 tys. jeńców – szeregowych i podoficerów, celem wykorzystania ich do pracy przy budowie dróg strategicznych. Ostatecznie do tzw. systemu obozów budowy NKWD nr 1 w rejonie rówieńskim trafiło około 15 tys. jeńców polskich. Skierowano ich przede wszystkim do budowy drogi łączącej Nowogród Wołyński ze Lwowem. Pozostawali tam aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Na ogół nie byli dość skrupulatnie pilnowani i części – około 1,5 tys. – udało się szczęśliwie zbiec.

**S.K.** – Jednak i wobec tej grupy zastosowano elementy bardziej ostrych represji. Część z nich, około 10 tys. ludzi, skierowano później do pracy przymusowej w rozmaitych zakładach przemysłowych, kopalniach metali na wschodniej Ukrainie – w Zaporozżu, Krzywym Rogu i Jeleno-Karaku-





bie. Ponieważ na samym wstępie obiecano im, że będą pracować krótko i niebawem zostaną zwolnieni, po pewnym czasie zaczęli się buntować i odmawiać pracy. I właśnie w odwecie za to w połowie 1940 r. przerzucono ich z południa na daleką północ, do republiki Komi, i skierowano do niewolniczej pracy przy budowie linii kolejowej Kottas–Woruta. Pracowali tam w bardzo ciężkich warunkach w Północnym Kolejowym Obozie Pracy, tzw. *Siewzeldortagu*.

**T.Ł.** – Trzeba zwrócić uwagę na oczywisty fakt, że nie zapewniono im praw jeńców wojennych.

**S.K.** – Należy jeszcze dodać, że i tu zaznaczyło się klasowe podejście. Szeregowych, ale raczej chyba już nie podoficerów, władze sowieckie w zasadzie nie uważały za wroga klasowego; dla nich był to „lud”. Natomiast oficerów, a potem też i podoficerów, traktowano jak wrogów klasowych – korpus oficerski był szczególnie znienawidzony przez władze sowieckie.

**T.Ł.** – Jeśli chodzi o szeregowych, mamy tu do czynienia z wyróżnikiem narodowym. Można powiedzieć, że byli oni represjonowani głównie z uwagi na przynależność do narodu polskiego, natomiast w przypadku oficerów czynnikiem współdecydującym była niewątpliwie tzw. przynależność klasowa.

**K.K.** – Nie można pominąć kolejnej formy represji, jaką był bezprawny pobór obywateli Rzeczypospolitej do armii sowieckiej. Kilka roczników, sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wcielono do Armii Czerwonej. Prawdopodobnie większość z nich zginęła w początkowym okresie wojny niemiecko-sowieckiej. Istnieje mnóstwo wspomnień, pamiętników i relacji osób uwięzionych lub deportowanych, wspomnienia „polskich czerwonoarmistów” należą natomiast do rzadkości. To, że tak niedużo mamy relacji tych ludzi, świadczy o tym, jak wielu z nich zginęło.

**S.K.** – Wcielenie obywateli napadniętego państwa do armii agresora jest zbrodnią wojenną. Możemy sobie wyobrazić czy domyślać się, w jakich nastrojach, w jakim stanie psychicznym znajdowali się ludzie, których nagle wcielono do armii napastniczej, zaborczej, a oni pod przymusem stali się jej żołnierzami.

**B.P.** – **Drugą wielką grupę osób dotkniętą sowieckimi represjami tworzą ci, których uznano za przestępczy „element antysowiecki”.**

**K.K.** – I aresztowano ich z tego powodu. Ocenia się, że osób, które spotkał taki los w latach 1939–1941, było sto kilkadziesiąt tysięcy. Byli wśród nich przedstawiciele różnych struktur państwa polskiego, organizacji politycznych i społecznych, a także ci, którzy podjęli konspiracyjną działalność niepodległościową. Najliczniejszą grupę w tej kategorii (prawie połowę) stanowili jednak ludzie, którym nie powiodła się próba sforsowania grani-

cy sowieckiej, przebiegającej – jak wiadomo – przez sam środek ziem polskich. Aresztowanych obywateli polskich sowiecki wymiar sprawiedliwości skazywał następnie na różne kary, w tym na karę śmierci. Do obozów pracy niewolniczej, a więc do łagrów, trafiło około 40 tys. Polaków. Pozostali byli trzymeni w więzieniach, w bardzo trudnych warunkach.

**S.K.** – Łagiernicy to odrębna grupa. Nie byli oni represjonowani na mocy decyzji administracyjnej, jak zestańcy, ale na podstawie sowieckiego kodeksu karnego. Najczęściej wyrok łagru zapadał z ostawionego artykułu 58, traktującego o „przestępstwach państwowych”, do których zaliczano m. in. antysowiecką agitację i propagandę, aktywną walkę przeciw międzynarodowemu ruchowi robotniczemu czy szpiegostwo. Jak w praktyce rozumiano te przestępstwa? Za antysowiecką agitację uważano najniższą krytyczną wypowiedź pod adresem władz ZSRR. Dlatego pozornie niewinna uwaga o złym zaopatrzeniu sklepów mogła zaprowadzić jej autora do obozu. Za szpiega mógł być uznany każdy schwytyany podczas próby przekroczenia linii Ribbentrop – Mołotow. Uważano, że jeśli przychodził ze strony Niemców, to niewątpliwie w celach szpiegowskich, jako agent Gestapo. Oczywiście do łagrów trafiali też rzeczywiście przeciwnicy władzy sowieckiej, np. członkowie organizacji konspiracyjnych – o ile nie spotkał ich los jeszcze gorszy, czyli kara śmierci.

Życie w obozach to była nieustanna walka o przetrwanie: nie zamarnąć na mrozie, nie umrzeć z głodu, nie dać się zabić przez nadzorców czy więźniów kryminalnych. Skazani Polacy trafili głównie na północ Związku Sowieckiego, do republiki Komi, obwodu archangielskiego, na słynącą z zabójczych mrozów Kołymę. Kierowano ich tam głównie do wyrębu lasów, kopalń węgla kamiennego, ropy naftowej i złota.

Wielu naszych rodaków przeszło przez łagry, wśród nich postacie tak znane jak prof. Stanisław Grabski, prof. Mojżesz Schorr czy Eugenisz Bodo. Dwaj ostatni nie przeżyli piekła Gułagu.

**B.P.** – **Losy polskich łagierników najwspanialej chyba opisali Gustaw Herling-Grudziński w swoim wstrząsającym *Innym świecie* i Aleksander Sołżenicyn w *Archipelagu Gułag*. Wielu ludzi nie dostało jednak nawet takiej szansy.**

**K.K.** – Wiadomo mniej więcej, ilu z aresztowanych zostało następnie zamordowanych. Tych ofiar było prawie dokładnie osiem i pół tysiąca (w tym 7305 bez sądu na mocy tzw. decyzji katyńskiej Biura Politycznego partii bolszewickiej z 5 marca 1940 r.). Do dziś nie wiemy, gdzie większość z nich została pochowana, a właściwie wrzucona do masowych grobów.

**B.P.** – **Czy da się powiedzieć, że to jest koniec tego straszego bilansu, czy można się spodziewać odnalezienia kolejnych miejsc? Czy w tym bilansie brakuje jeszcze jakichś ludzi – wojskowych, funkcjonariuszy państwa, tych, którzy zaginęli? Czego jeszcze nie wiemy?**



**S.K.** – Brakuje nam dokładnej wiedzy, co się stało ze wspomnianymi 7305 osobami, rozstrzelanymi na mocy decyzji katyńskiej. Ślad po nich urywa się w więzieniach Ukrainy i Białorusi. Najprawdopodobniej były to więzienia w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Mińsku. Ich dalszy los to prawdziwa „biała plama”. Zostali rozstrzelani, to pewne, ale gdzie, przez kogo, w jakich okolicznościach i gdzie są pochowani – tego, niestety, dotąd nie ustalono. I nie mamy pewności, czy kiedykolwiek się to uda.

**K.K.** – Znana jest lista osób rozstrzelanych na Ukrainie, tzw. lista ukraińska. Lista białoruska do tej pory nie jest znana. Są spisy osób rozstrzelanych, natomiast dalej nie wiemy, gdzie je rozstrzelano i pochowano. Okoliczności popełnienia tej zbrodni są niejasne, zwłaszcza że w grę wchodzi przynajmniej cztery więzienia. W sytuacji niemożności zlokalizowania miejsc ich pochówków nie da się uczcić ich pamięci wzniesieniem cmentarzy wojennych.

**B.P.** – **Rzeczywiście ważne jest to, co pan powiedział, że wcale nie mamy pewności, czy się kiedykolwiek tego dowiemy. Czy kiedykolwiek, komukolwiek z tamtej strony będzie zależało na tym, żeby zostały udostępnione wszystkie zachowane dokumenty. Ta niepewność dotyczy struktur rządowych, nie tylko zresztą rosyjskich, ale np. białoruskich. Szczęśliwie nieco inaczej, jak wspominaliśmy, wygląda współpraca z Ukrainą. Nie można też zapomnieć o ofiarzym wysiłku takich organizacji społecznych jak rosyjski „Memorial”, skupionych na dokumentowaniu wszystkich systemowych zbrodni komunistycznych, dotyczących również narodów spoza imperium sowieckiego.**

**K.K.** – Nie wspomnieliśmy jeszcze o aktach ludobójstwa, towarzyszących sowieckiemu odwrotowi w momencie wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a ZSRR w czerwcu 1941 r. Wycofujący się Sowieci wymordowali więźniów politycznych z licznych więzień na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Część z nich zginęła podczas próby ewakuacji w tzw. marszach śmierci. Liczba ofiar, wśród których większość stanowili Polacy, sięgała co najmniej kilkunastu tysięcy osób. Największe miejsca zbrodni to Berezecz, Oszmiana, droga Mińsk Białoruski–Czerwień, Lwów (gdzie w trzech więzieniach, m.in. Brygidkach, zamordowano blisko 4 tys. osób), Dubno, Żółkiew, Tarnopol, Czortków, Sambor, Borysław, Szczercze, Złoczów, Wilejka. Pisał o tym ostatnio pracownik Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie Bohdan Musiał w ciekawej i zarazem kontrowersyjnej książce *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjnej! brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*.

**B.P.** – **Jednak największą liczebnie grupę represjonowanych tworzyli wywiezieni w czterech wielkich deportacjach tzw. specpiesielency.**





**K.K.** – Na anektowane przez ZSRR województwa wschodnie spadły cztery masowe deportacje: z 10 lutego, 12–13 kwietnia i czerwca 1940 r. oraz z końca czerwca 1941 r. Znaczący temat wymieniają jeszcze mniejsze strumyczki deportacji. Podstawowe pytanie dotyczy liczby osób, które dotknęła ta forma represji. Ocena ta wygląda inaczej w źródłach sowieckich niż w polskiej literaturze. W dawniejszych polskich publikacjach szacowano liczbę ofiar deportacji na 1 200 000–1 500 000. Dokumenty sowieckie, wykazy wojsk konwojowych wskazują na liczbę znacznie mniejszą. Mówi się tam o 320–330 tys. deportowanych.

**S.K.** – Deportacje były formą represji o charakterze administracyjnym. Przedmiotem zainteresowania władz nie były poszczególne osoby, lecz całe, zwarte grupy społeczne. Pierwsza deportacja – lutowa – objęła służbę leśną i osadników wojskowych z rodzinami, ofiarami deportacji z kwietnia 1940 r. były rodziny oficerów – jeńców wojennych i osób aresztowanych przez NKWD, kolejna deportacja, z czerwca 1940 r., dotyczyła uchodźców z terenów okupowanych przez Niemcy, tzw. bieżęńców, którzy zgłosili chęć powrotu na drugą stronę linii Ribbentrop–Mołotow, lecz nie zostali przyjęci przez stronę niemiecką. Paradoksalnie byli to w większości polscy Żydzi, którzy dzięki tej odmowie mogli uratować życie. Co było przyczyną ich wywózki? Otóż zgłoszoną przez nich chęć wyjazdu władze ZSRR uznały za oczywiste świadectwo antysowieckiego nastawienia. Według charakterystycznego dla władzy sowieckiej sposobu myślenia „bieżeńcy” byli jej przeciwnikami, bo nie chcieli pozostać na sowieckim terytorium. Znam przypadek kobiety, która zgłosiła NKWD, że chce wrócić do GG, i z tego powodu została aresztowana i skazana. Uznano, że skoro nie chce zostać na terytorium sowieckim, to bez wątpienia jest nastawiona antysowiecko. To jest sposób myślenia dla nas zupełnie niepojęty.

**B.P.** – Jest jednak zgodny ze stanem rzeczy, przecież ona naprawdę nie chciała tam zostać.

**S.K.** – Chciała po prostu wrócić do domu. Ostatnia deportacja, z przełomu maja i czerwca 1941 r., wyłamuje się z wcześniejszego jednolitego schematu. Wywózka ta miała bardziej złożony charakter aniżeli deportacje wcześniejsze, „rozszczerpiła się” bowiem na prowadzone w różnym trybie, a zatem w pewnym sensie autonomiczne, wywózki z Wileńszczyzny, Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Oczywiście to wewnętrzne zróżnicowanie mieściło się w ramach jednej, wielkiej akcji. Na Wileńszczyźnie tzw. głowy rodzin aresztowano i wywieziono do obozów, a ich rodziny deportowano; na Zachodniej Białorusi „kontrewolucjoniści” zostali aresztowani i osadzeni w więzieniach, natomiast ich rodziny również deportowano; deportacja z Zachodniej Ukrainy polegała na wywiezieniu rodzin osób aresztowanych wcześniej.





**T.Ł.** –Trzy wcześniejsze deportacje przeprowadzono w ciągu jednego czy dwóch dni, natomiast ta z czerwca 1941 r. była bardziej rozłożona w czasie. Na tzw. Zachodniej Ukrainie rozpoczęła się już w maju, w połowie czerwca objęła republiki nadbałtyckie, a w trzeciej dekadzie tego miesiąca Białoruś.

**K.K.** – Z nasileniem w ostatnich dniach. Transporty z wielu miejscowości wyjeżdżały już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, dostownie pod niemieckimi bombami.

**B.P.** – **Moje pytanie może panów zdziwić: czy można oszacować, ile kosztowała ta olbrzymia operacja przeprowadzenia deportacji? Państwo sowieckie miało wówczas wiele olbrzymich wydatków, chociażby związanych ze zbrojeniami czy z nieudolnie prowadzoną wojną z Finlandią. Deportacje musiały być dla niego dużym wysiłkiem zarówno organizacyjnym, jak i finansowym.**

**K.K.** – Zapewne władze ZSRR, decydując się na przeprowadzenie deportacji ludności polskiej, dokonały kalkulacji kosztów tej olbrzymiej operacji, podobnie jak oszacowały zyski – polityczne i materialne. Ludzie ci wyrzuceni z ojcowizny, wsadzeni do pociągów i wywiezieni do odległych republik ZSRR pozostawili po sobie cały swój majątek – domy w miastach, gospodarstwa, konie, krowy, mienie ruchome. Trzeba też pamiętać, że deportowanych Polaków osiedlonych w nowych miejscach przymusowego pobytu wykorzystywano jako najtańszą, niewolniczą siłę roboczą. Najważniejsze były jednak zyski polityczne, „rozpolaczano” nowo anektowane tereny, pozbywając się potencjalnych przeciwników.

**B.P.** – **Czyli istniało coś takiego, jak ekonomia wojenna. Pewnie się te działania bilansowały.**

**S.K.** – Zbadanie ekonomicznej strony represji sowieckich byłoby dla historyków bardzo ciekawym tematem. W dotychczasowych badaniach kwestia ta pojawia się marginalnie. Nie znam prac, w których dogłębnie analizowano by problem deportacji z ekonomicznego punktu widzenia.

**B.P.** – **Zadałam to pytanie dlatego, że przemieszczenia całych narodów, których dokonywano w Związku Sowieckim, musiały się wiązać – o czym często się zapomina – z ogromnym wysiłkiem finansowym państwa. Mam tu na myśli również olbrzymie wysiedlenia, jakim poddawano całe narody kaukaskie i azjatyckie, także w czasach pokoju. To państwo nie liczyło się z żadnymi kosztami, żeby móc zrealizować pewne szalone lub bardziej racjonalne pomysły swoich przywódców.**

**S.K.** – Wydaje się, że w Sowietach na wszystko mogło nie być pieniędzy, ale na represje musiały być i były, w końcu mówimy o państwie



Fot. Józef Gębski

Cmentarz w Jur-Szor w Wroclawie

policyjnym. Wywiezienie powiedzmy 140 tys. ludzi w pierwszej deportacji to olbrzymia logistyczna operacja, która wymagała skierowania armii enkawudystów, milicjantów i aktywistów partyjnych, zaangażowania wojsk konwojowych, przygotowania składów kolejowych i nowych miejsc osiedlenia. Operacja taka przynosiła jednak także wymierny zysk. Bardzo skrupulatnie zajęto się mieniem pozostawionym przez wywiezionych. Na przykład w każdym gospodarstwie deportowanych osadników wojskowych wszystko dokładnie policzono, zważono, zmierzono i przejęło to państwo.

**T.Ł.** – Niemniej podstawowymi i decydującymi o powstaniu takiej koncepcji były czynniki: klasowy i narodowościowy. Chodziło o rozbitcie struktury wrogiego klasowo państwa, które podbito. W kolejnych fazach deportacji mamy do czynienia z planową eliminacją konkretnych grup społecznych. Zaczęto od tzw. warstw oświeconych, kierowniczych, osadników wojskowych, ludzi tworzących społeczną „tkankę państwa”, skończono zaś na ich rodzinach i bliskich. Wszystkie koszty związane z przeprowadzeniem operacji były w tym wypadku podporządkowane decyzji politycznej. Rachunek ekonomiczny był w gruncie rzeczy najmniej istotny. Jasne było przecież, że gospodarz pracujący we własnym gospodarstwie był bardziej wydajny od robotnika rolnego przymusowo osiedlonego na stepach Kazachstanu, gdzie w kołchozie uzyskiwano plony wielokrotnie mniejsze niż na polskich Kresach. Nawet wspomniana już kwestia zagrabienia dóbr pozostawionych przez deportowanych była jedynie efektem ubocznym realizacji decyzji politycznej, której głównym celem było rozbitcie konkretnych grup – klas społecznych państwa podbitego.

**B.P.** – Była realizacją polityki agresji, której celem było zniszczenie „białopolskiego” państwa, stojącego na drodze sowieckiej światowej ekspansji.

**S.K.** – Trzeba wyraźnie podkreślić, że w przypadku osób deportowanych mamy do czynienia z ofiarami represji politycznych. Zasadniczym celem deportacji nie było przesiedlenie obywateli Rzeczypospolitej do nowych miejsc pobytu. Celem było usunięcie ich z tych ziem, które zostały anektowane. Chodziło tutaj o – jest takie sowieckie pojęcie – „obezhołowienije”, czyli obcięcie głowy. Jeżeli spojrzymy na strukturę społeczną zbiorowości poddanej deportacjom czy aresztowaniom, stwierdzimy, że obiektem represji były przede wszystkim osoby zdolne do odgrywania w społeczeństwie polskim roli przywódczej i opiniotwórczej, najbardziej świadome politycznie i narodowo. Główny nurt represji to walka z państwem polskim, które jako państwo „nacjonalistyczne” miało być zniszczone. Teren musiał być spacyfikowany, element związany z polską państwowością i nienadający się do zsowietyzowania eksterminowany, a co najmniej fizycznie usunięty. Po tym oczyszczeniu, „odchwaszczeniu” terenu implantowano tam system sowiecki.



**K.K.** – Mówiliśmy o kryteriach klasowych, ale w grę wchodzi także kryteria narodowe. Chociaż, trzeba przyznać, że proporcje, jeżeli chodzi o narodowość deportowanych, wyglądały tutaj bardzo różnie, w zależności od kategorii poddawanej tej formie represji. I tak w pierwszej deportacji z lutego 1940 r. Polaków było ponad 80 proc., Ukraińców trochę mniej niż 9 proc., wreszcie Białorusinów nieco ponad 8 proc. Z kolei w wywózce z lata 1940 r., która dotknęła głównie tzw. bieżęńców (a więc ludzi zamieszkujących stale na ziemiach okupowanych wówczas przez Niemców) prawie 85 proc. stanowili polscy Żydzi, a tylko kilkanaście procent rdzenni Polacy. Nie zmienia to faktu, że większość wywiezionych obywateli polskich było Polakami, obywatelami polskimi narodowości polskiej.

**S.K.** – Rzeczywiście, zbiorowe represje stosowane przez sowiecki aparat państwowy wobec obywateli Rzeczypospolitej miały nie tylko wymiar klasowy, ale także narodowościowy. Wracamy tutaj do tego, o czym mówiliśmy poprzednio, do losu jeńców wojennych. Mówiąc o jeńcach obozów specjalnych, czyli tych, których przetrzymywano w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, pamiętajmy, że były to wielkie skupiska ludzi potencjalnie niebezpiecznych dla państwa sowieckiego. Ludzi, którzy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości przez Polskę i cały czas myśleli o odrodzeniu, restytucji Polski – o walce o państwo polskie. Oto dlaczego zginęli oficerowie Wojska Polskiego i funkcjonariusze państwowi z tych trzech obozów.

**K.K.** – Zwraca uwagę to, że represyjne, ludobójcze działania sowieckie zbiegają się w czasie z podobnym postępowaniem Niemiec hitlerowskich, skierowanym przeciw polskiej inteligencji, prowadzonym w ramach specjalnej akcji oznaczonej kryptonimem A-B. Na terenie okupacji sowieckiej niszczenie polskich warstw przywódczych odbyło się w ramach operacji, którą dziś określamy terminem zbrodni katyńskiej. Zginęło wówczas w zbiorowych egzekucjach 14 700 polskich oficerów i pracowników służb państwowych wziętych do niewoli w 1939 r. oraz 11 tys. osób przetrzymywanych w więzieniach na Białorusi i Ukrainie. Łącznie 21 700 ludzkich istnień.

**S.K.** – Mówiliśmy już o osobach deportowanych i aresztowanych. Status deportowanych łatwo mógł ulec zmianie, dochodziło do wtórnych represji wobec zesłańców. Wiadomo, że byli oni pod stałym nadzorem NKWD w posiołkach oraz innych miejscach, w których ich osiedlano. O wejście w konflikt z sowieckim prawodawstwem, tamtejszym drakońskim kodeksem karnym, penalizującym nawet spóźnienie się do pracy, było bardzo łatwo. Zesłańców cały czas inwigilowano, wystarczyła, dajmy na to uwaga, że nie mamy co jeść albo że jedzenia jest za mało, żeby zostać oskarżonym o antysowiecką agitację, dostać wyrok i znaleźć się w obozie. Zmiana statusu z zesłańca czy specprzesiedleńca w aresz-



owanego, a potem więźnia łągru, była dość prosta i odbywała się według schematu – aresztowanie, śledztwo, wyrok.

**K.K.** – Wolny skazaniec był w gruncie rzeczy też kimś w rodzaju więźnia, nie miał możliwości decydowania o sobie, przemieszczania się, decydowania o wyborze pracy.

**B.P.** – **Gwoli sprawiedliwości powiedzmy, że właściwie gros obywateli sowieckich było pozbawionych tych wszystkich elementarnych praw. Polacy znajdowali się więc w sowieckich realiach.**

**K.K.** – Ogrom cierpień i strat obywateli sowieckich wykracza poza ramy naszej dyskusji...

**B.P.** – **Sytuacja polskich więźniów i zesańców uległa jednak okresowej zmianie na lepsze po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r.**

**K.K.** – Po układzie Sikorski–Majski, w sierpniu 1941 r. ogłoszono amnestię dla Polaków więzionych w ZSRR. Według sowieckich szacunków miała ona dotyczyć blisko 400 tys. osób.

**S.K.** – Ta amnestia miała bardzo skomplikowany charakter. Sowieckie dane na jej temat nie są w pełni wiarygodne. Mamy ogólne informacje, z których wynika, że niemalże wszyscy obywatele RP zostali zwolnieni, ale wiadomo, że nie była to prawda. Chociażby z tego powodu, że z prawa do amnestii wykluczono od grudnia 1941 r. przedstawiciele mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej. Sowietzi uznali, że tylko obywatele polscy narodowości polskiej zachowali polskie obywatelstwo i tylko ich obejmuje amnestia. Znamy przykłady – co ciekawsze, ze źródeł sowieckich – z których wynika, że w samej tylko Worskucie zatrzymano 600 Polaków. To dużo więcej niż funkcjonująca w ogólnych rozliczeniach całkowita liczba obywateli polskich wyłączonych z dekretu o amnestii. Należy przyjąć, że ta amnestia wciąż kryje w sobie tajemnice. Nadal nie wiemy, ile osób zatrzymano w wyniku dowolnych interpretacji dokonanych przez lokalne władze sowieckie. Wydaje się, że zesańcy mimo wszystko mieli większą możliwość skorzystania z amnestii. Władze sowieckie skupiły większą uwagę na aresztowanych i skazanych, wśród których byli ludzie według nich w ogóle niezastugujący na zwolnienie, np. oskarżeni o szpiegostwo, a także tacy, których według sowieckiego kodeksu karnego skazano za przestępstwa kryminalne. Pewne zagadnienia prawne zupełnie inaczej regulowano w polskim kodeksie karnym niż w sowieckim. W czerwcu 1940 r. wprowadzono karę za spóźnienie się do pracy (za progu!), można było za nie dostać dwa lata łągru. W polskim prawie była to rzecz zupełnie nieznaną. Polskie władze musiały więc walczyć o zwolnienie z mocy amnestii tych obywateli RP, których władze sowieckie z niej wyłą-



czyły. Walka ta czasem kończyła się sukcesem, nie brakowało jednak porażek. Nie mogło być inaczej, bo pełnia władzy wykonawczej w sprawie amnestii znajdowała się w rękach sowieckich. Strona sowiecka z tego korzystała, swobodnie decydując, kogo należy zwolnić, a kogo zatrzymać, jakie kategorie osób należy wyłączyć z prawa do amnestii. Obecnie wiadomo już z dokumentów sowieckich, że niektórych kategorii osób po prostu z założenia nie zwalniano, nawet nie informując o tym strony polskiej.

### **B.P. – To znaczy?**

**S.K.** – Na przykład skazanych za przestępstwa „kryminalne”, członków rozmaitych organizacji „nacionalistycznych”, oskarżonych o szpiegostwo, współpracowników policji oskarżonych o inwigilację KPZU i KPZB, obywateli polskich narodowości niemieckiej, włoskiej, fińskiej i węgierskiej. Ludzi tych wyłączono z możliwości skorzystania z amnestii i strona sowiecka odrzucała wszelkie sugestie rewizji swego stanowiska w tej sprawie. Polskie zabiegi o ich uwolnienie były bezskuteczne, nic się nie dało dla nich zrobić.

**K.K.** – Walkę w sprawie osób zatrzymywanych przez władze sowieckie prowadziły delegatury ambasady RP w Związku Sowieckim. Placówki te, powołane jako filie ambasady, funkcjonowały w wielu miastach, w zasadzie w każdym mieście obwodowym. Zajmowały się opieką nad Polakami, nie uprawiały żadnej polityki, nie miały więc charakteru konsulatów. To były placówki wyłącznie opiekuńcze, powołane po to, żeby pomagać ludności polskiej, która znajdowała się w straszliwych warunkach, wyniszczona, wygłodzona, pozbawiona ubrań, obuwia. Przedstawiciele polskich placówek w pewnym momencie też stali się obiektami działań represyjnych, i to jeszcze przed wyjściem armii gen. Władysława Andersa. Był taki moment, kiedy w planowy sposób zaatakowano te placówki i aresztowano grupę ich pracowników i współpracowników. Co prawda potem tych ludzi zwalniano, ale nie wszystkich, a jeszcze później, w okresie paszportyzacji, o której tutaj jeszcze będzie mowa, po raz drugi poddano ich represjom.

**S.K.** – Szefowie placówek, delegaci, mieli status dyplomatyczny, nie mieli go natomiast pracownicy delegatur. Uderzono we wszystkich, nie pominięto nawet osób posiadających paszport dyplomatyczny. Większość tych ostatnich zwolniono na skutek protestu władz polskich i korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Związku Sowieckim. Zwolnienie ich – to rzecz mniej znana – polegało na skazaniu zaocznym wyrokiem na wydalenie z granic ZSRR.

Amnestia, o czym trzeba pamiętać, nie położyła kresu represjom, choć niewątpliwie zmniejszyła ich skalę. Sowietci w dalszym ciągu rościli sobie pretensje do sprawowania jurysdykcji nad naszymi obywatelami. Wystarczyło znowu cokolwiek powiedzieć lub zrobić, co według władz sowieckich było skierowane przeciwko ich interesom, by zostać aresztowanym i skaza-



nym. Według danych sowieckich po amnestii aresztowano kilkanaście tysięcy osób. Ewidentnym przykładem omawianego proceduru jest głośna sprawa Henryka Ehrlicha i Wiktora Altera – przywódców polskiego „Bundu” [żydowskiej partii o charakterze socjaldemokratycznym – red.] i jednocześnie pracowników ambasady RP w ZSRR. Aresztowano ich w Kujbyszewie w grudniu 1941 r. Pierwszy z wymienionych powiesił się we własnej celi (przynajmniej tak głosi wersja sowiecka) w 1942 r. Drugiego rozstrzelano w roku następnym. Władzom polskim powiedziano, że obaj zostali aresztowani za współpracę z Niemcami, i zatajono prawdę o ich dalszym losie.

**T.Ł.** – Amnestia z sierpnia 1941 r. była jednak czymś wyjątkowym w polityce represyjnej władz sowieckich. Nadal prowadzono planowe represje, w takim czy innym wymiarze. Strona polska nie miała żadnych atutów w tej rozgrywce z „sojusznikiem naszych sojuszników”, mogła liczyć wyłącznie na jego dobrą wolę, na to, że zechce on respektować podjęte ustalenia i będzie gotów zwalniać obywateli polskich. Kiedy tej dobrej woli nie było, Polacy nie mieli praktycznie żadnych instrumentów, żeby doprowadzić do wyegzekwowania umów już zawartych, ani możliwości sprawdzenia, czy amnestia ma wymiar pełny czy selektywny. Tę wiedzę pozyskiwano wyłącznie dzięki relacjom osób, które docierały do polskich przedstawicielstw i placówek z różnych części Związku Sowieckiego i przekazywały informacje o Polakach nadal pozostających w łagrach i więzieniach.

**B.P.** – Pojawia się tutaj wielokrotnie dyskutowana przez polityków i historyków kwestia interpretacji znaczenia układu Sikorski–Majski z punktu widzenia interesów Polski i interesów Związku Sowieckiego. Samo zawarcie tego układu, a w konsekwencji przeprowadzenie amnestii, da się wpisać znowu w pewną ekonomię działań imperium, był to czas wojny, kiedy trzeba było niektóre rzeczy niezbędne wykonać, jak np. zapewniać sobie jakiś rodzaj lojalności ze strony Polaków i użyć ich w wojnie przeciw Niemcom.

**S.K.** – Zgadzam się z tym, co pani powiedziała o swoistej sowieckiej ekonomii w działaniach politycznych, choć nieco inaczej bym ją rozumiał. Weźmy pod uwagę, że układ Sikorski–Majski i amnestia nastąpiły w momencie, gdy Związek Sowiecki ponosił klęski i rozpaczliwie poszukiwał sojusznika. Moim zdaniem tym sojusznikiem niekoniecznie miała być suwerenna Polska. Nasz kraj był wówczas aliantem brytyjskim, a Sowietów potrzebowali wsparcia w walce z Niemcami. Anglia wystąpiła z propozycją sojuszu, ale stawiała warunek, że ma być zawarty także układ z Polską. Dla Sowietów była to transakcja wiązana, której nie sposób uniknąć. Znana jest wypowiedź wiceministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszyńskiego, który stwierdził, że ten układ był właściwie dla nich niekorzystny i tak naprawdę nie chcieli go zawrzeć. Przypuszczam, że jego zdaniem to, co stało się po układzie Ribbentrop–Mołotow, było sytuacją optymalną. Chociaż niektórzy



historycy twierdzą, że Sowieci już wtedy mieli bardziej dalekosiężne plany – pójść jeszcze dalej na Zachód.

**K.K.** – Związek Sowiecki, będący dotychczas dla Polski agresorem i okupantem, po układzie Sikorski–Majski stał się nieoczekiwanie naszym sojusznikiem. W istocie pozostawał jednak nadal śmiertelnym wrogiem Polski. Jedno jest pewne, amnestia ta dała blisko 120 tys. ludzi szansę wyjścia ze Związku Sowieckiego z gen. Andersem na Bliski Wschód.

**B.P.** – **W związku z odkryciem przez władze niemieckie grobów katyńskich Stalin zerwał oficjalne stosunki dyplomatyczne z rządem Polski na uchodźstwie. Akt ten prowadzi do kolejnego wielkiego problemu dotyczącego wszystkich Polaków przebywających na terenie ZSRR, jakim była tzw. paszportyzacja w 1943 r.**

**S.K.** – Rozprawę z Polakami, którzy pozostali na terytorium sowieckim po ewakuacji armii gen. Andersa, zapoczątkowała nota sowiecka z 16 stycznia 1943 r.; zawiadomiono w niej, że rząd sowiecki przestaje uznawać obywatelstwo polskie Polaków, którzy 1–2 listopada 1939 r. przebywali na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Polacy przebywający na terytorium sowieckim stawali się zatem, w myśl wspomnianej noty, obywatelami ZSRR. Ponieważ nie posiadali sowieckich dokumentów tożsamości, władze sowieckie przystąpiły do akcji paszportyzacyjnej, polegającej na odbieraniu dokumentów stwierdzających obywatelstwo polskie i wręczaniu sowieckich dokumentów tożsamości – paszportów. Tym ludziom po raz wtóry narzucono obywatelstwo ZSRR, po raz pierwszy zrobiono to w 1939 r., równie bezprawnie. Jednak metody zastosowane w 1943 r. przekroczyły wszelkie wyobrażenie. Polaków wzywano do NKWD i wszelkimi sposobami – także zastraszaniem i biciem – zmuszano do przyjęcia sowieckiego dowodu osobistego. Znane są relacje z okresu paszportyzacji, mówiące o dramatach matek, którym grożono, że w razie odmowy przyjęcia sowieckiego obywatelstwa odbierze im się dzieci i odda do sowieckich sierocińców.

**B.P.** – **Co zrobiono z tymi nielicznymi ludźmi, którzy nie poddali się presji i zdecydowanie odmówili przyjęcia sowieckiego dowodu osobistego?**

**S.K.** – Z armią gen. Andersa wyszło z terytorium sowieckiego bardzo wielu mężczyzn. Pozostały w przeważającej mierze kobiety, którym trudno było stawiać opór władzom sowieckim, bo pójście do więzienia czy do obozu groziło pozostawieniem dzieci na łasce losu. Wiadomo było, że dzieci oddano by wówczas do sowieckich domów dla sierot czy – jak grozili przedstawiciele władz sowieckich – pójdą na ulicę. Wybór był ciężki: wytrwać w wierności Polsce czy narazić dzieci na sowietyzację, tułaczkę i nędzę. Za odmowę przyjęcia paszportu karano dwoma, trze-



ma latami obozu pracy poprawczej. Według danych NKWD liczba osób, które ukarano pobyt w łagrze za odmowę przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, wyniosła niepełne 2 tys.

**K.K.** – W efekcie dokumenty sowieckie przyjęło ponad 160 tys. osób, a około 2 tys. aresztowano i skazano za odmowę ich przyjęcia. Być może pewna liczba osób pozostała z polskimi dokumentami bez skazania.

**S.K.** – Niestety, nie mamy żadnych polskich szacunków, ile osób wówczas skazano.

### **B.P. – Co działo się w tym czasie na polskich Kresach okupowanych przez Niemców?**

**T.Ł.** – Gdy Polacy cierpieli niedolę w głębi państwa sowieckiego, w czasie, o którym mówiliśmy, na terenach okupowanych, określanych przez Sowietów jako Zachodnia Białoruś – w województwach nowogródzkim, poleskim i częściowo wileńskim – toczyła się niewypowiedziana wojna polsko-sowiecka. Partyzantka sowiecka realizowała tam polityczne wytyczne ZSRR, przygotowując teren na ponowne wejście Armii Czerwonej. Skala represji nie była tak wielka jak w latach 1939–1941, ale dla ludności polskiej na Kresach niezwykle dokuczliwa, wyniszczająca ją przede wszystkim ekonomicznie. Mieliśmy tutaj do czynienia z kolejnym przykładem dwulicowej polityki władz sowieckich. Wiadomo, że rozmowy przedstawicieli dowództwa partyzantki sowieckiej z przedstawicielami władz Polski Podziemnej w okręgach nowogródzkim i wileńskim prowadzono wyłącznie po to, żeby uzyskać wiedzę na temat tej konspiracji i wyzyskać ją w celu jak najszybszej likwidacji. Jednocześnie kontynuowano rabunkową politykę, niszczącą gospodarczo ludność polską.

**K.K.** – Strona polska do pewnego momentu ulegała iluzji, że z partyzantką sowiecką da się rzeczywiście prowadzić partnerskie rozmowy, w których wyniku ustali się rozgraniczenie stref działania, zapewni się ochronę ludności cywilnej, doprowadzi się do ukarania sprawców najbardziej brutalnych ekscesów ze strony partyzantki sowieckiej, podejmie wspólne działania przeciwko Niemcom. Na ogół sowieckie napaady, rozboje i morderstwa uznawano początkowo za wynik jakiejś niekontrolowanej działalności, zdziczenia w szeregach sowieckich. Dzisiaj wiemy, że z tych ataków na dwory, palenia polskich osad, mordowania przedstawicieli warstw oświeconych sporządzano podobne raporty jak z działań bojowych przeciw niemieckim siłom okupacyjnym. Owe antypolskie zadania traktowano tak samo jak operacje przeciwko Niemcom. Później całymi latami mówiono o teorii dwóch wrogów, która miała przyświecać polskim strukturom podziemnym, podczas gdy na Kresach to właśnie Sowietci sami dokonali takiego określenia stykających się ze sobą stron, traktując polskie struktury niepodległość-

ciowe, a nawet ludność polską, która dawała oparcie dla tej działalności, jak przeciwnika, drugiego obok Niemców.

**T.Ł.** – Działania wywiadowcze i represje nie dotyczyły tylko województw wschodnich, np. województwa białostockiego, Sowieci prowadzili je w całej Polsce. Za integralną część ZSRR uznawano nie tylko tereny na wschód od linii Curzona, ale cały obszar, który znalazł się w strefie okupacji sowieckiej w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow. Ustalenia te mimo zmiany aliansu cały czas uznawano za obowiązujące. Przy wszystkich sztabach sowieckich jednostek partyzanckich, operujących na tym terenie, znajdowali się przedstawiciele struktur partyjnych, którzy nominalnie byli tam przedstawicielami władz.

**B.P.** – Kolejne niemieckie klęski na froncie sprawy, że sowiecki walec już w początkach 1944 r. wtoczył się powtórnie na ziemie polskie.

**S.K.** – Trzeba powiedzieć najpierw o sowieckich planach wobec ziem polskich. 5 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granice Polski w okolicach Sarn na Wołyniu. Jej dalsze działania, przede wszystkim zaś poczynania powracającego na ziemie polskie sowieckiego aparatu represyjnego,



Dok. z AAN

Depesza o treści:

„Proszę przekazać Polakom Zagłębia Węglowego w Karagandzie, którzy zebrali 39 875 rubli na budowę kolumny czołgów »Mściciel Katynia« moje braterskie pozdrowienia i wdzięczność Armii Czerwonej.

Stalin”



służyły realizacji planów stworzonych na Kremlu. Wiadomo już było, że ziemie na wschód od linii Curzona będą ponownie anektowane przez ZSRR. Inny wariant przewidziano dla ziem leżących na zachód od tej linii.

Miało tam powstać wasalne państwo polskie, rządzone przez ludzi oddanych Moskwie. Oczywiście oznaczało to, że cały element niepodległościowy musi być albo prostu wyniszczony, albo co najmniej usunięty poza nowe granice Polski, żeby nie przeciwdziałał instalowaniu reżimu posłusznego mocodawcom ze wschodu.

### **B.P. – Sowieci przekraczając tę granicę nie zaskoczyli polskiego społeczeństwa swoimi zachowaniami.**

**T.Ł.** – W odniesieniu do zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego nie było różnicy jakościowej w postępowaniu władz sowieckich na wschód i na zachód od linii Curzona. Mieliśmy do czynienia z takimi samymi represjami o podobnej skali. Kwestia szczegółowego wytyczenia tzw. linii Curzona nie była początkowo do końca jasna. Na przykład w 1944 r. w Białymstoku w pierwszych dniach „po wyzwoleniu” zaczęły instalować się sowieckie władze administracyjno-partyjne. Być może dowódcy frontowi z Białorusi nie mieli jeszcze pełnej wiedzy na temat decyzji podejmowanych w Moskwie. Ostateczne rozstrzygnięcie co do przynależności terenów, które znalazły się w strefie okupacji sowieckiej po 1939 r., nastąpiło dopiero w pierwszych tygodniach po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej. Dopiero wtedy Sowieci wycofali się z pewnych działań administracyjnych, ustalając mniej więcej tę granicę, którą mamy obecnie. Nie miało to jednak wpływu na jakościową zmianę działań NKWD po obu stronach granicy. Nadal dochodziło do identycznych pacyfikacji, aresztowań, działalności grup operacyjnych, zakładania obozów na terenie tzw. Polski Lubelskiej i masowych represji, według szacunków dotyczących kilkudziesięciu tysięcy osób do momentu ruszenia ofensywy styczniowej w 1945 r.

**K.K.** – W Grodnie i Lidzie powstały kierownicze centrale koordynujące działalność NKWD mającą na celu zwalczanie polskiego podziemia.

**T.Ł.** – Granicę obsadziły wojska pograniczne NKWD w celu zahamowania i kontrolowania ruchu ludności pomiędzy terytorium tzw. Polski Lubelskiej i Ziemi Zabranionych. Dla sowieckiego aparatu represji, zwłaszcza w 1945 r., granica ta była jedynie umowną linią na mapie, obowiązującą wyłącznie jedną stronę. Całe terytorium ówczesnej Polski było obszarem działań operacyjnych NKWD i sowieckich służb specjalnych.

**T.Ł.** – Trzeba jeszcze powiedzieć o umowie zawartej między PKWN a rządem sowieckim 26 lipca 1944 r., oddającej Sowiecom prawo sądzenia obywateli polskich w tzw. bezpośredniej strefie przyfrontowej, której nie określono i która do końca działań wojennych obejmowała całe terytorium obecnej Polski. Umowa ta stanowiła quasi-prawną podstawę sowieckich dzia-



łań represyjnych w stosunku do mieszkańców tzw. Polski Lubelskiej. Jak dużą wagę przywiązywano do zapanowania nad sytuacją w Polsce, świadczy chociażby procentowa obecność całości sił Wojsk Wewnętrznych NKWD po czerwcu 1945 r. – ponad 40 proc. sił użytych w opanowanej przez Rosjan części Europy stacjonowało na terenie obecnej Polski.

### **B.P. – Traktowali nas poważnie.**

**T.Ł.** – Prowadzone przez nich działania również były poważne. Mieliśmy tu do czynienia zarówno z olbrzymimi operacjami trzech dywizji NKWD: 62., 63. i 64., jak i działaniami sowieckich wojsk frontowych, angażowanych doraźnie w trakcie operacji wycofywania się z Niemiec, już po zakończeniu działań wojennych. W 1945 r. Sowieci przeprowadzili na obecnych wschodnich ziemiach Polski i na terenach anektowanych przez ZSRR Kresów II Rzeczypospolitej olbrzymie obławy, w których brało udział nawet po kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy. Jedną z nich to obława w Puszczy Augustowskiej, w wyniku której Sowieci aresztowali około 1600 Polaków podejrzanych o związki z AK. Niemal wszyscy ci ludzie zaginęli bez śladu, zapewne zamordowani przez NKWD.

### **B.P. – Celem tych działań na Kresach była, tak jak w latach 1939–1941, ich pełna sowietyzacja. W tzw. Polsce Lubelskiej chodziło na razie o trochę coś innego, o osadzenie komunistów u władzy. Stąd powstanie takich „narodowych” struktur jak PKWN.**

**S.K.** – Sowieci wychodzili ze słusznego zresztą założenia, że komuniści polscy nie mają wystarczających sił, czyli – mówiąc wprost – dostatecznego silnego aparatu przemocy, do zainstalowania swojej władzy w Polsce. Jedyłą drogą do zapewnienia im władzy było zaangażowanie własnego, sowieckiego aparatu przemocy, i to właśnie on dokonał pierwszego, potężnego uderzenia w przeciwników koncepcji komunistycznej Polski. Widząc to, można powiedzieć, że stwierdzenie, iż władza komunistyczna została przyniesiona do Polski na sowieckich bagnietach, nie jest żadnym frazesem. Ono po prostu dotyczy procesu historycznego w jego rzeczywistym kształcie. Jakakolwiek próba samodzielnego zdobycia władzy przez komunistów polskich przy tak silnym podziemiu niepodległościowym była niemożliwa. To *quasi*-prawne porozumienie miało doprowadzić do uznania za legalny zbrodniczy proceder zwalczania obrońców idei niepodległości Polski przez organy represyjne ZSRR.

Porozumienie z PKWN było też przydawaniem mu znaczenia i kreowaniem na twór o charakterze rządowym. Przecież PKWN od początku miał strukturę resortową i chociaż Stalin oficjalnie deklarował, że nie może go jeszcze uznawać za rząd polski, *de facto* Związek Sowiecki traktował PKWN jak rząd. Zawierano umowy i porozumienia o charakterze międzypaństwowym, takie jak umowa o przebiegu granicy i wymianie ludności, gdzie PKWN występował w roli pełnoprawnego partnera.





**B.P. – Przeszkodą na tej drodze były legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego.**

**S.K.** – Kulminacyjnym momentem walki Sowieców z polskimi aspiracjami do niepodległości było aresztowanie szesnastu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Wywiezienie ich do Moskwy było wydarzeniem dla nas bardzo bolesnym, mającym też kontekst międzynarodowy. Obecnie uważa się, że usunięto ludzi, którzy mogli być brani pod uwagę przez aliantów jako przyszli członkowie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a o jego powstaniu zdecydowano już w Jałcie. Sowieci postanowili zrobić ten rząd po swojemu – bez udziału ludzi z ich punktu widzenia „niewygodnych”. Mamy finał – proces moskiewski i wyeliminowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Z „placu boju” o kształt przyszłej Polski usunięto również zdekonspirowanych w czasie akcji „Burza” żołnierzy AK, których wywieziono do różnych obozów w głębi ZSRR, m.in. do Borowicz i Stalinogorska.

**B.P. – Co się z nimi stało?**

**S.K.** – Tu znów mamy podejście klasowe ze strony Sowieców, bo część z nich, głównie szeregowych, zwolniono już w 1946 r. Cel osiągnięto: okres instalowania władz komunistycznych w Polsce spędzili oni poza krajem. Ich „wina” wobec władzy sowieckiej, czy może nawet bardziej wobec nowej, komunistycznej władzy była stosunkowo najmniejsza, byli „tylko” członkami AK, nie sprawowali w niej żadnych dowódczych stanowisk. W najgorętszym okresie – i o to chodziło – zostali zneutralizowani. Zatrzymano natomiast kadrę dowódczą, którą więziono dłużej, niektórych z jej członków postawiono przed trybunałami wojskowymi lub sądami i skazano.

**K.K.** – Jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny na Ziemiach Utraconych, naszych dawnych Kresach, istniały ośrodki polskiego oporu wywodzące się ze struktur AK. Można wymienić trzy najpoważniejsze: w powiecie grodzieńskim kierowany przez oficera AK Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, „Rena”, „Niemna”, w powiecie wołkowyskim dowodzony przez Bolesława Chwieduka „Cietrzewia”, wreszcie największy, obejmujący powiaty szczuczyński i lidzki, kierowany przez oficera 77. pułku piechoty AK ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”.

**B.P. – Represje dotyczyły nie tylko osób zaangażowanych w polski ruch oporu. Prześladowania bywały też skutkiem choćby przymusowej kolektywizacji.**

**K.K.** – W związku z kolektywizacją i tłącym się dalej polskim oporem – do 1949 r. wcale niebagatelnym – na społeczeństwo polską Kresów północno-wschodnich nadal spadały radzieckie represje. Do łagrów



wciąż płynął strumień aresztowanych. Jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych w sowieckich łagrach przebywało 23–25 tys. Polaków.

**S.K.** – W drugiej połowie lat czterdziestych Sowieci zaczęli te ziemie kolektywizować. Przez Kresy przetaczały się niszczące fale kolektywizacji, czy też – używając oficjalnej terminologii – rozkułaczania. Badania, które na ten temat prowadzono, nie dają jeszcze pełnej wiedzy na ten temat. Nie potrafimy podać liczby Polaków deportowanych w ramach różnych akcji z Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SRR po zakończeniu wojny.

**K.K.** – To była represja zbiorowa dotycząca całych rodzin.

**S.K.** – Były też pomniejsze fale, które w ramach pewnych ogólnych kategorii ogarnęły również ludność polską, np. represje wobec świadków Jehowy, których uznano za wrogów władzy sowieckiej. Wśród tego „kontyngentu”, deportowanego na Syberię, byli Polacy. Kolejna fala represji spadła w 1951 r. na żołnierzy armii gen. Andersa, którzy zdecydowali się na powrót do miejsc swego zamieszkania, leżących już w granicach ZSRR. Aresztowano i wywieziono na Syberię około 4500 osób.

**T.Ł.** – Tu czynnik narodowościowy nie odgrywał roli, ponieważ represjom tym jednakowo podlegali wszyscy byli obywatele polscy bez względu na narodowość – Polacy, Białorusini i Ukraińcy.

**S.K.** – I ta represja objęła także ich rodziny.

**K.K.** – Wędrując w 1991 r. przez powiat nowogródzki, pod przydrożnym krzyżem w osadzie Saplice spotkałem starca, który zorientowawszy się, że jestem turystą z Polski, zapytał: „A czy generał Anders jeszcze żyje? Dobry był generał...” To był jeden z tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się na powrót. Potem z rozmowy z nim dowiedziałem się, że aresztowano go wraz z całą rodziną, z której dwie osoby nie przeżyły obozu.

**B.P.** – **Czy można mówić o czymś takim jak bilans sowieckich represji wobec Polski i Polaków?**

**S.K.** – Na pełny bilans jest chyba mimo wszystko nadal za wcześnie. Nasza wiedza nie jest jeszcze kompletna. Do dziś istnieją jeszcze białe, czy może raczej szare plamy na mapie sowieckich represji wobec obywateli polskich. Chociażby wspomniane tu wydarzenia z drugiej połowy lat czterdziestych. Nie wiemy dokładnie, jakie ofiary pociągnęły za sobą pacyfikacje na Kresach, prowadzone przez wojska NKWD. To oczywiście tylko przykłady spraw słabo jeszcze zbadanych. Niemniej obraz represji, jaki wyłania się ze źródeł i literatury przedmiotu, budzi pewne refleksje.





**K.K.** – Kiedy zaczynaliśmy się tym zajmować, pracowaliśmy głównie na podstawie relacji. Dzisiaj mamy do dyspozycji dokumenty archiwalne.

**S.K.** – Jest możliwość prowadzenia pracy badawczej, bo mamy dokumenty, które historykowi są potrzebne: dokumenty urzędowe wytworzone przez aparat represyjny, a zarazem głosy ofiar, czyli relacje, wspomnienia. Możemy materiały te konfrontować i tworzyć kalendarium zbrodni, wydarzeń, represji z nadzieją, że kiedyś ten bilans zamkniemy. Historia powinna nas uczyć szacunku i troski o suwerenność. Wszystko, co się stało, o czym mówiliśmy, wiązało się z utratą suwerenności i żyjąc w czasach pokoju, powinniśmy cały czas o tym pamiętać. Naród, który traci suwerenność, może paść ofiarą takich zbrodni.



**Tomasz Łabuszewski**, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, współautor (wraz z Kazimierzem Krajewskim, zob. niżej) obszernej pracy „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*. Specjalizuje się w dziejach podziemia niepodległościowego. Naczelnik OBEP IPN w Warszawie.



**Sławomir Kalbarczyk**, dr nauk humanistycznych, specjalizuje się w historii II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem zbrodni sowieckich popełnionych na obywatelach polskich i historii nauki polskiej pod okupacją sowiecką. Opublikował m.in.: *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (cz. 1, Warszawa 1993, cz. 2, Warszawa 1997), *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939–1945* (Warszawa 2001). Pracownik Wydziału Ekspertyz i Opracowań Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.



**Kazimierz Krajewski**, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Autor prac z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym. Kierownik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN w Warszawie.



# TAJGA I TOPIELISKA

**W świadomości mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej okres okupacji „pierwszego Sowietą” – lata 1939–1941 – kojarzony jest głównie z masowymi wywózkami obywateli polskich w głąb Związku Radzieckiego. Ta szczególna forma zbiorowej odpowiedzialności stosowana na zajętych przez Związek Radziecki terenach odcisnęła swoje piętno na tysiącach polskich rodzin.**

Masowe deportacje nie były celem samym w sobie, lecz środkiem służącym zniszczeniu polskiej państwowości oraz unifikacji zajętych obszarów z terenami radzieckimi. Wywózki dotyczyły głównie polskiej elity – warstwy najbardziej świadomej swej narodowości i państwowości. Deportowanych traktowano jak element kontrewolucyjny, destabilizujący sowiecki ład na zajętych terenach. Usunięcie intelektualnej i kulturalnej elity było więc warunkiem *sine qua non* skutecznej sowietyzacji i pełnej aneksji Kresów.

## Cztery wywózki

Podczas pierwszej wywózki 10 lutego 1940 r. wysiedlono osadników cywilnych i wojskowych oraz pracowników służb ochrony lasów<sup>1</sup>. Rozmieszczono ich w 115 osiedlach w 21 republikach, krajach i obwodach ZSRR – głównie na terenach, gdzie dominował przemysł leśny: obwody archangielski, swierdłowski, południowe i zachodnie rejony Komi ASRR oraz Kraj Krasnojarski<sup>2</sup>.

Druga deportacja 13 kwietnia 1940 r. objęła rodziny internowanych oficerów, urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, aktywistów politycznych i przedstawicieli ziemiaństwa. W tym samym czasie Biuro Polityczne WKP(b) podjęło decyzję o rozstrzelaniu 14 700 polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz ponad 7 tys. więźniów znajdujących się w więzieniach Białorusi i Ukrainy<sup>3</sup>. Większość rodzin deportowano do Kazachstanu.

Trzecia akcja deportacyjna z 29 czerwca 1940 r. objęła głównie tzw. bieżęńców, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej, wśród których 2/3 stanowili Żydzi. Ofiary tej wywózki wysiedlono na Syberię, w większości do obwodów: archangielskiego, swierdłowskiego, nowosybirskiego, do republiki Komi i Maryjskiej ASRR, nieco mniej do Kraju Ałtajskiego i Jakuckiej ASRR<sup>4</sup>.

Rok później – 20 czerwca 1941 r. – miała miejsce czwarta wywózka. Akcja była wymierzona w rodziny i osoby związane ze wszystkimi deportowanymi wcześniej grupami ludności. Deportacja ta objęła również republiki nadbałtyckie i Mołdawię. Łącznie wywieziono

<sup>1</sup> A. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939–1941)* [w:] *Spółczesność białoruska, litewska i polska na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, M. Giżejewska, Warszawa 1995, s. 121.

<sup>2</sup> A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997, s. 333.

<sup>3</sup> A. Chackiewicz, *op. cit.*, s. 132.

<sup>4</sup> M. Giżejewska, *Deportacje obywateli polskich z ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941)*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 96–97.

90 tys. ludzi, z czego 22 353 osoby z Zachodniej Białorusi<sup>5</sup>. Zesłańcy trafili do Kraju Kraśnojarzkiego, Altajskiego, obwodu nowosybirskiego i Kazachstanu.

### Kolbą w drzwi

Deportacje odbywały się zgodnie ze specjalnymi instrukcjami wywózkowymi, według których działały tzw. trójki operacyjne odpowiedzialne za wysiedlenia.

Po załadowaniu do bydzących wagonów zesłańców czekała podróż trwająca nawet kilka tygodni. Deportowaną ludność dziesiątkowały głód, zimno i różnego rodzaju choroby będące następstwem fatalnych warunków sanitarnych. Zimą wysiedleńców obezwładniał przeżajający chłód, latem – upał, zaduch i potworny ścisk.

Scenariusz deportacji był zawsze podobny: tobotanie kolbą karabinu w drzwi, wyrwanie ludzi ze snu w środku nocy, straszenie, popędzanie w trakcie pakowania, bicie, płac kobiet i dzieci, ujadanie psów. Ten obraz najczęściej pojawia się we wspomnieniach tysięcy deportowanych. W przypadku pierwszej zsyłki grozę sytuacji potęgował mróz, dochodzący w lutym 1940 r. do  $-40^{\circ}\text{C}$ , podczas wywózki w czerwcu 1940 r. – potworne upały. W ciągu kilkunastu minut ludzie pozbawiani byli dorobku całego życia:

„10 lutego 1940 roku był dniem rozstania z tym, co kochałam. Z rewolwerem enkawudzisty przy głowie ojciec podpisał dokument, że to z dobrej i nieprzymuszonej woli będziemy przesiedleni w inne miejsce. Nie będę opisywać, co działo się w ciągu dwudziestu minut, jakie mieliśmy do zebrania się. Była sobota i mama tylko chleb do pieca wsadziła... a więc i tego nie było na drogę. Szybkę z komory wyrwał ojcu enkawudzista, mówiąc, że tam u nich jest *mnogo* wszystkiego, ale żeby nie zapomnieć piły i siekiery zabrać ze sobą. Pies mój, Burek, ulubieniec, z którym po polach biegałam w dzieciństwie, ujadął straszliwie. Rwał się tak bardzo, że myślałam, iż zerwie się z łańcucha i rzuci na tych, którzy przyszli nas skrzywdzić. Swofłocz – okropne słowo usłyszałam i padł strzał”<sup>6</sup>.

### Podróż – jak śledzi w beczce

Inna z ofiar czerwcowego transportu wspomina:

„Upychając w wagonach ludzi niczym śledzie w beczce, szybko zapelnili wszystkie miejsca w eszelonie i [...] wyruszyliśmy na wschód. O wygodach tej jazdy trudno cokolwiek pochlebnego powiedzieć. Pośrodku wagonu przy jednej ze ścian stał cuchnący, z nieheblowanych desek zbity kibek bez pokrywy. Nie było wody, żeby spłukać kał, a w czasie jazdy wiatr wdmuchiwał zapachy do wnętrza wagonu. Spaliśmy jeden obok drugiego na boku ściśnięci do tego stopnia, że obrócenie się na drugi bok następowało jednocześnie u wszystkich jak na komendę. Ten zaduch i niewygody znosiliśmy już ponad dwa tygodnie. [...] Wreszcie dotarliśmy do Nowosybirsk. [...] Z kuchni dworcowej wydano ciepłą strawę w postaci gotowanej kaszy jaglanej omaszczonej olejem. [...] Ochoczo zabrałem się do dodatkowej porcji. Nie zjadłem jeszcze połowy tego, co było w garnku, jak poczułem na języku jakiś twardy i szorstki przedmiot. Skojarzyło mi się to ze skrawkiem stoniny i podniecony tą myślą, uradowany zawołałem – Ale dostałem skwarka! – i uradowany, obracając go językiem, wciskałem między zęby. Ojciec słyszyc ten okrzyk zadowolenia, dodał – Skwarka z oleju dostałeś! – Natychmiast zreflektowałem się, że olej nie ma skwarków, i zawartość ust wyplułem na tyżkę. Dopiero teraz zobaczyłem, jaki to był skwarek. Na tyżce pośród złociutkiej kaszy leżał duży, czarny jak smoła karaluch. Ten czarny ohydny żuk tak mi obrzydził cały posiłek, że omal go nie zwróciłem, ale wyposzczony żołądek nie kwapił się ze zwrotem zawartości”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 97–98.

<sup>6</sup> I. Lamprycht, *Cienie przeszłych dawno dni...* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, red. I. Tańska, Warszawa 2001, s. 96.

<sup>7</sup> *Fragmenty wspomnień z pobytu na Syberii. Głód*, oprac. T. Sidoruk, „Sybirak” 1995, nr 13, s. 39.



Kołyma, 1989 r

Mordercza podróż na Wschód była zaledwie pierwszym aktem dramatu zesańców. Z lektury pamiętników wynika, że największym szokiem dla deportowanych były warunki mieszkaniowe, jakie zastali w miejscu osiedlenia:

„Wzdłuż ścian baraków zbudowane były dwupoziomowe prycze o wymiarach około 2,5 m długości i prawie 170 cm szerokości. Z trzech stron obite były dartymi (łupanymi) deskami szerokości około 30 cm, tworząc swego rodzaju skrzynię bez jednego boku. Była to standardowa, uregulowana zapewne jakimiś odgórnymi zarządzeniami władz, powierzchnia domu – legowiska przeznaczona dla czterech osób. Do rodzin, które składały się z trzech osób, dokwaterowywano osobę samotną lub kogoś z rodziny pięcioosobowej”<sup>8</sup>.

### **Galareta z psa**

Od początku swego pobytu w miejscu zsyłki deportowani musieli podjąć heroiczną walkę o przetrwanie. Zaspokajanie najbardziej elementarnych potrzeb – jedzenia, ubrania i dachu nad głową – stało się treścią ich życia przez cały okres zesłania. Nie sposób opisać w kilku zdaniach cierpień i poniżeń, jakich doznawano w poszukiwaniu pożywienia i dachu nad głową, bólu matek z powodu śmierci dzieci umierających z zimna lub braku podstawowych lekarstw. Walka o przetrwanie wiązała się niejednokrotnie z zerwaniem z przyzwyczajeniami, normami i zasadami obowiązującymi w cywilizowanym świecie:

„Rano obudziłem się i stwierdziłem, że ojca nie ma w izbie. Poszedłem zobaczyć, jak oprawia kozę. Zajrzałem do szopy i zdziwiłem się, koza stała w niej i spokojnie spoglądała

<sup>8</sup> Z. Fedus, *Na oceanie bezprawia* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, s. 62.

na mnie. Poszedłem po śladach pozostawionych w śniegu i zobaczyłem, że za chatą ojciec obdziera ze skóry psa. Z zadowoleniem stwierdziłem, że nareszcie wpadł w sidła. Ojciec kazał mi pozacierać ślady na śniegu przy płocie i aż do drogi. Zrobiłem to najlepiej, jak umiałem. Przez trzy dni skóra na nas drżała, że żołnierze mogą po śladach dojść do nas. Na trzeci dzień spadł śnieg i zasypał wszystkie ślady. Teraz mogliśmy być spokojni. Mięso z tej zdobyczy było wykorzystane dokładnie, nawet wszystkie kostki zostały poobliżywane. Najwydajniejszym było sporządzenie galarety. Pomimo że nie było do niej żadnych przypraw ani warzyw, a soli było w niej jak na lekarstwo, to i tak smakowała jak najlepszy w świecie rarytas<sup>9</sup>.

### **Kto nie robotajet, tot nie kuszajet**

W sowieckich *specposiołkach* obowiązywał szczególny rodzaj pracy akordowej – porcje żywności dla zesańców wydzielano w zależności od tego, jaki procent normy dziennej wykonał. System ten miał motywować ludzi do większego wysiłku:

„Rano zarządzono zbiórkę wszystkich deportowanych, na której komendant obozu zapoznał wszystkich ze swoimi zarządzeniami. Na wstępie zaznaczył, że jeżeli ktoś myśli, iż za lasem jest już Moskwa i można stąd uciec, to bardzo się myli. Tam jest tylko tajga i topieliska, w których zginiecie, a gdyby nawet udało się uciekinierowi dotrzeć do jakiegokolwiek drogi, i tak go złapiemy. Następnie posegregował wszystkich i podzielił pracę. Mężczyźni, jako silniejsi, zostali zaopatrzeni w piły i siekiery z przydziałem do wyrębu lasu, kobiety i małolaty do zbierania igliwia i szyszek. Wszystkim oznajmił powszechnie tu stosowaną sowiecką maksymę: *kto nie robotajet, tot nie kuszajet* (kto nie pracuje, ten nie je)<sup>10</sup>.

Przesiedleńców z lutego i czerwca 1940 r. oraz czerwca 1941 r. osiedlano w miejscach przymusowej pracy. Zesańcy z kwietnia 1940 r. znaleźli się w osiedlach pozostających pod normalną administracją państwową i to od niej zależało zatrudnienie deportowanych. Częstość oznaczała to, że ludzie ci pozostawali bez zatrudnienia i środków do życia<sup>11</sup>. Z licznych relacji wyłania się ponury obraz zesańczej codzienności:

„Wszyscy Polacy pracowali przy wyrębie lasu (niepełnoletni przy obcinaniu i paleniu gałęzi), narzędziami tradycyjnymi – siekierką i piłą ręczną. Praca trwała codziennie po 12 godzin, bez względu na pogodę, nawet w siarczyste mrozy dochodzące do  $-50^{\circ}\text{C}$ . Do pracy szło się rano o godzinie szóstej, a wracało o osiemnastej. W ciągu roku były tylko trzy dni wolne od pracy; był to 1 stycznia, 1 Maja i rocznica rewolucji październikowej. W czasie pracy do lasu raz w ciągu dnia dostarczano zupę (*pachlopkę*) i wrzątek (*kipiatok*). Pracującym wyznaczano normę wyrębu drewna, za niewykonanie normy karano całonocnym aresztem, do którego prowadzono prosto z lasu. Było to bardzo ciasne pomieszczenie, *katafaszka*, w którym nie było miejsca, aby usiąść, nie mówiąc już o leżeniu. Po spędzonej w ten sposób nocy prosto z aresztu goniono do pracy w lesie. Ludzie padali w czasie pracy z wycieńczenia i głodu, zdarzały się wypadki zamarzania osłabionych i wycieńczonych pracą. Aby ogrzać pomieszczenia mieszkalne, prawie każdy wracając z pracy w lesie niósł drzewo na opał<sup>12</sup>.

### **Insekty i choroby**

Katastrofalne warunki bytowe, brak opieki lekarskiej i wyczerpujący klimat spowodowały drastyczne pogorszenie stanu zdrowia zesańców. Dotyczyło to w szczególności dzieci i starców:

„Rodzice pracowali przy *lesopowalce* – wyrębie lasu pod nadzorem, a babcia z nami – dziećmi – pozostawała w małej klitce bez drzwi, w wielorodzinnym baraku. Pluskwy,

<sup>9</sup> *Fragmety wspomnień...*, s. 44–45.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>11</sup> S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca polskich zesańców* [w:] *Życie codzienne polskich zesańców w ZSRR w latach 1940–1946*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 155.

<sup>12</sup> J. Musur, *Wspomnienia* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, s. 50.

wszy i pchły opadły wszystkich, głód dawał się we znaki, ludzie zapadali na kurzą ślepotę, cngę, zapalenie płuc, *istaszczeniye* (wycieńczenie) i inne choroby”<sup>13</sup>.

### Stosunki z miejscową ludnością i władzami

Problemem były również stosunki deportowanych Polaków z miejscową ludnością oraz władzami administracyjnymi. Wspomnienia deportowanych przedstawiają w sposób zdecydowanie pejoratywny funkcjonariuszy radzieckiej służby nadzoru nad zesańcami. Stosunkowo rzadko pojawiają się negatywne opinie na temat zwykłych syberyjskich bądź kazachskich sąsiadów. Nie oznacza to, że stosunki z miejscowymi były idealne. Zdarzało się czerpanie zysku z nieuczciwych transakcji z zesańcami, poniżanie, zniewagi, szyderstwa i przemoc fizyczna. Być może powszechność negatywnych doznań zarówno w wymiarze fizycznym, jak i psychicznym skłoniła autorów wspomnień do przemilczenia bolesnych sytuacji, które były ich udziałem<sup>14</sup>. Stwierdzić jednak należy, że w wielu przypadkach to właśnie miejscowa ludność przychodziła zesańcom z pomocą, udowadniając, że humanitarne i szlachetne zachowania możliwe były nawet w tych okrutnych czasach:

„Po obłądnie długiej, straszliwej podróży z chorującym dzieckiem osiedlono nas w tartacznej osadzie w Narymskim Kraju – 300 km na północ za Tomskiem. Trafiłam na kwatery do rosyjskiej rodziny. Byli to zesańcy z okresu kolektywizacji. I tutaj też miałam szczęście, spotykając dobrych, serdecznych ludzi, pełnych współczucia, chętnych do pomocy, lecz równie jak my biednych, nieszczęśliwych, okrutnie doświadczonych przez własne władze, nie przez wroga. Do dzisiaj też wzrusza mnie wspomnienie doznanej wyjątkowej pomocy ze strony lekarzy rosyjskich. Dwukrotnie byłam przyjęta wraz z chorym dzieckiem na dłuższe, prawie miesięczne, leczenie. Raz była to dyzenteria, po dwóch latach malaria. Byłam jedyną wówczas matką obecną w szpitalu z chorym dzieckiem”<sup>15</sup>.

Liczba osób wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego podczas czterech wielkich deportacji do dzisiaj budzi kontrowersje wśród historyków. Badacze emigracyjni dokonujący obliczeń na podstawie szacunków rządu RP w Londynie oraz danych ambasady polskiej działającej w 1941 r. w ZSRR podają kwestionowaną dzisiaj liczbę około 1 mln deportowanych<sup>16</sup>. Dostęp do archiwaliów rosyjskich i białoruskich umożliwił zweryfikowanie danych dotyczących liczebności wywiezionych w latach 1940–1941 obywateli polskich. Aleksander Gurjanow – wykorzystując dokumenty Wojsk Konwojowych NKWD (m.in. imienne spisy osób wywożonych) oraz materiały Wydziału Osiedleń Roboczych i Specjalnych Gułag NKWD – ustalił liczbę deportowanych na około 320 tys.<sup>17</sup> Ta trzykrotnie niższa od ustalonej przez emigracyjną historiografię liczba deportowanych obywateli polskich z Zachodniej Białorusi i Ukrainy wydaje się bliższa prawdy ze względu na wiarygodny, choć dalece niepełny – w dalszym ciągu pozwalający jedynie szacować – materiał źródłowy. Nie umniejsza to w żaden sposób ogromu cierpień, jakich doznały setki tysięcy polskich obywateli na „nie-ludzkiej ziemi”.

<sup>13</sup> J. Daniel, *Poddeptane dzieciństwo*, „My, Sybiracy” 1998, nr 9, s. 84.

<sup>14</sup> S. Ciesielski, *Władze i miejscowa ludność wobec Polaków [w:] Życie codzienne polskich zesańców w ZSRR w latach 1940–1946*, s. 251.

<sup>15</sup> J.B. Michalik, *Dzięki dobrym ludziom!*, „My, Sybiracy” 1995, nr 6, s. 192–193.

<sup>16</sup> Por. B. Podoski, *Polska Wschodnia 1939–1941*, Rzym 1945; W. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939–1956)*, Londyn 1956; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987; Z.S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991.

<sup>17</sup> A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–1941*, „Karta” 1994, nr 12, s. 114–126.

# PRZESIEDLENIA LUDNOŚCI POLSKIEJ Z ZSRR NA TEREN WIELKOPOSKI

**Przesunięcie wschodniej granicy Polski na linię Curzona spowodowało konieczność rozwiązania problemu ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny II Rzeczypospolitej oddane Związkowi Radzieckiemu. Na mocy porozumień dwustronnych – między Polską a poszczególnymi republikami radzieckimi – ludność ta miała zostać przesiedlona do Polski.**

Realizację tych umów rozpoczęto już w końcu 1944 r. od rejestracji ludności polskiej chcącej opuścić swoje rodzinne strony. Wynikało z niej, że na zmianę miejsca zamieszkania zdecydowało się około 1,8 mln osób mieszkających na Kresach Wschodnich. Realia okazały się jednak inne i ostatecznie udało się wyjechać zaledwie 2/3 chętnych. Przewidywano przesiedlenie tej ludności na Ziemię Zachodnie w celu zagospodarowania terenów przyznanych Polsce w umowach poczdamskich. W ocenie polskich władz kwestia ta miała podstawowe znaczenie dla udowodnienia praw polskich do tych ziem. Należało wykazać aliantom, że Polska posiada wystarczający potencjał ludzki do ich zagospodarowania.

W planach centralnych zalecano skoordynowanie tej akcji z procesem wysiedlania ludności niemieckiej z Polski w taki sposób, aby przybywający na Ziemię Zachodnie Polacy mogli objąć właśnie opuszczane przez Niemców gospodarstwa i uchronić je przed dewastacją. Realizacją akcji miał się zająć Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) i utworzone w całym kraju jego oddziały wojewódzkie.

## **Organizacja transportów**

Wojewódzki oddział PUR w Poznaniu powstał tuż po wyzwoleniu Wielkopolski, pod koniec lutego 1945 r. Mimo olbrzymich zniszczeń samego Poznania i dużej części regionu udało się w krótkim czasie stworzyć sieć oddziałów w całym województwie. Utworzono 27 inspektoratów osadnictwa i 32 punkty etapowe, w tym dwa w Poznaniu – na Dworcu Głównym i przy ulicy Rybaki 18a.

28 lutego 1945 r. uruchomiono pierwszy punkt rozdzielczy w Poznaniu, a w maju kolejne: w Kobylem Polu, Kobylnicy i Antoninku. Już wówczas nasilenie ruchu transportów było bardzo duże, wykorzystywano bowiem koleję szerokotorową. Pozwalało to na dotarcie do Poznania co najmniej kilku transportów z głębi Rosji dziennie. Ich liczba uległa pewnemu ograniczeniu wraz z nadejściem zimy 1945/1946, wiosną 1946 r. natomiast wzrosła. Jednak największe nasilenie akcji w Poznaniu nastąpiło od marca do lipca 1946 r. Odprawiano wtedy miesięcznie około 4 tys. wagonów, którymi przyjeżdżało do Wielkopolski około 40 tys. ludzi. Masowość akcji spowodowała w poznańskich punktach przepełnienie. Władze miasta oceniały, że dziennie przejeżdżało przez miasto nawet do 5 tys. repatriantów. Uruchomiono więc dwa dodatkowe punkty rozdzielcze: w Gnieźnie i Jarocinie. Likwidacja szerokiego toru spowodowała zamknięcie punktu w Kobylem Polu (kwiecień 1946 r.). Mimo dodatkowych punktów ruch pociągów był tak olbrzymi, że dochodziło do zatorów na stacji towarowej w Poznaniu.

Organizacja transportów natrafiała na dodatkowe niespodziewane trudności. Najpoważniejsze z nich wynikały z fatalnego stanu taboru kolejowego. Szwankowała także koor-

dynacja, co powodowało częste postoje pociągów w szczerym polu, trwające nawet po kilka dni. W początkowym okresie akcja odbywała się przecież jeszcze podczas trwania działań wojennych. Z kolei zwiększony ruch na kolei w drugiej połowie 1945 r. wynikał stąd, że ten rodzaj transportu wykorzystywały wracające z Niemiec wojska. Jeśli trasa była przez dłuższy czas zajęta, administracja kierowała dany transport repatriantów do najbliższych powiatów. Sytuację dodatkowo komplikowało równoczesne pojawienie się transportów z reemigrantami z Zachodu, którzy docierali do Poznania jako stacji węzłowej, a następnie rozjeżdżali się do swoich miejsc zamieszkania. Tylko w 1946 r. przez punkty etapowe w Wielkopolsce przepłynęła fala około 1 200 tys. osób, z tego prawie połowę stanowili repatrianci z Kresów Wschodnich.

W początkowym okresie funkcjonowania PUR dodatkowy chaos wynikał z tego, że jednoznacznie nie rozgraniczono kompetencji władz cywilnych i wojskowych, których sprzeczne czasami decyzje powodowały narastanie niespodziewanych trudności. W terenie działało także wiele różnorodnych grup operacyjnych o bliżej nieokreślonych kompetencjach. Dodatkową trudność stanowiły komendantury radzieckie, realizujące własną, czasem sprzeczną z interesami polskimi, politykę ludnościową. Sowieci przeciwstawiali się często wypędzaniu ludności niemieckiej z pasa nadgranicznego albo wręcz organizowali jej powroty, pomagając w usuwaniu polskich osadników, którzy zajęli w tym czasie opuszczone gospodarstwa. Dochodziło także do rabunków dokonywanych na polskich repatriantach przez czerwoarmistów.

Już w połowie 1946 r. chłonność starego województwa poznańskiego zmalała do minimum. W niewiele lepszej sytuacji była także Ziemia Lubuska. Przyczyną tego stanu były znaczne zniszczenia tych terenów – najpierw przez działania wojenne, a następnie przez wywózki mienia przez Rosjan oraz na skutek funkcjonującego na szeroką skalę tzw. szabru, organizowanego przez ludność z centralnej części kraju. Mimo to władze nadal kierowały do Poznania transporty z repatriantami, wychodząc z założenia, że „poznaniacy sobie poradzą”.

Stopniowo akcja repatriacyjna zbliżała się do końca, co było wynikiem określonej polityki ZSRR. Pod koniec 1946 r. ruch transportów w Wielkopolsce zmalał, dlatego też zaczęto likwidować punkty etapowe na terenie przedwojennego województwa poznańskiego. W marcu 1947 r. pozostały już tylko punkty położone przy głównych liniach komunikacyjnych, czyli w Poznaniu, Lesznie, Zbąszyniu, Ostrowie Wielkopolskim, Kaliszu, Jarocinie i Gnieźnie. W ocenie władz należało się jeszcze spodziewać około pół miliona repatriantów „zza Buga” i kilku tysięcy osób z głębi Rosji, tymczasem według statystyk PUR w 1947 r. przez Wielkopolskę przewinęło się zaledwie 212 tys. repatriantów ze Wschodu.

### **Bezpieczeństwo repatriantów**

Ważnym zagadnieniem dla władz PUR było bezpieczeństwo zarówno personelu, jak i podróżujących repatriantów. W transportach najczęściej, a nie były one konwojowane, okradano ich, równie często dochodziło do gwałtów. Grabież mienia była rzeczą nagminną w czasie transportu lub po ich wyładowaniu. Zjawisko potęgowała samowola maruderów wojskowych, zarówno sowieckich, jak i polskich.

### **Brak wyżywienia i paszy**

W początkowym okresie prowadzenia akcji repatriacyjnej, tj. do maja 1946 r., powstały ogromne trudności związane z organizacją wyżywienia dla przyjeżdżających. Wynikało to ze znacznych zniszczeń wojennych i tego, że front przeszedł przez Wielkopolskę właśnie w początku 1945 r. Zaopatrzenie realizowano za pomocą przydziałów żywności dostarczanej z innych regionów kraju. Także w tym zakresie panował chaos. Przydział żywności dla PUR odbywał się poprzez Wydział Aprowizacji Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, a także za pośrednictwem Ministerstwa Aprowizacji oraz Zarządu Centralnego PUR. Powodowało to znaczny bałagan, dodatkowo odpowiedzialne za to osoby nie spieszyły się z decyzjami. Niedostatek żywności był więc zjawiskiem przewlekłym. Jeśli nawet uzyskano już przydział, nie oznaczało to otrzymania żywności. Przykładem może być informacja, jaką w lipcu 1945 r.



Fot. z AAN w Warszawie

Na stacji docelowej



Fot. z AAN w Warszawie

Państwowy Urząd Repatriacyjny w Krakowie. Wydawanie żywności



odebrały władze miejskie Poznania, że z osiemdziesięciu ton żywności przyznanych dla dwóch punktów etapowych znajdujących się w mieście punkty te nie dostały ani grama.

Nie można było kupować żywności na wolnym rynku, z wyjątkiem jarzyn, Oddział Wojewódzki PUR w Poznaniu nie honorował bowiem rachunków za takie zakupy. Nie pozostało to bez wpływu na stan zdrowotny repatriantów, coraz częściej zdarzały się zgony, zwłaszcza dzieci i starców. Nie mniejsze trudności występowały w zaopatrzeniu w niezbędne dla zwierząt gospodarskich pasze, które trzeba było kupować na wolnym rynku, do województwa poznańskiego nie dostarczano bowiem przydziałów z centrali. Dopiero od maja 1946 r. żywność dla oddziałów PUR przydziałał wyłącznie Wydział Apropowizacji Urzędu Wojewódzkiego i wówczas repatrianci otrzymywali już pełne, przystępujące im wyżywienie.

## Choroby

Warunki, w jakich odbywała się akcja przesiedleńcza, powodowały szybkie rozprzestrzenianie się różnych chorób. Początkowo nie było możliwości do poprawy stanu sanitarnego w transportach. Brakowało wszystkiego, co było niezbędne do utrzymania higieny. W kwietniu 1945 r. utworzono wprawdzie Wydział Zdrowia Wojewódzkiego Oddziału PUR, co nie wpłynęło jednak na zmianę sytuacji. Mimo to w następnym okresie udało się zorganizować w punktach etapowych 33 ambulatoria i 45 izb chorych, a także 5 stacji opieki nad matką i dzieckiem. Problemem był personel medyczny. Brakowało nie tylko lekarzy, ale nawet pobieżnie przeszkolonych sanitariuszy czy pielęgniarek. Ci, którzy posiadali jakiegokolwiek wykształcenie czy przeszkolenie medyczne, bez trudu znajdowali dobrze płatne zajęcie w centrum kraju.

Stan zdrowotny repatriantów był zły, co wymagało częstych interwencji medycznych. Do końca grudnia 1946 r. udzielono pomocy lekarskiej 255 tys. osób, w tym 40 tys. stanowiły przypadki poważnych zachorowań. Do najbardziej rozpowszechnionych chorób należał świerzb, występujący niemal u połowy pacjentów. Bardzo częste były choroby weneryczne, zjawisko charakterystyczne w warunkach powojennych, a także gruźlica i malaria. Warunki higieniczne panujące w transportach oraz długi czas podróży powodowały, że co pewien czas w poszczególnych punktach etapowych wybuchły epidemie chorób zakaźnych. W maju i czerwcu 1945 r. w kilku punktach etapowych wybuchła epidemia tyfusu plamistego; by ją powstrzymać, rozpoczęto na szeroką skalę szczepienia ochronne. W początkowym okresie prowadzenia akcji przesiedleńczej nie było to zadanie łatwe, brakowało leków z przydziałów centralnych i często trzeba było kupować je na wolnym rynku. Dopiero od połowy 1945 r. zaopatrzenie w leki poprawiło się dzięki przydziałom realizowanym przez Zarząd Centralny PUR. Leki napływały do Polski także w ramach dostaw UNRRA.

Opieka lekarska sprawowana nad repatriantami nie kończyła się na udzielaniu pomocy w poszczególnych punktach. Ich personel zobowiązany był do odwiedzania osadników w miejscu zamieszkania i kontroli ich stanu zdrowotnego. Kwestia opieki zdrowotnej w sposób szczególny dotyczyła Ziemi Lubuskiej, na terenie „starego” województwa poznańskiego istniały bowiem stałe punkty pomocy medycznej. Na terenie powiatów nowo przyłączonych punkty pomocy medycznej PUR były jedynymi miejscami, gdzie można było uzyskać jakąkolwiek pomoc lekarską, ponieważ liczba wykwalifikowanych lekarzy była na tym obszarze znikoma.

Wyczerpywanie się możliwości osadniczych Wielkopolski spowodowało, że opieka medyczna ograniczała się w praktyce do pomocy na dworcu. W kwietniu 1946 r. w Poznaniu utworzono Obywatelski Komitet Pomocy Repatriantom, który objął opieką punkt etapowy na Dworcu Głównym.

Wiele osób przybywających w transportach zaliczano do tzw. elementu słabego. Zgodnie z zaleceniami centrali nie należało ich kierować do miejsc osiedlenia na ziemiach przyłączonych, lecz na tereny ziem dawnych, gdzie warunki osiedlenia były mniej dokuczliwe. W skrajnych przypadkach, kiedy osoby te przez dłuższy czas przebywały w punktach etapowych, zalecano kierować je do specjalnych punktów zbiorczych prowadzonych przez opiekę społeczną. Zalecenia te nie zawsze udawało się realizować, repatrianci nie chcieli bowiem skorzystać z tej możliwości. Wówczas dochodziło czasem do stosowania przymusu.

Na terenie starego województwa poznańskiego zatrzymywano tych repatriantów, których stan zdrowia nie pozwalał na osiedlenie w pionierskich warunkach Ziemi Lubuskiej.

Ze Wschodu przyjechało wiele dzieci – sierot, dla których należało uruchomić w krótkim czasie sierocińce. Dwa takie domy powstały w Czerniejewie i Pawłowicach. Znalazły tam schronienie dzieci z Wołynia i Wilna.

### Działalność osadnicza

W początkowym okresie prowadzenia przesiedleń dla celów osadniczych wykorzystywano przede wszystkim tereny dawnego przedwojennego województwa. Dysponentem ziemi pozostawionej przez Niemców były wyłącznie urzędy ziemskie i to one przydzielały gospodarstwa. Akcją przesiedleńczą organizował jednak PUR. Przyjeżdżających Polaków osadzano w gospodarstwach poniemieckich. Do końca 1947 r. osiedlono w dawnym województwie poznańskim ponad 10 tys. rodzin (41 717 osób). Działalność osadnicza natrafiła na zdecydowany opór urzędów ziemskich, które odmawiały zgody na przydział gospodarstwa ludności „zza Buga”, preferując miejscową ludność folwarczną. Powtarzały się przypadki wielotygodniowego przebywania repatriantów na danym terenie bez możliwości otrzymania przydziału ziemi. Ten swoisty „patriotyzm lokalny” powodował, że repatrianci postrzegani byli jako konkurenci. Na terenach dawnego województwa wielkopolskiego zaledwie 24,5 proc. gospodarstw poniemieckich objęli w użytkowanie repatrianci ze Wschodu.

O wiele łatwiej proces osadniczy rozwijał się na Ziemi Lubuskiej, zamieszkaanej głównie przez Niemców, chociaż i tutaj zdarzały się przypadki nieprzychylnego ustosunkowania się urzędników do napływających osadników. Urzędnicy często rezerwowali najlepsze gospodarstwa dla członków swych rodzin. Na początku 1946 r. szykanowano osadników, którzy nie uiszcili podatku gruntowego za 1945 r., grożąc zajęciem inwentarza lub ziemi.

Do końca 1946 r. osiedlono w ówczesnym województwie poznańskim 114 380 repatriantów na wsi i 72 619 – w miastach, łącznie 186 949 osadników. Większość repatriantów osiedlano w gospodarstwach jednorodzinnych, pozostałych w dwu- lub wielorodzinnych. Podstawą przydzielenia gospodarstw poniemieckich były dokumenty wystawione w miejscu poprzedniego zamieszkania. Stwierdzanie tych uprawnień należało do inspektorów rejonowych PUR. Wielu repatriantów nie posiadało jednak dokumentów.

### Warunki osiedlenia

Osadnicy zaczynali nowe życie w generalnie złych warunkach. Nie najlepszej klasy były gleby majątków przeznaczonych do parcelacji, co właściwie na tym terenie nie powinno być zaskoczeniem. W wyniku działań wojennych uległy znacznemu zniszczeniu zarówno domy i zabudowania gospodarcze, jak i infrastruktura. Niezbędna była pomoc państwa, głównie w formie przydziału zwierząt gospodarskich i narzędzi. Małych i bardzo zniszczonych gospodarstw nikt nie chciał zasiedlić. Zdarzało się natomiast, że niektóre majątki, wbrew stanowisku władz, rozparcelowywali sami osadnicy. Dochodziło także do prób zmiany przydziałów gospodarstw, gdyż poprzednie nie podobały się repatriantom. Przede wszystkim nie chcieli oni także przyjmować gospodarstw wielorodzinnych, nie przejawiali zainteresowania zakładaniem spółdzielni.

Osiedleńcy mogli otrzymać pomoc ze strony państwa, głównie w formie zapomogi pieniężnej, przydzielanej w zależności od sytuacji materialnej danej osoby. Jej wysokość nie mogła przekroczyć 1000 zł, a w wypadku całkowitego ograbienia – 1500 zł. Jednocześnie, na wniosek zainteresowanych, przydzielano repatriantom odzież i obuwie. Zalecano, by pomoc otrzymywały osoby znajdujące się rzeczywiście w skrajnej nędzy i niemogące skorzystać z innych form zapomogi. Była ona niezbędna, zwłaszcza gdy repatrianci przybywali z głębi Rosji – praktycznie bez jakichkolwiek rzeczy osobistych, często w łachmanach.

Wielkość przydzielanych gospodarstw nie była początkowo uregulowana. Zwyczajowa norma przewidywała, że repatriant może otrzymać z ziem poniemieckich gospodarstwo przeciętnie do 20 ha, a jeśli na danym terenie jakość gleby była gorsza, można było przydzielić więcej ziemi. W pewnym stopniu wielkość przydziału miała zależeć od obszaru go-

spodarstwa pozostawionego w ZSRR. Przyjeżdżający bardzo często nie posiadali jednak odpowiednich dokumentów (ci z głębi Rosji nie posiadali ich wcale), stąd zadawano się oświadczeniem zainteresowanego, popartym zeznaniami świadków.

Zalecano, by do gospodarstw lepiej wyposażonych kierować „światlejszych” repatriantów i w ten sposób nie dopuścić do ich dewastacji. Proponowano nawet prowadzenie przeszkoleń dla repatriantów, które miały na celu „przystosowanie ludzi z terenów o odmiennych warunkach bytowania do tutejszych warunków gospodarowania”. Gospodarstwa na Ziemiach Zachodnich reprezentowały na ogół wysoki poziom kultury rolnej. Wymagały więc znajomości skomplikowanych technik uprawy roli, a także takich narzędzi, których większość repatriantów nawet dotychczas nie widziała i w związku z tym nie znała ich zastosowania.

### Traktowanie repatriantów

Sposób odnoszenia się lokalnych władz do przesiedlanych Polaków był różny, w zależności od okresu i terenu, na którym dokonywano osiedlenia. Generalnie nieprzychylnie stanowisko zajęli wobec repatriantów urzędnicy na terenach ziem należących przed wojną do Polski. Nie chodziło tylko o problem zajmowania ziemi, którą chcieli zatrzymać dla ludności miejscowej. Niechęć ta miała głębsze, psychologiczne podłoże. W opinii przedstawicieli władz repatrianci nie bardzo nadawali się do zagospodarowania tych ziem, byli według nich gorszymi rolnikami, o odmiennych, często niezrozumiałych przyzwyczajeniach. W opinii naczelników oddziałów PUR na Ziemiach Zachodnich panowało przekonanie, że lepiej jest osiedlić przesiedleńców z innych regionów Polski, co przyspieszyłoby odbudowę, gdyż „z repatriantów nie ma pożytku”. Często traktowano repatriantów ze Wschodu – jak stwierdzają sprawozdania PUR – „niegrzecznie, a nawet ordynarnie”. Władze wojewódzkie musiały przypominać niektórym pracownikom oddziałów PUR, że repatrianci „to żywi ludzie, a nie towar”.

Część repatriantów miała poważny problem z zaakceptowaniem nowego miejsca na ziemi. Ci ludzie mieli nadzieję, że już wkrótce powrócą do swoich dawnych gospodarstw. Repatrianci wyrwani z rodzinnych stron czuli się w wyobcowaniu i nowego miejsca nie postrzegali, wbrew oficjalnej propagandzie, jak ziemi obiecanej – oni swoją ziemię pozostawili na Wschodzie.



Fot. z AAN w Warszawie

Typy repatriantów – Polak z Wołynia i Polak z Polesia

# ŻYDZI URATOWANI Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI”

**W latach II wojny światowej obywatele polscy padli ofiarą masowych deportacji do ZSRR. Deportacje objęły ogółem kilkaset tysięcy osób, zesłanych na Syberię, północne pustkowia europejskiej części Rosji i do sowieckiej Azji Centralnej. Zesłańcy byli w większości Polakami, ale znaczny odsetek deportowanych stanowili przedstawiciele innych nacji, w tym także Żydzi.**

Los wywiezionej ludności żydowskiej był równie tragiczny jak polskiej. Głód, zimno, fatalne warunki mieszkaniowe i sanitarne oraz przymusowa praca ponad siły były przyczynami wysokiej umieralności zesłańców. Dotyczyło to w największym stopniu starców, chorych i dzieci, czyli ludzi najstarszych, najbardziej narażonych na skrajnie niekorzystne warunki bytowania. Na fizyczną i psychiczną kondycję deportowanych ujemnie wpływało również poczucie opuszczenia i braku nadziei. Przez długie miesiące lat 1940–1941 nie było żadnych oznak, aby ich sytuacja mogła się odmieńić. Wprost przeciwnie, sojusz Stalina z Hitlerem wydawał się niewzruszony, a po klęsce Francji już tylko Wielka Brytania przeciwstawiała się potędze III Rzeszy. Wprawdzie polski rząd na uchodźstwie podejmował próby przyjęcia z pomocą obywatelom deportowanym w głąb Związku Sowieckiego, nie przynosiły one jednak efektu. Moskwa, podobnie jak Niemcy, stała konsekwentnie na stanowisku, że państwo polskie uległo w 1939 r. likwidacji, wobec tego nie uznawała rządu gen. Władysława Sikorskiego. Wszystkim mieszkańcom Polski Wschodniej narzucono sowieckie obywatelstwo.

## Układ Sikorski–Majski

Zasadniczą zmianę sytuacji ludności polskiej przyniósł dopiero wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Atak III Rzeszy na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. otworzył drogę do porozumienia polskiego rządu na uchodźstwie z Kremlen, czemu patronowali Brytyjczycy, zainteresowani stworzeniem silnej i spójnej koalicji antyniemieckiej. Po długich i trudnych rokowaniach zawarto 30 lipca 1941 r. porozumienie polsko-sowieckie, tzw. układ Sikorski–Majski. Nastąpiło wznowienie polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, zapowiedziano również utworzenie armii polskiej w Rosji. Unieważnieniu uległy odnoszące się do Polski postanowienia paktu Ribbentrop–Mołotow, chociaż sprawa przebiegu granicy pomiędzy obu krajami pozostała w zawieszeniu. Wśród najważniejszych postanowień układu było również zobowiązanie strony sowieckiej do ogłoszenia tzw. amnestii dla obywateli polskich znajdujących się w łagrach, więzieniach i na przymusowym zesłaniu. Ogłoszono ją 12 sierpnia 1941 r. specjalnym dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Układ Sikorski–Majski był różnie interpretowany przez obie strony. Rząd gen. Władysława Sikorskiego stał na stanowisku, że wszyscy mieszkańcy Polski Wschodniej, zajętej po 17 września 1939 r. przez wojska sowieckie, bez względu na narodowość są obywatelami Rzeczypospolitej, tym samym podlegają amnestii z 12 sierpnia 1941 r. i mają prawo korzystać z pomocy zorganizowanej przez Ambasadę RP. Wszyscy mężczyźni w wieku poborowym mieli podlegać wcieleniu do organizującej się Armii Polskiej w ZSRR.

Odmienne patrzyły na to władze w Moskwie, co wynikało z przyjęcia założenia, że aneksja terytoriów państwa polskiego dokonana do spółki z Hitlerem ma charakter ostateczny.

Sowieckie organa wojskowe uważały, że prawo wstąpienia do polskich jednostek wojskowych przysługuje w drodze wyjątku jedynie Polakom pochodzącym z Polski Wschodniej, nie obejmuje natomiast Ukraińców, Białorusinów i Żydów. To zasadnicze stanowisko Kremla w sprawie traktowania obywateli Rzeczypospolitej niepolskiego pochodzenia w praktyce nie zawsze było przestrzegane i do obozowisk tworzącej się Armii Polskiej w ZSRR docierało wielu Żydów i przedstawicieli innych mniejszości narodowych. Jednym z powodów tego stanu był chaos panujący na ogromnym terytorium Związku Sowieckiego, wywołany klęskami w pierwszych miesiącach wojny. Administracja sowiecka nie potrafiła wyegzekwować odgórnych zarządzeń, miała też kłopoty z ich należyłą interpretacją, tym bardziej że w praktyce sowieckiej po raz pierwszy zdarzyło się, że tak wielkie masy ludzi uwolniono z zesłania i formalnie przekazano pod opiekę obcego państwa. Nawet gdyby chciała stosować narodowościowy klucz przy zwalnianiu zesłańców, nie zawsze była w stanie wyłowić spośród setek tysięcy zesłańców osoby narodowości ukraińskiej, białoruskiej czy żydowskiej, zwłaszcza że przedstawiciele tych grup mieli swoje powody, aby podawać się za rodowitych Polaków. Trzeba pamiętać, że zaciąg do polskiego wojska i dostęp do pomocy materialnej oferowanej przez polską ambasadę był dla tych ludzi często jedyną szansą wyrwania się z zakłętego kręgu głodu i prześladowań, a w perspektywie stwarzał szansę na opuszczenie Związku Sowieckiego.

Jak się wydaje, równie istotny wpływ na zaskakująco liberalne traktowanie kwestii narodowościowej przez władze sowieckie, zwłaszcza w początkowym okresie po ogłoszeniu amnestii, miało dążenie do wywołania konfliktów polsko-żydowskich, które przysporzyć miały kłopotów instytucjom polskim w ZSRR, kompromitować rząd gen. Sikorskiego na arenie międzynarodowej i tym samym uczynić bardziej podatnym na naciski Kremla. Nie ulega wątpliwości, że problem Żydów – obywateli Rzeczypospolitej – był wykorzystywany przez Stalina w rozgrywce politycznej z rządem polskim na uchodźstwie, której stawką był nie tylko przebieg polskiej granicy wschodniej, ale również kwestia powojennej pozycji międzynarodowej naszego kraju. Przekonać się o tym miał gen. Sikorski podczas swej podróży do Stanów Zjednoczonych na przełomie lat 1942–1943. Okazało się wówczas, że ambasada sowiecka w Waszyngtonie rozpowszechnia wśród czołowych polityków amerykańskich dokument oskarżający gen. Władysława Andersa i jego żołnierzy o antysemityzm<sup>1</sup>.

### Wcielenie Żydów do wojska

Polscy politycy i wojskowi, odpowiadający za stosunki ze Związkiem Sowieckim, na ogół zdawali sobie sprawę z wagi problemu żydowskiego. Zarówno dowódca Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysław Anders, jak i ambasador RP w ZSRR Stanisław Kot podkreślali w swoich oficjalnych wypowiedziach i urzędowej korespondencji, że wcielenie Żydów do wojska i objęcie żydowskiej ludności cywilnej opieką socjalną będzie miało pozytywny rezonans w zachodniej opinii publicznej, spotka się z uznaniem anglosaskich sojuszników, będzie sprzyjać rozwiązaniu kwestii narodowościowej w powojennej Polsce. Dowódca Armii Polskiej w ZSRR w rozkazie z 14 listopada 1941 r., a później w oświadczeniu z 4 maja 1942 r. stwierdzał, że Żydzi będą w wojsku traktowani na zasadzie pełnej równości. Sam gen. Sikorski, podczas wizyty w Związku Sowieckim w grudniu 1941 r., domagał się zdecydowanie, aby obywatele Rzeczypospolitej narodowości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej traktowani byli przez władze sowieckie na równi z Polakami, a specjalnym rozkazem zabronił dyskryminacji Żydów w szeregach armii.

<sup>1</sup> Depesza gen. Sikorskiego do gen. Andersa z 21 I 1943 r., depesza gen. Andersa do gen. Sikorskiego z 4 II 1943 r. [w:] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941–1943*, oprac. B. Polak, Koszalin 2000, s. 219–220. Gen. Anders uznał oskarżenia o antysemityzm za wysoce krzywdzące. Pisał do gen. Sikorskiego: „Pomimo wielkiego żalu i rozgoryczenia, jakie Polacy mieli do Żydów, za ich antypaństwowe zachowanie się podczas okupacji sowieckiej oraz w czasie pobytu w więzieniach i obozach, pomimo masowej dezercji Żydów, jak w Sowietach tak i w Palestynie, nie było w Armii ekscesów antyżydowskich”.

Historycy żydowscy zajmujący się dziejami Żydów deportowanych w głąb Związku Sowieckiego i stosunkiem do nich rządu polskiego na uchodźstwie na ogół zgodnie stwierdzają, że stanowisko władz polskich sformułowane było przede wszystkim na zewnętrzny użytek, a za oficjalnymi deklaracjami nie szły rzeczywiste starania o zabezpieczenie interesów żydowskich współobywateli. Co więcej, podkreślają, że były one niechętnie wstępowaniu Żydów do Armii Polskiej w ZSRR, usuwały tych, którzy do niej początkowo wstąpili, a później przeciwdziałały ewakuacji żydowskich cywilów na Bliski Wschód. Wskazują ponadto na liczne przejawy antysemityzmu w polskich formacjach wojskowych, sierocińcach i obozach cywilnych, które były powodem cierpień wielu żydowskich współobywateli<sup>2</sup>. Na poparcie tych opinii przytacza się m.in. komentarze premiera Władysława Sikorskiego i gen. Władysława Andersa, którzy w rozmowie ze Stalinem negatywnie wypowiadali się o Żydach.

Twierdzenie, że to antysemityzm był przyczyną niechęci władz polskich do przyjmowania Żydów w szeregi wojska – co podnoszą autorzy żydowscy – nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Nie biorą oni pod uwagę tego, że polityka rekrutacji do polskich formacji zbrojnych podlegających rządowi w Londynie musiała z konieczności być odmienna od stosowanej w warunkach pokojowych, a także inna od realizowanej przez kraje dysponujące własnym terytorium. Rząd polski przywiązywał wielką wagę do rozbudowy sił zbrojnych, uważając, że będą one czynnikiem decydującym o pozycji Polski w koalicji antyhitlerowskiej. Polski wkład w ogólny wysiłek militarny sprzymierzonych miał dostarczyć polskiej dyplomacji argumentów w walce o zabezpieczenie polskich interesów w powojennej Europie. Dążenie gen. Władysława Sikorskiego do rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych napotykało jednak ogromne trudności, przede wszystkim wynikające ze szczupłej bazy rekrutacyjnej. Po niepowodzeniu akcji werbunkowej na terenie Stanów Zjednoczonych jedynym krajem mogącym dostarczyć „nowego żołnierza” był Związek Sowiecki. Skorzystać z tego źródła można było jednak dopiero po czerwcu 1941 r., i to w bardzo ograniczonym zakresie. Prawie od początku strona polska musiała zmagać się z restrykcjami narzucanymi przez władze sowieckie, które nie godziły się na dostarczenie żywności poza ustalone limity aprowizacyjne, stawiały też przeszkody ewakuacji żołnierzy polskich na Bliski Wschód i do Wielkiej Brytanii, gdzie mieli uzupełnić szeregi stacjonujących tam polskich oddziałów.

### Masowa dezercja

W warunkach istniejących ograniczeń polskie władze wojskowe siłą rzeczy musiały zwracać szczególną uwagę na sprawy kadrowe. Oczywiście do służby wojskowej przyjmowano w pierwszym rzędzie ludzi młodych, sprawnych fizycznie, o kwalifikacjach przydatnych na froncie, ale nie mniej ważne było to, aby w wojsku znalazł się element najbardziej lojalny, utożsamiający się bez żadnych zastrzeżeń z państwem polskim, na którym dowódcy polscy mogli polegać w każdych okolicznościach. Było to szczególnie istotne w sytuacji, gdy formacje Polskich Sił Zbrojnych przebywały na obczyźnie i pod względem operacyjnym podle-

<sup>2</sup> Poglądy takie reprezentują Y. Gutman, *Jews in General Anders' Army in the Soviet Union*, „Yad Vashem Studies” 1977, t. XII oraz D.B. Whiteman, *Escape via Siberia: A Jewish Child's Odyssey of Survival*, New York – London 1999. Mniej krytyczny stosunek wobec władz polskich prezentuje natomiast S. Redlich, *Jews in General Anders' Army in the Soviet Union 1941–42*, „Soviet Jewish Affairs” 1971, nr 2.





Fot. Józef Gębski

gały obcemu dowództwu. Choć nie formułowano tego wprost, dowództwo polskie żywiło obawy, że znaczne nasycenie oddziałów polskich żołnierzami narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej umożliwi władzom sowieckim wykorzystywanie różnic etnicznych i religijnych do własnych celów politycznych. W przypadku Żydów w grę wchodziła również obawa, że po wyjeździe poza granice Związku Sowieckiego opuszczą szeregi wojska. Na to władze polskie nie mogły sobie w żadnym razie pozwolić, gdyż podważyłoby to efekty ogromnej pracy organizacyjnej włożonej w formowanie wojska i skompromitowałoby Polskę w oczach sprzymierzeńców.

Jak pokazała przyszłość, obawy polskich władz wojskowych były uzasadnione. Podczas pobytu armii gen. Władysława Andersa w Palestynie jej szeregi opuściła większość żołnierzy narodowości żydowskiej. Ta masowa dezercja, która objęła około 3 tys. osób, stwarzała poważne problemy w stosunkach dowództwa polskiego z Brytyjczykami sprawującymi kontrolę nad Palestyną. Gen. Anders tolerował dezercję, zdając sobie sprawę, że nie może jej przeciwdziałać. Był przekonany, że chociaż osłabi ona wojsko liczebnie,

nie zdoła mimo wszystko podważyć spistości podległych mu oddziałów, w większości składających się z Polaków<sup>3</sup>.

### Trudny wybór

Osobnym zagadnieniem są losy ewakuowanej z armią gen. Andersa żydowskiej ludności cywilnej. Jak szacuje Shimon Redlich, ogólna liczba Żydów ewakuowanych w 1942 r. do Iranu wyniosła od 5 do 7 tys. osób. Z liczby tej 4 tys. stanowili żołnierze. Wynika z tego, że w Iranie znalazło się od 1 do 3 tys. żydowskich cywilów. Z kolei Yisrael Gutman podaje, że wśród ewakuowanych ogółem 6 tys. Żydów cywile stanowili 2,5 tys. osób. W pierwszej, wiosennej fazie ewakuacji do Iranu dotarło około 700 cywilów, reszta przybyła tam podczas drugiej ewakuacji w sierpniu i początkach września. Te same dane publikuje Dorit Bader Whiteman. Wyżej ocenia liczbę żydowskich uchodźców cywilnych Harvey Sarnier, według którego w Iranie znalazło się 2,5–3,6 tys. osób cywilnych narodowości żydowskiej<sup>4</sup>.

Niewątpliwie liczba ewakuowanych Żydów stanowiła tylko bardzo niewielki odsetek ogółu deportowanych, co jest jeszcze jedną przyczyną, dla której historycy żydowscy bardzo krytycznie oceniają poczynania władz polskich organizujących ewakuację. Trudno jednak nie zauważyć oczywistego faktu, że na terenie Związku Sowieckiego wbrew swej woli pozostali również setki tysięcy rdzennych Polaków, których pomimo protestów władz Rzeczypospolitej ponownie zmuszono do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa. Jakkolwiek by oceniać decyzję o ewakuacji i sposób jej przeprowadzenia, stwierdzić trzeba, że władze polskie działały pod ogromną presją i często w sytuacji przymusowej. Gen. Władysław Anders był zdania, że należy możliwie szybko wyprowadzić całe wojsko i maksymalną liczbę cywilów, gdyż w przeciwnym razie grozi im zagłada. Nie było w tym wielkiej przesady, gdyż w warunkach głodu i epidemii chorób zakaźnych, które na terenach Azji Centralnej przybrały rozmiary katastrofy humanitarnej, dalsze odwołanie ewakuacji groziło wymarciem całych skupisk ludności polskiej, koncentrujących się wokół obozowisk Armii Polskiej w ZSRR. Ponieważ nie wszyscy mogli być ewakuowani – nie zezwalały na to władze sowieckie – musiano dokonywać wyboru, który często przesądzał o tym, kto ma żyć, a kto musi zginąć. W tej ekstremalnej sytuacji, gdy w grę wchodziła kwestia biologicznego przetrwania, żadna decyzja nie mogła być dobra. Zgadzając się na włączenie do transportów Żydów, pozbawiano szansy na ocalenie Polaków i na odwrót.

Zachowane dokumenty jednoznacznie wskazują, że podczas przygotowań do ewakuacji władze sowieckie przeciwstawiały się ewakuacji Żydów, jeśli nie mogli oni udowodnić, że zaliczają się do kategorii rodzin wojskowych, które formalnie były uprawnione do ewakuacji. Donosił o tym gen. Anders w depešy do gen. Sikorskiego z 27 lipca 1942 r. oraz kilku następnych wysłanych w początkach sierpnia. Premier rządu polskiego na uchodźstwie wyrażał ubolewanie, że „rząd sowiecki nie chce za żadną cenę wypuścić Żydów obywateli polskich z Rosji”, ale zastrzegł jednocześnie, iż „o ten szkopał [...] nie może rozbić się wyjście wojska i rodzin żołnierzy ze Związku Sowieckiego”<sup>5</sup>. Nie ulega też wątpliwości, że niektórzy wojskowi polscy wykorzystywali negatywne stanowisko Sowietów do wyłączenia Żydów z transportów, zresztą nie tylko z uwagi na antysemickie uprzedzenia, a często z obawy, że miejscowe władze w odwecie za nieprzestrzeganie ich zarządzeń uniemożliwią wyjazd także Polakom. Są jednak dowody na to, że próbowano zorganizować wyjazd dużych grup Żydów, jak również pomagano w wyjazdach indywidualnych osób żydowskiego pochodzenia. W *Okólni-*

<sup>3</sup> Obszernie pisze o tym H. Sarnier, *Generał Anders i żołnierze II Korpusu Polskiego*, Poznań 2002, s. 144–156.

<sup>4</sup> S. Redlich, *op. cit.*, s. 97; Y. Gutman, *op. cit.*, s. 285; H. Sarnier, *op. cit.*, s. 116.

<sup>5</sup> Depesze gen. Andersa do gen. Sikorskiego z 27 VII 1942 r., 4 VIII 1942 r., 5 VIII 1942 r., 13 VIII 1942 r. [w:] *Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders...*, s. 175–176, 179, 181, 186.



ku ewakuacyjnym nr 1 wydanym przez Andrzeja Jenicza, przedstawiciela Ambasady RP przy dowództwie armii, zapowiadano, że władze polskie podejmą działania, „by rodziny wojskowych Żydów czynnie służących oraz dzieci żydowskie z sierocińców wyjechały”; informował również, że na wyjazd pozostałych Żydów władze sowieckie nie wyrażają zgody<sup>6</sup>. W sprawozdaniu Mikołaja Szyszkowskiego, męża zaufania Ambasady RP na okręg bucharski, znajdujemy informację, że wysunął on projekt wywiezienia do Iranu „pewnej ilości Żydów spośród inteligencji”. Spotkało się to z akceptacją polskich władz wojskowych i wkrótce na listach ewakuacyjnych umieszczono 1500 Żydów. Niestety, do ich wyjazdu nie doszło, gdyż na kilka dni przed wyjazdem do Iranu nadeszła wiadomość, że Żydzi, którzy nie mają bliskiego członka rodziny w wojsku polskim, wyjechać nie mogą<sup>7</sup>. Opór biurokracji sowieckiej można było pokonać często tylko łapówką lub fałszowaniem dokumentów. Znane są przypadki zmiany przez Żydów nazwisk i podawania się za katolików. Odbywało się to często za wiedzą władz polskich, które tolerowały to, a nawet w tym pomagały. Przykładowo, Elias Mührlad podał władzom sowieckim fałszywe nazwisko i utrzymywał, że jest katolikiem. Już po wyjeździe ze Związku Sowieckiego, przebywając w polskim obozie dla uchodźców, podjął starania o powrót do pierwotnego nazwiska, powołując się na świadectwa polskich urzędników.

Niestety, w wielu przypadkach wyjazd Żydów był niemożliwy, co było dla nich tragedią i krzyczącą niesprawiedliwością. Obwiniali o nią głównie władze polskie, co psychologicznie jest zrozumiałe, ale nie zmienia w niczym faktu, że miały one w całej tej sprawie najmniej do powiedzenia. To przecież polityką Stalina doprowadziła najpierw do masowych deportacji, i to on zamknął granicę przed Żydami pragnącymi opuścić Związek Sowiecki. Niechętni ewakuacji Żydów byli również Brytyjczycy, słusznie przewidujący, że ich przybycie na Bliski Wschód sprawi im w przyszłości sporo kłopotów.

Kilkutysięczna zbiorowość żydowskiej ludności cywilnej, która pokonując wiele przeszkód opuściła Związek Sowiecki wraz z armią polską, składała się głównie z dzieci i kobiet. Z chwilą gdy znalazła się na terytorium Iranu, powstał problem jej przyszłości. Władze polskie pragnęły traktować Żydów na równi z innymi obywatelami polskimi, dla których organizowano specjalne osiedla na Bliskim Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii. W spokoju i w znośnych warunkach mieli doczekać tam do końca wojny. Dyrektywę rządu polskiego w tej sprawie były jasne, o czym świadczy specjalna instrukcja wydana w 1943 r. wspólnie przez kierowników resortów sprawujących opiekę nad uchodźcami ze Związku Sowieckiego, czyli Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>8</sup>. Zapisano w niej, że „obywatele [...] polscy bez względu na ich narodowość i wyznanie powinni być traktowani jednakowo, tzn. korzystać z tych samych świadczeń i z tej samej opieki. Przy uwzględnianiu potrzeb uchodźczych należy z troskliwością odnosić się również do potrzeb kulturalnych i religijnych wszystkich odłamów narodowościowych lub wyznaniowych uchodźców i w miarę możliwości starać się je zaspokajać, nie stwarzając jednak warunków uprzywilejowanych”. Zalecano ponadto, aby władze wykazywały szczególną dbałość o to, aby nikt z uchodźców ze względu na przynależność narodową i wyznaniową nie doznawał „żadnego upośledzenia” i aby przedstawiciele mniejszości narodowych i wyznaniowych znaleźli się w składzie samorządu osiedlowego.

## Droga do Palestyny

Okazało się jednak, że tego rodzaju polityka nie spotkała się z akceptacją znacznej części Żydów. Od początku działacze Agencji Żydowskiej, przybyli z Palestyny do Iranu, pragnęli skupić wszystkich Żydów, przede wszystkim dzieci, w osobnych osiedlach, a następnie dopro-

<sup>6</sup> Hoover Institution on War, Revolution and Peace – Stanford, Ambasada RP w ZSRR, box 54, Okólnik ewakuacyjny nr 1 z 27 VII 1942 r.

<sup>7</sup> *Ibidem*, box 44, Sprawozdanie Mikołaja Szyszkowskiego z okręgu bucharskiego z 10 X 1942 r.

<sup>8</sup> AAN w Warszawie, 182, Poselstwo Polskie w Meksyku, *Instrukcja w sprawie traktowania obywateli polskich narodowości niepolskiej w ośrodkach uchodźczych*, k. 221.

wadzić do ich emigracji na teren Palestyny. Siłą rzeczy musiało to powodować kolejne nieporozumienia, a nawet konflikty polsko-żydowskie. Niektórzy Polacy obwiniali Żydów o instrumentalne traktowanie polskiego obywatelstwa, które odrzucano z chwilą, gdy przestawało być użyteczne. Padał również zarzut nielojalności wobec państwa polskiego. Strona żydowska z kolei argumentowała, że odseparowanie młodzieży żydowskiej i emigracja do Palestyny chroni ją przed wynarodowieniem i szykanami antysemitcko nastawionych Polaków.

Autorzy żydowscy piszący o tym zagadnieniu przytaczają wiele relacji młodych Żydów, którzy po ewakuacji do Iranu byli przedmiotem szykan i prześladowań ze strony Polaków. Szczególnie dużo piszą o tym Dorit Whiteman, Yisrael Gutman i Henryk Grynberg, ten ostatni w polskim wydaniu swej książki, obszernie cytuje relacje dzieci żydowskich, które opuściły Związek Sowiecki w 1942 r.<sup>9</sup> Nie ma powodu, aby podważać wiarygodność tych źródeł, wskazać jednak trzeba na ważną okoliczność pomijaną przez wspomnianych autorów. Otóż do konfliktów dochodziło najczęściej pomiędzy żydowskimi sierotami a dziećmi polskimi, często także sierotami lub pósierotami, które uległy demoralizacji podczas pobytu w Związku Sowieckim. Pozbawione opieki rodzicielskiej, długo żyły w świecie, w którym najważniejsza była walka o biologiczne przetrwanie. Agresja, cwaniactwo, pogarda dla słabszych były często tymi cechami, które ułatwiały przeżycie i dlatego mocno się zakorzeniły. Dokumenty polskie dotyczące młodzieży ewakuowanej ze Związku Sowieckiego wspominają o poważnych problemach wychowawczych w szkołach i sierocińcach, które pokonywano w miarę obejmowania młodzieży systemem szkolnictwa, gdy stworzono harcerstwo, rozwinięto działalność sportową, turystyczną i kulturalną. Co ciekawe, podobną opinię formułuje dr Menachem Buchweitz w swym raporcie z maja 1943 r. Stwierdza on, że żydowskie dzieci przybyłe do Palestyny z Iranu „są przeważnie zdemoralizowane, przepętnione nieufnością do wszystkich, nikomu nie wierzą, często dopuszczają się kradzieży itp. [...] postępowanie tych dzieci to prawdziwy obraz Rosji [...] obserwując ich sposób bycia i mentalność, można sobie wyrobić prawdziwy obraz rzeczywistości rosyjskiej, polegający na zakłamaniu, nieufności, kradzieży itp.”<sup>10</sup> Sądzić należy, że demoralizacja części młodzieży polskiej i żydowskiej chyba w większym stopniu niż antysemityzm była przyczyną konfliktów polsko-żydowskich w Iranie. Warto jeszcze zauważyć, że konfliktów o podłożu antysemitycznym, tak mocno eksponowanych przez autorów żydowskich, w ogóle nie dostrzegł płk Alexander Ross nadzorujący ewakuację ludności cywilnej z ramienia władz brytyjskich. W obszernym raporcie wspomina on o wszystkich aspektach życia uchodźców polskich, nie wyłączając przestępczości i prostytucji. Generalna ocena Rossa jest jednak dla Polaków bardzo pozytywna. Píše on, że były wprawdzie problemy z utrzymaniem dyscypliny wśród uchodźców, zdarzały się drobne przestępstwa, polegające głównie na kradzieżach i nielegalnym handlu, ale bardzo mało było poważnych przestępstw kryminalnych<sup>11</sup>.

### Starania organizacji żydowskich

Tylko część Żydów ewakuowanych do Iranu dzieliła w następnych latach los współobywateli narodowości polskiej. Od początku widoczne było dążenie części Żydów ewakuowanych do Iranu, aby przenieść się do Palestyny. Organizacje żydowskie szczególnie silnie zabiegały o skierowanie tam sierot, w czym upatrywały szansę na uchronienie ich przed wynarodowieniem.

Napotykało to poważne przeszkody, i to z różnych stron. Powstające w Iranie polskie placówki rządowe niechętnie godziły się na próby wkraczania w ich kompetencje organizacji żydowskich, które domagały się oddania pod ich wyłączną opiekę wszystkich osób narodowości żydowskiej. Z kolei Brytyjczycy sprawujący władzę w Palestynie nie byli zainteresowani demograficznym wzmocnieniem tamtejszej społeczności żydowskiej, gdyż prowadziło to do dalszego zaostrzenia i tak już nabrzmiałego konfliktu arabsko-żydowskiego.

<sup>9</sup> H. Grynberg, *Dzieci Syjonu*, Warszawa 1994.

<sup>10</sup> K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, s. 76.

<sup>11</sup> Hoover Institution on War, Revolution and Peace – Stanford, MSZ RP, box 187, A. Ross, *Report on Polish Refugees in Persia. April 1942 to December 1943*, s. 45.

Pomimo wszelkich oporów reprezentanci Agencji Żydowskiej doprowadzili do utworzenia w Teheranie, na terenie cywilnego obozu uchodźców nr 2, odrębnego sierocińca dla dzieci żydowskich, który jednak organizacyjnie nadal podlegał władzom polskim. Częściowo był on utrzymywany z funduszy władz polskich, które wypłacały na utrzymanie 500 sierot po 3 funty miesięcznie na osobę. Resztę kosztów pokrywały organizacje żydowskie<sup>12</sup>. Dopiero nieco później, za zgodą Poselstwa RP i władz brytyjskich, utworzono żydowski sierociniec całkowicie niezależny od polskiej administracji. Nadano mu nazwę Dom Dzieci Żydowskich w Teheranie (The Teheran Home for Jewish Children)<sup>13</sup>. Liczył ponad osiemset dzieci, nad którymi sprawowało pieczę około sześćdziesięciu osób personelu wychowawczego. Wydatnej pomocy w prowadzeniu sierocińca udzielili przedstawiciele Agencji Żydowskiej, którzy utworzyli w Teheranie Palestine Office i pośredniczyli w dostarczaniu dzieciom żywności i ubrań. Personel sierocińca czynił przez kilka następnych miesięcy wysiłki, aby skupić w nim wszystkie dzieci żydowskie, które znalazły się w Iranie. Niekiedy prowadziło to do konfliktów z administracją polską.

Sprawa wywiezienia żydowskich sierot do Palestyny była przedmiotem wielomiesięcznych zabiegów organizacji żydowskich w kilku krajach. Wprawdzie władze brytyjskie były skłonne zgodzić się na wyjazd Żydów do Palestyny drogą lądową przez Irak, ale obawiały się, że kraj ten odmówi im wiz tranzytowych, a cała sprawa wpłynie negatywnie na nastroje społeczeństw arabskich. Działacze Agencji Żydowskiej, zaniepokojeni brakiem postępów w staraniach o wyjazd dzieci, zwrócili się o pomoc do organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie aktywną rolę odegrały działaczki Women's Zionist Organization of America, które potrafiły dotrzeć do wielu prominentnych polityków amerykańskich i Eleonory Roosevelt, żony prezydenta USA. Ponieważ pokonanie głównej przeszkody, w postaci uzyskania wiz irackich (ewentualnie tureckich), wydawało się mało prawdopodobne, powstały plany przewiezienia dzieci do Palestyny drogą lotniczą lub morską, a nawet drogą lądową przez Irak, ale w umundurowaniu polskich junaków.

Najbardziej realną okazała się propozycja wykorzystania drogi morskiej. W pierwszych dniach stycznia 1943 r. sierociniec żydowski z Teheranu w dwóch odrębnych grupach przetransportowano do polskiego obozu tranzytowego w Ahwazie. Stąd skierowano go do pobliskiego portu Bandar-e-Shahpur, gdzie oczekiwał transportowiec „Dunera”. Na jego pokładzie Żydzi odpłynęli 11 stycznia do Karaczi. Władze brytyjskie zamierzały skierować transport żydowskich dzieci bezpośrednio do portu w Hajfie, co pozwoliłoby uniknąć problemów w przypadku lądowania w którymś z portów arabskich. Ostatecznie transport nie wpłynął jednak na wody Morza Śródziemnego, co niewątpliwie wiązałoby się z ryzykiem storpedowania przez niemieckie lub włoskie okręty podwodne. 6 lutego w Karaczi uchodźcy żydowscy przenieśli się na statek „Noralea”, który popłynął w kierunku Morza Czerwonego. Po przejściu Kanału Sueskiego statek znalazł się 17 lutego w Port Saidzie, gdzie uchodźcy zeszli na ląd. Akcja wyokrętowania sierocińca i jego personelu oraz ich przewiezienia drogą lądową do Palestyny przebiegła sprawnie, do czego przyczynili się żołnierze Brygady Żydowskiej<sup>14</sup>.

Według danych brytyjskiego ministerstwa transportu do Palestyny przyjechało 1200 Żydów, w tym 950 dzieci<sup>15</sup>. Dokładniejsze dane znajdujemy w dokumentach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W pierwszym transporcie wyjechać miało 601 dzieci, 47 kobiet i 18 mężczyzn. W drugim wyjechało 224 dzieci, 230 kobiet i 71 mężczyzn. Ogółem w obu transportach opuściło Iran 1191 osób narodowości żydowskiej, z czego 825 dzie-

<sup>12</sup> *Ibidem*, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, box 592, Telegram delegata Franciszka Halucha do MSZ z 4 XII 1943 r.

<sup>13</sup> D.B. Whiteman, *op. cit.*, s. 104.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 134–142.

<sup>15</sup> Public Record Office–Londyn, Foreign Office, sygn. 371/36674, Pismo J.N. Wooda z War Transport Office do A.W.G. Randall'a z Foreign Office z 15 I 1943 r.

ci<sup>16</sup>. Z kolei cytowany już raport pułkownika Rossa podaje ogólną liczbę 1 600 uchodźców żydowskich przetransportowanych drogą morską do Palestyny. Wynika z tego, że wyjazdy do Palestyny miały miejsce również później i objęły jeszcze co najmniej czterystu Żydów<sup>17</sup>.

### **Polsko-żydowski Meksyk**

Żydów, którzy nie mogli z różnych względów wyjechać do Palestyny, skierowano do krajów udzielających gościny polskim uchodźcom. Znaleźli się na terenie Indii, w kilku brytyjskich koloniach w Afryce i Meksyku. Kierowani byli, tak jak ogół ludności polskiej, do specjalnych osiedli, ale czynili co tylko możliwe, aby się z nich wydostać, co często prowadziło do poważnych komplikacji i konfliktów.

Przesadnie wielki rozgłos nadano nieporozumieniom pomiędzy Polakami a Żydami w Meksyku. Już podczas wizyty gen. Władysława Sikorskiego w tym kraju w końcu 1942 r. spotkał się on z zarzutami miejscowych władz pod adresem Żydów – obywateli polskich i udzielił im ostrej reprymendy. Sprawa trafiła na łamy prasy żydowskiej w Meksyku i Stanach Zjednoczonych, gdzie ukazały się nieprzychylnie dla Polski komentarze. 11 lutego 1943 r. konflikt polsko-żydowski powstały w Meksyku omawiano podczas obrad Rady Ministrów. Polecono wówczas szefowi dyplomacji przygotowanie specjalnej noty do rządów państw sprzymierzonych i neutralnych zawierającej zapewnienie, że wszyscy uchodźcy żydowscy posiadający obywatelstwo polskie traktowani są dobrze i będą mogli po wojnie powrócić do kraju. Premier wysłał również do ambasadora w Waszyngtonie Jana Ciechanowskiego depeszę wyjaśniającą meksykański incydent. „Delegacji Żydów polskich w Meksyku zwróciłem uwagę – pisał premier – że tytuł obywatela polskiego za granicą zobowiązuje szczególnie w dzisiejszych czasach. Wezwałem ją, ażeby uważała na swych członków, z których niektórzy zajmują się jakoby nie zawsze czystymi interesami. Nie jest to pociągnięcie polityczne, a dbałość Premiera o imię polskie za granicą [...] Tym wyjaśnieniem sprawę uważam za załatwioną, i nie mam zamiaru do niej wracać”<sup>18</sup>.

Okazało się jednak, że nie był to koniec polsko-żydowskich kontrowersji w Meksyku, a dopiero ich początek. W pierwszej grupie kilkuset uchodźców przybyłych do tego kraju z Bliskiego Wschodu z początkiem lipca 1943 r. znalazło się kilkudziesięciu Żydów. Wydaje się, że ich dążeniem było jak najszybsze dostanie się do Stanów Zjednoczonych i dlatego nie zamierzali dłużej dzielić losu polskich uchodźców. Po przybyciu transportu uchodźców do Kalifornii, która miała być tylko miejscem tranzytu w drodze do Meksyku, tamtejsze organizacje żydowskie stwierdziły, że Żydzi są znieważani przez Polaków i zagrożone jest ich osobiste bezpieczeństwo. W związku z tym wystąpiły do władz amerykańskich z żądaniem wydzielenia osób żydowskiego pochodzenia i pozostawienia ich w Stanach Zjednoczonych<sup>19</sup>. Obawy działaczy żydowskich były niewątpliwie przesadzone, zważywszy, że uchodźcy płynęli na statku amerykańskim, którego załoga miała wszelkie możliwości utrzymania porządku i dyscypliny.

Działacze żydowscy podnosząc tę sprawę, wyświadczyli niedźwiedzią przysługę zarówno Żydom, jak i Polakom, z czego być może nie zdawali sobie sprawy. Żądania pozostawienia części uchodźców na terenie Stanów Zjednoczonych stanowiły zagrożenie dla całej akcji przemieszczania obywateli polskich do Meksyku i mogły negatywnie zaważyć na losach tysięcy uchodźców przebywających w trudnych warunkach na Bliskim Wschodzie. Amerykanie zgodzili się wprawdzie przeprowadzić tę akcję, a nawet ją sfinansować, ale tylko pod warunkiem że strona polska będzie przestrzegająca amerykańskich przepisów imigracyjnych

<sup>16</sup> Hoover Institution on War, Revolution and Peace – Stanford, MSZ RP, box 592, Telegram delegata Franciszka Halucha do MSZ z 4 XII 1943 r.

<sup>17</sup> *Ibidem*, box 187, A. Ross, *op. cit.*

<sup>18</sup> *Ibidem*, box 188, Depesza premiera Władysława Sikorskiego do ambasadora Jana Ciechanowskiego z 10 II 1943 r.

<sup>19</sup> R.W. Kesting, *American Support of Polish Refugees and Their Santa Rosa Camp*, „Polish American Studies” 1991, R. XLVII, nr 1, s. 82–83.

i uniemożliwi ewentualne próby emigracji do Stanów Zjednoczonych. Działania organizacji żydowskich podważały wiarygodność zapewnień polskiej dyplomacji, co groziło, że Amerykanie wycofają swe poparcie dla tego ważnego przedsięwzięcia.

Ostatecznie grupa żydowskich uchodźców nie otrzymała zgody na pozostanie w Stanach Zjednoczonych i pojechała wraz z Polakami do Meksyku, gdzie wspólnie zamieszkali w osiedlu Santa Rosa. Już w pierwszych dniach pobytu w Meksyku doszło do incydentów antysemitycznych, wywołanych przez grupę, z którą władze polskie od dawna miały problemy, przy czym nie bez winy byli i Żydzi. Odbiły się one natychmiast szerokim echem w prasie żydowskiej, gdzie urosły niemalże do rozmiarów pogromu. Zdecydowane stanowisko posta polskiego w Meksyku, Władysława Neumana, który sam był pochodzenia żydowskiego, zapobiegło dalszemu zaostreniu sytuacji. Wezwał do siebie przedstawicieli Federacji Żydów Polskich w Meksyku i oświadczył, że dopóki będzie stał na czele poselstwa „[...] nie będzie żadnej dyskryminacji między chrześcijanami i Żydami, zapewnił zarazem, że nie pozwoli [...] na żadne przywileje małej grupie macherów, która na koszt dobroczynności publicznej przyjechała do Meksyku i teraz chce tu robić interesy”. Poseł Neuman ostrzegł także, że w przypadku prowokowania zajęć na tle rasowym zmuszony będzie prosić rząd polski, by w przyszłości nie kierował do Meksyku żadnych transportów z ludnością żydowską<sup>20</sup>.

Ocenę wypadków zaprezentowaną przez posta polskiego podzielił organ żydowskich socjalistów w Meksyku „Adelante”, który wprawdzie uskarżał się, że „W pierwszych miesiącach zdarzały się karygodne incydenty o cechach antysemitycznych”, ale przyznał, że incydenty się zakończyły, a u podłoża większości skarg Żydów leży dążenie do wydostania się z osiedla. Radca Ambasady RP w Waszyngtonie, Emanuel Freyd, który lustrował kolonię polską w Meksyku, oskarżenia, że Polacy prześladowają Żydów w Santa Rosa, określił jako „niedorzeczne” i celowo rozsiewane przez komunistów, którzy starają się zdyskredytować na gruncie amerykańskim działalność rządu polskiego i oszkalować uchodźców polskich niewygodnych dla skrajnej lewicy z tego względu, że byli „żywymi świadkami męczeństwa polskiego w ZSRR”<sup>21</sup>.

Niestety, zdrażnienia pomiędzy uchodźcami polskimi i administracją osiedla a Żydami zdarzały się nadal. Konfliktom sprzyjało to, że uchodźcy żydowscy korzystali z hojnej pomocy bogatych organizacji żydowskich z Meksyku i Stanów Zjednoczonych, co budziło niezadowolone Polaków zmuszonych zadowolić się posiłkami ze wspólnej obozowej kuchni i niewielkim zasiłkiem wypłacanym przez administrację. Żydzi rozczarowani skromnymi warunkami życia opuścili osiedle Santa Rosa i przenieśli się do pobliskiego miasta Leon, gdzie zamieszkali w wynajętych mieszkaniach. Postawiło to władze polskie ponownie w bardzo niezręcznym położeniu, gdyż samowolne opuszczenie osiedla przez grupę obywateli polskich stanowiło naruszenie umowy o warunkach udzielenia gościny Polakom w Meksyku. Interwencja władz polskich zmusiła Żydów do powrotu na teren osiedla Santa Rosa, co uznali oni za kolejną szykanę. Dopiero likwidacja polskich osiedli uchodźczych po 1945 r. ostatecznie położyła kres konfliktom polsko-żydowskim.

Dziesiątki tysięcy Żydów – obywateli polskich – zwolniono z łagrów i miejsc zesłania dzięki staraniom polskiego rządu na uchodźstwie, zakończonym układem Sikorski–Majski. Niestety, tylko kilku tysiącom Żydów dane było opuścić Związek Sowiecki wraz z armią gen. Władysława Andersa. Ich szczęście mąciło jednak poczucie żalu, że tak wielu ich ziomeków musiało tam pozostać. Żal i gorzyc towarzyszące ewakuacji i późniejsze nieporozumienia w uchodźczych osiedlach, wynikające z naturalnych różnic interesów, nie powinny jednak przysłonić faktu, że to dzięki Polakom kilka tysięcy Żydów uratowano z „niehumanitarnej ziemi”.

<sup>20</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 234.

<sup>21</sup> AAN, Poselstwo Polskie w Meksyku, 182, Pismo radcy Emanuela Freyda do MSZ w Londynie z 1 IX 1944 r., k. 48.

## „BEZPIEKA WYLECI DZIŚ W POWIETRZE”

**22 listopada 1945 r. o godzinie 21.30 dowódca warty Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kępnie Franciszek Mądraszek odebrał telegram od gminnego referenta UB z Perzowa z wiadomością, że w miejscowości Turkowa „banda leśna” zastrzeliła jednego z informatorów UB. Odchodząc, partyzanci pozostawili przy zabitym kartkę z informacją, że „bezpieka wyleci dziś w powietrze”.**

Ową „bandą leśną” był oddział partyzancki organizowany od kwietnia 1945 r. przez Franciszka Olszówkę „Otta” – w czasie okupacji folksdojczca, a potem żołnierza Armii Krajowej – określanego na łamach komunistycznej prasy mianem „krwawego upiora powiatu kępińskiego”. Kim był człowiek, do którego „bezpieka” – przyznając się do własnej bezradności – postanowiła w końcu 1945 r. wystosować list otwarty, nakłaniając go do wyjścia z konspiracji, w zamian za co przyrzekała abolicję<sup>1</sup>?

Franciszek Olszówka, urodzony w 1923 r., pochodził z Pisarzowic w powiecie kępińskim. W czasie okupacji stał się jedną z wielu ofiar przymusowej germanizacji ludności Kępna i okolic, którą to ludność Niemcy bardzo często ze względu na duży odsetek ewangelików uważali za niemiecką. Zmuszono go do przyjęcia III grupy folkslisty i siłą wcielono do armii niemieckiej<sup>2</sup>. Mając do wyboru: albo udział w wojnie na froncie zachodnim w szeregach Wehrmachtu, albo dezercję, wybrał to drugie. Ukrywając się przed poszukującą go żandarmerią niemiecką, wstąpił do kilkuosobowego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej operującego w lasach rychtalskich w powiecie kępińskim. Oddział funkcjonował od 1942 r. i wchodził w skład „Reduty” – Obwodu Zewnętrznego AK Kępno. Po przejściu frontu i wyparciu armii niemieckiej Olszówka wraz z pozostałymi kolegami z akowskiej partyzantki zorganizował na terenie gminy Laski w styczniu 1945 r. ochotniczą gromadzką Milicję Obywatelską. Jej podstawowym zadaniem było zabezpieczanie porządku na terenie opuszczonym przez regularne formacje wojska. Gdy nowa władza zaczęła rozwiązywać samorzutnie tworzone posterunki milicji i równocześnie przeprowadziła redukcję stanu milicjantów-ochotników w celu „oczyszczenia szeregów” MO, m.in. z byłych członków AK, Olszówka osiadł w odziedziczonym po wuju majątku rolnym w Gierczycach pod Kępnem. Nie dane mu było jednak zająć się gospodarstwem. Wkrótce okazało się, że poszukuje go PUBP w Kępnie za posiadanie broni. Olszówka miał powody, żeby poważnie przestraszyć się przedstawicieli „ludowej” władzy. Nie dość przecież, że był folksdojczem, to na dodatek partyzantem Armii Krajowej. Gdy dodać jeszcze do tego to, że już wówczas funkcjonariusze kępińskiej bezpieki – UB w Kępnie zorganizowano w drugiej połowie stycznia 1945 r. – powszechnie cieszyli się złą sławą za stosowanie

<sup>1</sup> AIPN Po, WUBP w Poznaniu, 0077/14, t. 2, Odpis listu do Obywatela Franciszka Olszówki „Otta”, 31 XII 1945 r., k. 143–144.

<sup>2</sup> Dla mężczyzn jedną z konsekwencji wpisania na listę narodowością (z wyjątkiem grupy IV) był obowiązek służby wojskowej w armii niemieckiej. Podczas dokonywania wpisów o przynależności grupy często więc decydował wiek wnioskodawcy. Jeśli był nim młody mężczyzna mogący służyć w armii, nawet gdy z trudnością posługiwał się językiem niemieckim, otrzymywał grupę III, co oznaczało przynależność do narodu niemieckiego, która mogła być cofnięta w ciągu 10 lat.

samosądów i notoryczne znęcanie się nad zatrzymanymi, decyzja Olszówki mogła być tylko jedna – powrót do lasu. Ukrywając się przed UB od kwietnia 1945 r., stworzył oddział, który poza byłymi partyzantami AK zaczęli zasilać przede wszystkim dezertery z „ludowego” wojska i MO.

### **Współpraca z WSGO „Warta”**

Oddział „Otta” próbowała sobie podporządkować Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta” (WSGO „Warta”) – największa poakowska organizacja w Wielkopolsce. „Otto” zgodził się na współpracę z dowódcą obwodu Kępno WSGO „Warty” – kpt. Edwardem Mazurem „Dębem”. Daleki był jednak od aprobaty instrukcji płynących z Londynu i od władz podziemia niepodległościowego nakazujących wyjście z konspiracji i „rozładowanie” oddziałów leśnych. Rosnący konflikt między Olszówką a oficerami WSGO „Warty” stracił na znaczeniu, gdy w listopadzie 1945 r. ta ostatnia organizacja, powołana do życia przez płk. Andrzeja Rzewuskiego „Hańczę”, została rozwiązana, a UB równocześnie przetrzebił jej struktury licznymi aresztowaniami.

Do chwili nawiązania współpracy z WSGO „Wartą” Olszówka wraz ze swoimi żołnierzami dokonywał sporadycznych akcji rekwizycyjnych w majątkach administrowanych przez Armię Radziecką lub UB oraz napadał na posterunki MO, gdzie zdobywano broń i umundurowanie. Sytuacja uległa zmianie od września 1945 r., gdy jego oddział zaczęli szkolić oficerowie WSGO „Warty”, którzy odgórnie planowali też część działań. Do głośniejszych należało wtargnięcie do Komunalnej Kasy Oszczędności w Kępnie 8 października 1945 r., kiedy to wspólnie z por. Józefem Kempieńskim „Łanem” – szefem dywersji w obwodzie Kępno WSGO „Warty” – „Otto” zarekwirował prawie 200 tys. złotych<sup>3</sup>.

Oddział w tym czasie liczył około czterdziestu partyzantów i operował nie tylko w Kępieńskim, ale również w powiatach ościennych: kluczborskim, namysłowskim, sycowskim i wieluńskim. Do końca 1945 r. Olszówka i jego żołnierze pozostawali też w zasadzie nieuchwytni dla UB. W równej mierze było to zasługą wydatnej pomocy, jaką oddział otrzymywał od miejscowej ludności, jak i doskonale zorganizowanej przez „Otta” sieci wywiadowczej. Miał on swoich informatorów i współpracowników nie tylko wśród ludności cywilnej, ale i w szeregach funkcjonariuszy MO oraz wewnątrz aparatu UB.

### **Zamach na kierownika PUBP**

W październiku 1945 r. „Otto” zdecydował się na przeprowadzenie akcji, która okazała się brzemienne w skutkach dla mieszkańców Kępna. Razem ze swoim zastępcą Stanisławem Pankiem „Rudym” i piętnastoletnią wówczas Ireną Tomaszewicz „Danką” dokonali zamachu na kierownika PUBP w Kępnie ppor. Kazimierza Hetmana i jego podwładnego sierż. Mariana Tarkę. Obydwaj funkcjonariusze zostali zastrzeleni 19 października 1945 r. w restauracji należącej do Stefana Drogiego w Kępnie<sup>4</sup>.

### **Krwawa noc kępieńska**

W odwecie grupa pracowników UB z Kępna, na czele z szefem sekcji śledczej Stanisławem Ładwиковskim, aresztowała właściciela restauracji i kilka osób, owego feralnego dnia

<sup>3</sup> AIPN Po, WUBP w Poznaniu, 003/355, t. 1, Odpis protokołu przesłuchania Józefa Kempieńskiego z 28 VII 1950 r., k. 140. Przebieg akcji opisał kierownik PUBP w Kępnie w swoim raporcie do WUBP w Poznaniu, zob. *ibidem*, 0077/14, t. I, Raport za czas od 8 października do 16 października 1945 r., k. 163.

<sup>4</sup> *Ibidem*, IPN Po 0077/14, t. 1, Raport za czas od 18 października do 26 października 1945 r., k. 166. Na temat okoliczności i przebiegu tego wydarzenia zob. E. Mielcarek-Wojciechowska i J. Wojciechowski, *Działalność Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kępnie*, „Biuletyn Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi – Instytutu Pamięci Narodowej”, 1998 r., VI, s. 59–60.



Oddział Franciszka Olszówki „Otto”

przypadkowo przebywających w lokalu. Jeszcze tej samej nocy, nazwanej później „krwawą nocą kępińską”, rozstrzelali ich funkcjonariusze UB z Kępna<sup>5</sup>.

Gdy „Otto” dowiedział się o tym wydarzeniu, osobiście miał zatelefonować z posterunku MO w Laskach do PUBP w Kępnie i zapowiedzieć zemstę. Jeśli fakt ten miał miejsce, to rzeczywiście słowa dotrzymał. Wieczorem 22 listopada 1945 r. jego oddział w liczbie około trzydziestu pięciu żołnierzy przybył do Kępna. Zasadniczym celem akcji miało być rozbicie aresztu UB i uwolnienie przebywających w nim więźniów.

### „Otto” wkracza do Kępna

Informacja o planowanym przez partyzantów na noc 22 listopada napadzie na siedzibę PUBP w Kępnie wprowadziła wśród funkcjonariuszy zamieszanie i nerwową atmosferę, tym bardziej że tego dnia nie było na miejscu kierownika urzędu i jego zastępcy, którzy przebywali służbowo w WUBP w Poznaniu. Dodatkowo pełniący tej nocy służbę oficera inspekcyjnego kierownik Sekcji I samowolnie opuścił posterunek i z kilkoma kolegami bawił najpierw w jednej z kępińskich restauracji, a później u swojej koleżanki w pobliskim Baranowie. W efekcie w pracy pojawił się dopiero rano następnego dnia. Jak się później okazało, był on informatorem „Otto”, a w dniu akcji na urząd spotkał się z jego wywiadowcą Józefem Jeziornym „Kościeszka” i przekazał mu informacje na temat aktualnej sytuacji w kępińskim UB.

W okolicznościach realnego zagrożenia kierownik Sekcji ds. Walki z Bandytyzmem natchmiast zadzwonił do sowieckiej komendantury wojennej w Kępnie oraz do Powiatowej

<sup>5</sup> Śledztwo w sprawie zbrodnicego pozbawienia życia oraz torturowania aresztowanych i innych osób – mieszkańców Kępna i okolic – przez funkcjonariuszy PUBP w Kępnie w latach 1945–1956 prowadzi obecnie Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi. Więcej informacji na temat tego śledztwa można znaleźć na stronie internetowej Instytutu Pamięi Narodowej pod adresem [http://www.ipn.gov.pl/sled\\_lodz\\_5.html](http://www.ipn.gov.pl/sled_lodz_5.html).



Komendy MO, informując, że tej nocy przygotowywany jest napad na UB. W trzech należących do urzędu budynkach, chronionych przez piętnastu wartowników, zarządzono ostre pogotowie i nakazano funkcjonariuszom, by położyli się spać w mundurach<sup>6</sup>.

Około północy jeden z wartowników zauważył zbliżających się ulicą do bramy urzędu uzbrojonych mężczyzn. Na kilkakrotne zawołanie: „stój, kto idzie” otrzymał odpowiedź, że to „wojsko polskie”. Gdy partyzanci byli już pod bramą urzędu, z rozkazu Ryszarda Nowickiego – zastępującego oficera inspekcyjnego – oddano w ich kierunku pierwsze strzały. Rozpoczęła się wymiana ognia. Żołnierze „Otta” równocześnie atakowali siedzibę PUBP od strony ulicy i ogrodu sąsiadującego z podwórzem urzędu. Wkrótce też rozległa się syrena alarmowa, a sowiecka komendantura wojenna natychmiast wyłączyła światła w całym mieście.

Na podwórzu urzędu obronę organizował Tadeusz Jabłoński – referent gospodarczy. Nerwowo nawoływał przestraszonych i pozostających w budynku funkcjonariuszy do natychmiastowego zejścia na podwórze. Z kilkoma wartownikami przy drzwiach wejściowych do pierwszego gmachu próbował zastąpić drogę partyzantom. W tym samym czasie część funkcjonariuszy ukrywająca się na piętrze w kwaterach wartowników pospieszyła z pomocą dla grupy Jabłońskiego. Opór okazał się jednak bezskuteczny. W wyniku silnego ostrzału ze strony atakujących Jabłoński i dwóch wartowników polegli na miejscu, a trzech innych zostało rannych. Żołnierze „Otta” po wdarciu się do budynku weszli na pierwsze piętro, gdzie odnaleźli pomieszczenia Sekcji I. Wszystkie znajdujące się w nim dokumenty, w tym materiały niemieckie dotyczące listy narodowościowej, oblali benzyną i podpalili. Chwilę później, już bez większych problemów, dostali się na parter drugiego gmachu, skąd wprowadzili ze sobą dwóch szoferów, próbujących schować się przed napastnikami w swoim pokoju. Wyciągniętych spod łózka zaprowadzili do garażu. Tam rozkazali im uruchomić samochód będący w najlepszym stanie i wyjechać nim na podwórze. Gdy kierowcy wykonali polecenie, partyzanci zaczęli ich ostrzeliwać, zmuszając tym samym do ucieczki. Jeden z szoferów, nie mając innej możliwości, schronił się w areszcie UB. Błagającego o pomoc ukryli pod siennikiem łózka aresztanci<sup>7</sup>.

W tym czasie kolejna grupa partyzantów szturmowała trzeci budynek urzędu, gdzie swoje mieszkania mieli kierownik PUBP i kierownik Sekcji ds. Walki z Bandytyzmem. Po rozbiciu drzwi ogniem z pancernych żołnierze „Otta” wtargnęli do pomieszczeń. Tam też rozegrała się największa tragedia owej nocy. Poza jednym z funkcjonariuszy UB zginęła wówczas żona kierownika Sekcji ds. Walki z Bandytyzmem – Pelagia Wesołowska – i jej dwoje małych dzieci: siedmioletni Zenon i rok starsza Klara. Według bezpieki mordu na kobiecie i jej dzieciach miał dokonać osobiście „Otto”. Jednakże zachowane zeznania funkcjonariuszy UB z Kępna – uczestników owych wydarzeń – tego nie potwierdzają. Być może rodzina kierownika Sekcji Walki z Bandytyzmem przypadkowo poniosła śmierć w wyniku wymiany ognia między napastnikami a funkcjonariuszami UB.

Podczas napadu większość funkcjonariuszy ze strachu przed partyzantami rozpierzchła się po terenie urzędu. Część ukryła się na podwórzu w zaparkowanych na nim starych samochodach, część w stołówce w ostatnim budynku urzędu, inni w zakamarkach pomieszczeń na piętrach. Jeden z funkcjonariuszy postanowił schronić się w ustępie, w którego oknie – jak później tłumaczył – zajął pozycję „z zamiarem obstrzału podwórza”<sup>8</sup>.

Po upływie około 40 minut, przy oznajmającym koniec akcji wystrzałe z rakiety, partyzanci opuścili teren urzędu, wznosząc jeszcze na odchodnym głośne okrzyki: „niech

<sup>6</sup> AIPN Po, WUBP w Poznaniu, 0077/14, t. 2, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Mądraszką, 24 XI 1945 r., k. 40 v.

<sup>7</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda Nowickiego, 24 XI 1945 r., k. 38 v; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Mądraszką, 24 XI 1945 r., k. 41 v; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Władysława Stajszczyka, 24 XI 1945 r., k. 43 v.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Władysława Nowickiego, 24 XI 1945 r., k. 37 v.

żyje AK". Spośród żołnierzy „Otta” tylko dwóch zostało rannych. Straty ze strony pracowników UB były znacznie większe. Poza trzyosobową rodziną kierownika Sekcji Walki z Bandytyzmem, czterech funkcjonariuszy poniosło śmierć, a czterech zostało rannych. Zginął również jeden z żołnierzy sowieckich.

Z pewnością działania partyzantom ułatwiła bierność stacjonujących wówczas w Kępnie wojsk Rzeszowskiego Pułku Apropowacyjnego. Duże zamieszanie i w konsekwencji spóźnioną akcją odwetową spowodowało również omyłkowe ostrzelanie przez żołnierzy sowieckiej komendantury wojennej nierozpoznanej w ciemnościach grupy operacyjnej MO, która właśnie podążała z odsieczą zaatakowanym funkcjonariuszom UB<sup>9</sup>.

Jednak sukces partyzantów okazał się połowiczny. Przede wszystkim z rozbitego aresztu UB przestraszeni więźniowie nie chcieli uciekać. Nie udało się także zarekwirować wyprowadzonego z garażu samochodu. Kilka kilometrów za Kępnem popsuł się i został porzucony.

Brawurowe rozbitcie PUBP w Kępnie przez oddział „Otta” wywołało falę niepokoju wśród funkcjonariuszy UB i MO z okolicznych powiatów. Komendant Powiatowy MO z Sycowa meldował np. do MO we Wrocławiu, że z powodu wypadków w Kępnie zarządził ostre pogotowie i również spodziewa się napadu. Prosił stanowczo o amunicję, ciężki karabin maszynowy i ludzi<sup>10</sup>. Z kolei kępińska bezpieka, by usprawiedliwić swoją kompromitującą porażkę, znacznie wyolbrzymiała siły biorących udział w akcji partyzantów. Nazajutrz po napadzie w specjalnym meldunku do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, relacjonowano: „Z dnia 22. [na] 23.11.1945 r. od godziny 12 do 1 banda »Otty« w sile 150–200 ludzi, która podjechała pod miasto pięcioma autami ciężarowymi uzbrojona w CKM, RKM, pancerna i granaty, okrążyła całe miasto, dokonując napadu na Powiatową Komendę MO oraz PUBP Kępno [...]”<sup>11</sup>.

### **Mord niewinnych, zdrada, śmierć**

Napad na PUBP w Kępnie był ostatnią dużą akcją oddziału „Otta” w Kępińskim. Z końcem listopada Olszówka, nękany coraz częściej przez wojska KBW oraz grupy operacyjne UB i MO, przeszedł ze swoimi partyzantami na teren powiatu wieluńskiego. Tam też oddział zajął m.in. Bolesławiec, wieczorem 29 listopada 1945 r., oraz Lututów, 14 grudnia 1945 r. W obydwu miasteczkach bez trudności rozbito miejscowe posterunki MO. Należy jednak dodać, że wyjątkowo tragicznym skutkiem opanowania Bolesławca było dopuszczenie się przez partyzantów „Otta” nieuzasadnionego mordu na żydowskiej rodzinie Kohnów.

17 grudnia 1945 r. dotychczas sprzyjające „chłopcóm z lasu” szczęście opuściło ich. W leśniczówce Dobrygość niedaleko Bolesławca oddział został rozbity przez ścigających go żołnierzy 14. pułku KBW z Poznania. Od tego momentu część partyzantów przejął Stanisław Panek „Rudy” i pozostawał z nimi w powiecie wieluńskim. Olszówka natomiast ukrywał się w dobrze sobie znanych okolicach Kępna i Sycowa. W wyniku zdrady swojego przyjaciela, Edwarda Jeziornego „Lisa”, jednego z najstarszych stażem członków oddziału, 8 lutego 1946 r. „Otto” wpadł w zasadzkę w rodzinnych Pisarzowicach i został zastrzelony przez oficera KBW z Oleśnicy.

Z częścią byłych partyzantów „Otta” utrzymywał się w Wieluńskim Stanisław Panek „Rudy”. 10 sierpnia 1946 r. podzielił jednak los Olszówki. Otoczony przez grupę operacyjną UB, MO i wojsk KBW nie chciał się poddać i po krótkiej potyczce został zastrzelony w miejscowości Papiernia koło Wójcina. Po śmierci „Otta” kilka osób skupił przy sobie Józef Zawadka „Waldemar”. Operował głównie w okolicach Kępna i Ostrzeszowa. Ostatecznie został rozbity w końcu sierpnia 1946 r. Samego „Waldemara” nigdy bezpiece nie udało się ująć.

<sup>9</sup> *Ibidem*, t. 1, Opracowanie sprawy napadu na PUBP w Kępnie, k. 96.

<sup>10</sup> Zob. fotokopię Meldunku nadzwyczajnego nr 1 z 24 XI 1945 r. załączoną do opracowania: ... *By inni mogli żyć spokojnie. Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. M. Orzechowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 208.

<sup>11</sup> AIPN Po, WUBP w Poznaniu, 0077/14, t. 1, Pismo do Wydziału ds. Walki z Bandytyzmem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 23 XI 1945 r., k. 99.

## BOHATER Z PRZYPADKU?

**„W dzień pogrzebu mojego ojca Adolfa Dąmbskiego (zmarł 16 września 1961 r.) przyszli odprowadzić go w tę ostatnią drogę na salwatorski cmentarz w Krakowie, obok najbliższej rodziny, również gospodarze Kaliny Wielkiej. Położyli na grobie wieniec z napisem zaczynającym się od słów: »Drogiemu dziedzicowi...«. Jednak na drugi dzień ktoś, najprawdopodobniej z bezpieki, zabrał szarfę z tego symbolu szacunku dla mojego ojca od mieszkańców jego rodzinnej wsi, Kaliny Wielkiej [...]” – tak rozpoczyna swą opowieść o ojcu Amelia Dunin<sup>1</sup>.**

Nie skąpiąc w swych wspomnieniach gorzkich słów, autorka opowiada o dziejach rodziny w latach II wojny światowej i okresu powojennego, skupiając się przede wszystkim na losach ojca, który stał się ofiarą przemian politycznych tamtych czasów.

Majątek Adolfa Dąmbskiego w Kalinie Wielkiej<sup>2</sup> stanowiło 254 ha ziemi ornej, zatrudniał w nim 13 pracowników<sup>3</sup>. Był dobrze przygotowany do prowadzenia gospodarstwa, ponieważ ukończył szkołę rolniczą w Neutischein w Czechach (obecnie Novy Jičín), a do tego praktykował w majątkach na Wołyniu. Od 1927 r. gospodarzył w Kalinie Wielkiej samodzielnie<sup>4</sup>. Trudny okres II wojny światowej rodzina przeżyła spokojnie, choć nie należy zapominać o rabunkach dworu dokonywanych przez bandy i partyzantkę sowiecką<sup>5</sup>.

### Wkroczenie Armii Czerwonej

Nieszczęścia rodziny Dąmbskich z Kaliny Wielkiej rozpoczęły się dopiero w momencie wkroczenia do wsi Armii Czerwonej. Jak wspomina Amelia Dunin, córka Adolfa Dąmbskiego, „[...] Rano 17 stycznia tato poszedł na codzienny poranny obchód gospodarstwa. W pewnym momencie do dworu przybiegł furman Stanisław Owczarek z krzykiem, że Sowietci aresztowali jaśnie pana. Wiadomość ta poraziła nas niczym grom z jasnego nieba. Poczciwy Owczarek pobiegł do radzieckiego oficera, który u nich kwaterował, i prosił o wstawiennictwo za aresztowanym panem. Ten jednak nie podjął się spełnienia prośby fornała, ponieważ stwierdził, że to nie leży w jego kompetencji, gdyż on jest oficerem frontowym, a ojca uwięzili radzieccy funkcjonariusze służb bezpieczeństwa – NKWD, a z tymi się nie podejmuje żadnej dyskusji. Poradził tylko, żebyż żona pomieszczyka i jego dzieci uciekły

<sup>1</sup> Amelia Maria Bernadetta Dunin, z domu Dąmbska, ur. 21 III 1928 r. w Poznaniu, absolwentka Akademii Ekonomicznej w Krakowie, wieloletni pracownik w obsłudze ruchu turystycznego w PTTK w Krakowie, zob. więcej: *Ziemianie polscy XX wieku*, op. cit. s. 35–37.

<sup>2</sup> Kalina Wielka – wieś i folwark nad rzeką Kalinką w powiecie miechowskim, w gminie Raclawice. Wieś znajduje się przy drodze do Działoszyc i składa się z trzech części: Kalina Wielka, Kalina Zarzeczna i Wysiółek Kaliński. W 1882 r. w Kalinie mieszkało 377 mieszkańców. Zob. więcej: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1882, t. III, s. 678.

<sup>3</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048, DUOP w Krakowie 2157/ III, Akta kontrolno-śledcze przeciwko Adolfowi Dąmbskiemu, Protokół przesłuchania podejrzanego z 5 IX 1950 r., k. 12–13.

<sup>4</sup> Zob. więcej: *Ziemianie polscy XX wieku*, op. cit., s. 35–36; w opracowaniu Tadeusza Epszteina i Sławomira Górzyńskiego figuruje jako właściciel majątku Tomasz Dąmbski, ojciec Adolfa. Zob. więcej: *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo kieleckie, województwo krakowskie*, oprac. T. Epsztein, S. Górzyński, Warszawa 1990, s. 6.

<sup>5</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąmbskiej, z 21 maja 2003 r.

z dworu jak najszybciej, ponieważ w krótkim czasie wrócą się zaarrestować pozostających członków rodziny. Z tą wiadomością Owczarek prędko wrócił do nas, a my nie czekając dłużej, biorąc tylko najbardziej potrzebne rzeczy osobiste, wyszliśmy oddzielnie z dworu różnymi wyjściami i skierowaliśmy się w stronę stacji kolejki wąskotorowej w Kalinie Wielkiej. Tam w lasu spotkaliśmy się i uciekliśmy do Lasu Klonowskiego, na którego obrzeżach mieszkał znajomy gospodarz – żołnierz AK nazwiskiem Wojniłowicz. Ten przechował mnie, mamę i moją siostrę przez jakiś czas [...]”<sup>6</sup>.

### Sprawa wsi Janowice

Trudno zweryfikować ocenę sytuacji podawaną przez Amelię Dunin, ponieważ nie zachowały się żadne materiały, które mogłyby wyjaśnić przyczyny aresztowania Adolfa Dąbskiego przez NKWD. Niewątpliwie sowieckie służby specjalnie musiały dowiedzieć się o tym, że właściciela Kaliny Wielkiej widywano razem z członkami AK. Należy dodać, że w Kalinie Wielkiej kilkakrotnie gościł szef miechowskiego Kripo (Kriminalpolizei), jeden z departamentów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – RSHA) – Filip Riedinger. Najważniejszą jednak przyczyną aresztowania Dąbskiego, według jego córki, była pacyfikacja sąsiedniej wsi Janowice 21 sierpnia 1944 r.<sup>7</sup> przez oddziały ukraińskie pod dowództwem oficerów miechowskiego gestapo. Zginęło wówczas 18 osób<sup>8</sup>. Na wyraźne polecenie „Kmity”<sup>9</sup> Dąbski udał się razem z nim bryczką na miejsce kaźni i to stało się przyczyną insynuacji, że AK wydała Niemcom swoich przeciwników politycznych w Janowicach, a do tego jeszcze jej wystannicy przyjechali zobaczyć efekty pacyfikacji. Miejscowa ludność to sobie zapamiętała i w momencie wyzwolenia Miechowskiego spod hitlerowskiej okupacji przez Armię Czerwoną wskazała winowajcę: Adolfa Dąbskiego. Według Amelii Dunin współpraca Adolfa Dąbskiego z AK i jego rola rzekomego konfidenta wobec okupantów hitlerowskich<sup>10</sup> była bezpośrednią przyczyną aresztowania i wywiezienia ojca do ZSRR.

### Z Miechowa do łagru

Sam zesłaniec, podczas śledztwa w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie w 1950 r., relacjonował swój trzyletni pobyt w ZSRR bardzo lakonicznie „[...]

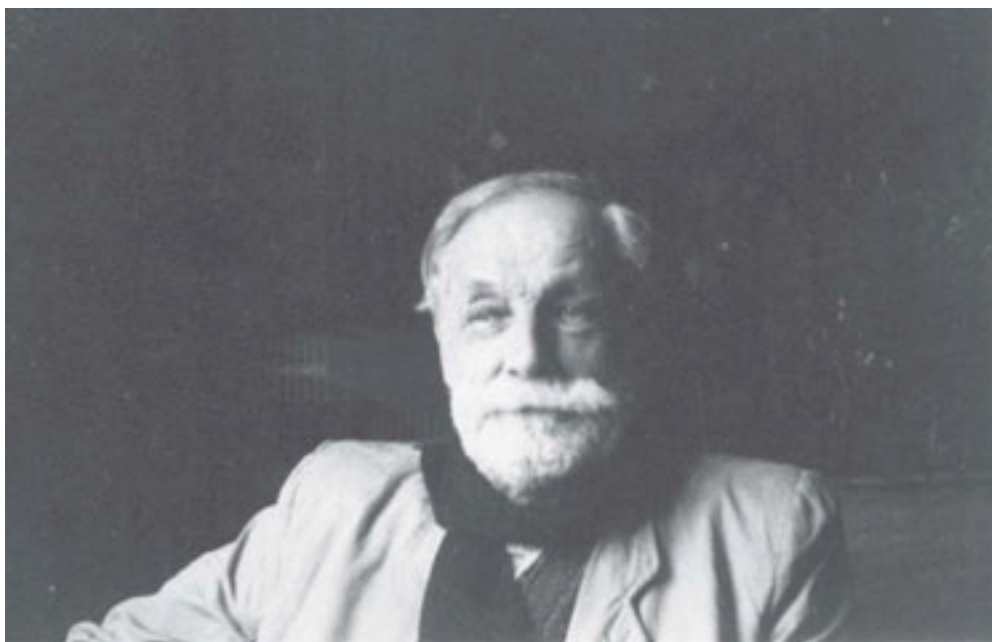
<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokoły przesłuchań świadków: Zofii Osiki, Marii Nitwinko i Bronisława Jarosza z 5 XII 1950 r., k. 37–40; Relacja Amelii Dunin, z domu Dąbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>8</sup> Listę ofiar i okoliczności pacyfikacji Janowic z 21 VIII 1944 r. próbowano ustalić i wyjaśnić w aktach Sądu Okręgowego w Krakowie, w których stwierdzono, że niemiecka akcja była odpowiedzią na napad partyzantów na niemieckich żołnierzy na drodze między Śladowem a Kaliną Wielką, w wyniku którego Niemcy stracili motocykl; Akta Śledcze Sądu Okręgowego w Krakowie przeciwko Filipowi Riedingerowi, SOKr – 936, k. 64; Protokół przesłuchania świadka Ludwika Bigosa z 8 VII 1947 r., k. 66, Protokół przesłuchania świadka Jana Chmielewskiego z 27 VI 1947 r., k. 65, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Sowy z 27 VI 1947 r., k. 67, Protokół przesłuchania świadka Bronisława Horynia z 27 VI 1947 r. Fakt napadu na Niemców potwierdzają Akta kontrolno-śledcze Adolfa Dąbskiego (IPN Kr 07/2048 (2157/III), k. 31–32).

<sup>9</sup> Henryk Wielgut „Kmita”, prawdziwe nazwisko Alojzy Dziura-Dziurski, ur. 1914; w latach 1940–1945 żołnierz ZWZ–AK na terenie m.in. inspektoratu Miechów; pełnił funkcję oficera do specjalnych zleceń inspektora. Wyemigrował z Polski we wrześniu 1945 r. do Wielkiej Brytanii, potem do Australii, zob. więcej: B. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita Partyzancka*, Warszawa 1991, s. 49, 61–64, 69–75, 254–257, 276, 447; S. Piwowski, *Okręg Krakowski Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 56.

<sup>10</sup> Amelia Dunin wymienia jako donosicieli do NKWD: Norberta Michtę, Jana Madetko i Bogdana Bocianowskiego, Relacja Amelii Dunin, z domu Dąbskiej, z 21 maja 2003 r.



Adolf Dąmbski

Początkiem 1945 r. przez Wojsko Radzieckie zostałem wywieziony do Miechowa, gdzie przebywałem cztery dni i tamże przez jednego oficera radzieckiego byłem przesłuchiwany, po czym zostałem wywieziony do Krakowa do więzienia Montelupich i po trzech tygodniach wywieziono mnie do Rosji, i tam pracowałem w charakterze stróża nocnego na terenie obozu. Po roku mojego pobytu w Związku Radzieckim powierzono mi funkcję stróża magazynów wojskowych, gdzie przebywałem aż do 1948 r., i z powrotem już wróciłem do Krakowa [...]”<sup>11</sup>.

We wspomnieniach rodzinnych zachowały szersze relacje o przeżyciach Adolfa Dąmbskiego w ZSRR. Według córki ojciec przebywał w łagrze w Donbasie, gdzie dzięki dobrej znajomości niemieckiego i rosyjskiego pełnił funkcję tłumacza przy niemieckich jeńcach wojennych. Jako człowiek z wykształceniem rolniczym był również odpowiedzialny za hodowlę świń przy obozie. Córka twierdziła, że ważne było to, iż miał lepszy dostęp do żywności. Opinia ta wydaje się potwierdzać słowa Dąmbskiego w przytaczanym wyżej fragmencie z przesłuchania z 1950 r. Zdaniem córki, w walce o życie najbardziej determinował go sposób postępowania w sowieckich łagrach ze zmarłymi: „[...] nie mógł się pogodzić z tym, że zmarli byli bez najmniejszego szacunku wyciągani za nogi poza obręb obozu, a następnie zakopywani [...]”<sup>12</sup>.

### **Powrót do Polski**

Były dziedzic Kaliny Wielkiej wrócił do Polski 31 października 1948 r.<sup>13</sup> Był chory, orwrodzony, głodny. Zaraz też oddano go pod opiekę doktora Żurawskiego – przyjaciela

<sup>11</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokół przesłuchania Adolfa Dąmbskiego z 5 IX 1950 r., k. 12–13.

<sup>12</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąmbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>13</sup> Córka utrzymuje, iż Adolf Dąmbski wrócił 31 października 1947 r. (*ibidem*), z akt wynika, że nastąpiło to dokładnie rok później; AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokół przesłuchania Adolfa Dąmbskiego z 5 IX 1950 r., k. 12–13.

rodziny. Dąbski nie spodziewał się aż tak radykalnych zmian, jakie zaszły w kraju. Miał nadzieję, że wraca do swego domu i gospodarstwa w Kalinie Wielkiej. Reforma rolna pozbawiła go tej możliwości. Po rekonwalescencji podjął pracę jako kasjer w cukierni „Trzy świnki” należącej do Marii Pruszyńskiej<sup>14</sup>.

### Ponowne aresztowanie

Dwa lata później, 30 sierpnia 1950 r., aresztowano go ponownie, tym razem zrobiło to WUBP w Krakowie<sup>15</sup>. Jego pobyt w więzieniu przypominał rodzinie koszmar sowieckiej katorgi Dąbskiego<sup>16</sup>. Postawiono mu zarzut przestępstwa ujętego w artykułach 1 i 2 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego<sup>17</sup>. Śledztwo prowadził wiceprokurator Marian Orzeł<sup>18</sup> z Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Krakowie<sup>19</sup>. Urząd Bezpieczeństwa podejrzewał Dąbskiego o to, że „[...] niewątpliwie był завербованы przez niemców [tak w tekście], gdyż bardzo często przyjeżdżał do niego szef gestapa [tak w tekście] Miechowskiego Riedinger [...]”. Zarzucono mu utrzymywanie bliskich, przyjacielskich kontaktów z Riedingerem, a do tego pośrednictwo w utrzymywaniu kontaktów 106. Dywizji Pancерnej Armii Krajowej z Niemcami. Według śledczych Dąbski był organizatorem tych spotkań. Próbowali dotrzeć do takich zeznających oskarżonego i świadków, które obciążąłyby go jako zdrajcę narodu polskiego i ukazałyby AK jako ugrupowanie zwalczające „prawdziwą niepodległościową partyzantkę” wywodzącą się z organizacji lewicowych<sup>20</sup>. Ta kompromitacja miała posłużyć do zdezwuowania roli AK w powiecie miechowskim. Podejmowane przez Riedingera próby negocjacji z AK posłużyły UB jako wymieniony pretekst do aresztowania Dąbskiego. To w jego domu miała odbyć się jedna z konferencji między Riedingerem a „Kmitą” – oficerem do specjalnych zadań przy komendzie inspektoratu. Do spotkania nie doszło, ponieważ „Kmita” spóźnił się i szef miechowskiego Kripo opuścił dwór Dąbskiego<sup>21</sup>.

### Zeżnanie Filipa Riedingera

Opis tych wydarzeń znalazł się w aktach sprawy kontrolno-śledczej przeciwko Adolfowi Dąbskiemu. Według pracowników WUBP miały one wskazywać na zdradę wi-

<sup>14</sup> *Ziemiańscy XX wieku*, op. cit., s. 36.

<sup>15</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Nakaz przyjęcia do więzienia z 1 IX 1950 r., k. 11.

<sup>16</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>17</sup> „Art. 1. Kto działając na ręce władzy okupacyjnej niemieckiej: a) brat lub bierze udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej lub jeńców wojennych, w znęcaniu się nad nimi albo ich prześladowaniu, b) działań lub działań na szkodę osób przebywających na obszarze Państwa Polskiego, w szczególności przez ujęcie lub wywożenie osób poszukiwanych albo prześladowanych przez władzę okupacyjną z jakichkolwiek przyczyn (z wyłączeniem ściągania za dokonanie przestępstw pospolicznych), podlega karze śmierci. Art. 2. Kto wymusza lub wymusza świadectwa od takich osób lub im bliskich pod groźbą ujęcia tych osób i oddania w ręce władz okupacyjnych, podlega karze więzienia do lat 15 lub dożywotnio”. DzU RP 1944, nr 4, poz. 16.

<sup>18</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Akta osobowe Mariana Orła, SOKC 2129 [brak foliacji]: odpis zawiadomienia Prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie przez Ministerstwo Sprawiedliwości z 11 VIII 1950 r. (Mariana Orła przeniesiono na stanowisko wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie).

<sup>19</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Nakaz przyjęcia do więzienia 1 IX 1950 r., k. 11.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Pismo szefa WUBP w Krakowie do prokuratora Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 1 IX 1950 r. o zastosowaniu wobec Adolfa Dąbskiego aresztu jako środka zapobiegawczego, k. 52.

<sup>21</sup> *Ibidem*, Protokoły przesłuchania podejrzanego z 30 VIII i 6 IX 1950 r., k. 6–7, 14–15.

nowajcy<sup>22</sup>. Jego trudną sytuację pogarszały zeznania Filipa Riedingera, który przebywał w tym czasie w więzieniu Montelupich w Krakowie. Riedinger bardzo kwieście i dokładnie przedstawiał polskim organom ścigania nie tylko całą strukturę i działalność niemieckich władz okupacyjnych, ale również prezentował swą wiedzę – w sumie niewielką – na temat podziemia polskiego w Miechowskiem<sup>23</sup>. Utrzymywał, że Dąbski należał do Sztabu Głównego miechowskiej AK i odgrywał w nim bardzo ważną rolę. Jak opowiadał na kolejnym przesłuchaniu: „[...] o ile zajdzie potrzeba nagłego porozumienia którejś ze stron, to należy dzwonić telefonicznie [tak w tekście] do Dąbskiego, wówczas rozumiałem, iż zapodany właściciel majątku Dąbski należy do wspomnianej organizacji, to znaczy Armii Krajowej, i jest jedną z osób, które zasiadają w sztabie tejże organizacji, gdyż przez niego utrzymuje się stały kontakt między obydwoma stronami [...]”<sup>24</sup>. W innych zeznaniach dotyczących podejrzanego stwierdził, że Dąbski był oficerem AK, który ze względu na wiek nie brał czynnego udziału w organizacji<sup>25</sup>. Wydaje się, że Riedinger mając świadomość swej trudnej sytuacji, bez najmniejszych skrupułów zeznawał, obciążając nie tylko Dąbskiego, ale praktycznie każdego, o kogo śledczy go zapytał. Obfite zeznania Riedingera posłużyły funkcjonariuszom UB za podstawę do zainteresowania się kolejnymi osobami z powiatu miechowskiego, a były szef Kripo w Miechowie miał tymczasem nadzieję na wyrozumiałość sądu i prokuratury w momencie wydawania wyroku. Szczegółowe zeznania jednak nie pomogły i Riedingera stracono w 1951 r.<sup>26</sup>

### Wyjaśnienia Adalfa Dąbskiego

Adolf Dąbski nie mówił zbyt wiele o swoich kontaktach z szefem Kripo. Utrzymywał, że spotkania z niemieckim funkcjonariuszem były sporadyczne i wymuszone okolicznościami, takimi jak: dwukrotne przyjazdy Riedingera w celu spotkania z „Kmitą”, rozmowy telefoniczne z Kripo w związku z napaścią partyzantów na niemieckich motocyklistów. Przyznawał się również do kontaktów telefonicznych z Riedingerem, ale – jak wynika z protokołu przesłuchania – odbywały się one sporadycznie, tylko w chwilach zagrożenia życia mieszkańców Kaliny Wielkiej. Tak było np. po napadzie nieznanymi sprawcami na kolejkę wąskotorową w Kalinie Wielkiej, kiedy to zrabowano cukier. Mieszkańcy Kaliny mieli za to odpowiedzieć wspólnie, bez względu na ich ewentualny udział w całym zajściu. Dąbski zeznał, że wówczas osobiście interweniował u SS-Unterführera i do pacyfikacji wsi nie doszło<sup>27</sup>.

Oficerowie śledczy jeszcze kilkakrotnie wracali do sprawy kontaktów właściciela majątku w Kalinie Wielkiej z Niemcami. Zgodnie z zaleceniami przełożonych analizowali wszelkie kontakty podejrzanego z okupantem, by udowodnić jego kolaborację<sup>28</sup>. W wyniku dalszych zeznań uzyskano dokładną relację o okolicznościach zdobycia przez partyzantów z AK motocykla na drodze do Kaliny Wielkiej, a także o przygotowaniach stacjonujących na terenie powiatu Ukra-

<sup>22</sup> *Ibidem*, Charakterystyka przestępczej działalności podejrzanego [brak daty], k. 57–59.

<sup>23</sup> AIPN Kr, IPN Kr 010/6349, DUOP w Krakowie 6439/II, Akta operacyjne przeciwko Filipowi Riedingerowi, Relacja Filipa Riedingera z 15 VIII 1951 r., k. 6–64.

<sup>24</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokół przesłuchania świadka Filipa Riedingera z 6 IX 1950 r., k. 20.

<sup>25</sup> AIPN Kr, IPN Kr 010/6349 (6439/II), Relacja Filipa Riedingera z 15 VIII 1951 r., k. 52.

<sup>26</sup> Dokładna data wykonania wyroku śmierci na Filipie Riedingerze: 16 VIII 1951 r., Akta Śledcze przeciwko Filipowi Riedingerowi, Akta Sądu Okręgowego w Krakowie, SO 938, Pismo Sądu Wojewódzkiego w Krakowie Wydział IV Karny do Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie z 29 II 1952 r., k. 118.

<sup>27</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokół przesłuchania Adolfa Dąbskiego z 2 XI 1950 r., k. 29–30, 26, Protokół konfrontacji między Filipem Riedingerem a Adolfem Dąbskim z 3 X 1950 r., k. 25–26.

<sup>28</sup> *Ibidem*, Plan śledztwa w sprawie przeciwko Adolfowi Dąbskiemu [brak daty], k. 57–58.

inców i niemieckiej żandarmerii do pacyfikacji Kaliny Wielkiej i Śladowa w odwecie za napad i zabór motocykla. Pojazd dostał się w ręce partyzantów po tym, jak grupa motocyklistów, pomimo ostrzeżeń wracającego z nieudanego spotkania z „Kmitą” Riedingera, wjechała wprost na czujkę partyzancką i ostrzelana porzuciła motocykl. Dąbski przyznał oficerom UB, że jego prośba i wstawiennictwo u Riedingera uratowały od nieuchronnej pacyfikacji Kalinę Wielką i życie aresztowanego przez Niemców zakładnika w Śladowie. Okazało się, że napad na Niemców nie był dziełem miejscowych konspiratorów. Dąbski zagwarantował również Niemcom zwrot motocykla, co świadczy o jego wysokiej dla nich wiarygodności. Motocykl oddano okupantom<sup>29</sup>. Wszystko to dla śledczych było bardzo podejrzane, choć podobnie jak zeznania pozostałych świadków, w tym żony Dąbskiego, nie wносиło nic nowego do śledztwa<sup>30</sup>.

### Inne zeznania

Przesłuchiwani w sprawie Dąbskiego miejscowi chłopcy powtórzyli tylko zasłyszane wieści o rzekomym zainicjowaniu przez AK pacyfikacji w Janowicach. Nie były one żadnym dowodem potwierdzającym winę właściciela Kaliny Wielkiej<sup>31</sup>. Podobnie niewiele wniosło do śledztwa zeznanie Andrzeja Lewartowskiego, byłego właściciela majątku w Dziemierzcach w powiecie miechowskim<sup>32</sup>.

Brakowało przekonujących danych o tym, że Adolf Dąbski kolaborował z Niemcami. Jego kontakty ograniczały się do koniecznych rozmów telefonicznych i przyjmowania pod presją sytuacji niewygodnych wizyt. Amelia Dunin opisuje, że nie były to przyjęcia dla honorowych gości, lecz zwykłe, grzecznościowe poczęstunki trwające kilkadziesiąt niezbędnych minut. W spotkaniu brał udział tylko Adolf Dąbski, pozostali członkowie rodziny izolowali się od gości, podczas wizyty Riedingera ograniczając swoją obecność do zarządzania lokajami<sup>33</sup>. Był to tradycyjny wyraz nieuznawania w przybyszach osób godnych uroczystego podjęcia. Stosowano go w polskich dworach wobec okupantów, szczególnie w okresie II wojny światowej<sup>34</sup>.

### Rola Dąbskiego w AK

Jeśli chodzi o uczestnictwo Dąbskiego w AK, oskarżony w trakcie śledztwa wymigiwał się od odpowiedzi. Jest to zrozumiałe, ponieważ w tym czasie przynależność do AK była piętnowana przez reprezentantów nowego ustroju politycznego. Przyznał, że „Kmitę” znał od czasów przedwojennych, a o jego roli w AK dowiedział się w lipcu 1944 r., gdy oddział AK zabrał mu – bez jego wiedzy – konie. W luźnej rozmowie powiedział o tym niejakiemu Wielgutowi, twierdząc, że nie wiedział, komu wyluszcza swe smutki. Wówczas Wielgut *vel* Wielgus powiedział, że zrobili to ludzie z dowodzonego przez niego oddziału. Na efekt zażalenia nie trzeba było długo czekać – zwierzęta zwrócono<sup>35</sup>.

Równocześnie córka aresztowanego byłego właściciela Kaliny Wielkiej wspomina, że ich dom był statym punktem zebrania członków organizacji podziemnych, nie mówiąc już

<sup>29</sup> Ibidem, Protokół przesłuchania Adolfa Dąbskiego z dn. 8 XI 1950 r., k. 31–32, *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Filipa Riedingera z 2 XI 1950 r., k. 29–30.

<sup>30</sup> Ibidem, Protokół przesłuchania świadka Antoniny Dąbskiej z 26 IX 1950 r., k. 21–23.

<sup>31</sup> Ibidem, Protokoły przesłuchań świadków: Zofii Osiki, Marii Nitwinko i Bronisława Jarosza z 5 XII 1950 r., k. 37–40.

<sup>32</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2114 (2224/III), Akta kontrolno-śledcze przeciwko Andrzejowi Lewartowskiemu, Protokoły przesłuchań podejrzanego Andrzeja Lewartowskiego z 13 IX 1950 r., 20 IX 1950 r., 16 X 1950 r., 24 VIII 1950 r., k. 17, 22, 29, 73; B. Nieczuja-Ostrowski, *op. cit.*, s. 254–257.

<sup>33</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>34</sup> Nieautoryzowana relacja Barbary Kleszczyńskiej z 8 kwietnia 2003 r. nagrana na taśmę magnetofonową, w zbiorach autora.

<sup>35</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Protokół przesłuchania Adolfa Dąbskiego z 1 IX 1950 r., k. 27–28.



o zaangażowaniu dworu w utrzymywanie oddziału AK z Lasu Klonowskiego. Według niej Dąmbscy stale aprowizowali akowskie oddziały działające na tym obszarze<sup>36</sup>. Trudno ocenić, czy działalność ta była inspirowana przez osoby z zewnątrz, czy była formą spontanicznego uniesienia patriotycznego. Można przyjąć, że ziemianie miechowski byli zaangażowani w organizację, o której po wojnie było wiadomo tylko tyle, że istniało coś, co przestuchiwany Leopold Bochnak „Piotr”<sup>37</sup> określił jako „Zrzeszenie Dworów”. Celem zrzeszenia było zaopatrywanie w żywność oddziałów AK<sup>38</sup>. Obecnie już wiadomo, że na tym terenie działała konspiracyjna organizacja ziemiańska „Uprawa” i to o niej wspominał podczas przestuchania Bochnak<sup>39</sup>. Czy rodzina Dąmbskich stanowiła jedno z ogniw tej organizacji – nie wiadomo. Amelia Dunin nie jest w stanie tego potwierdzić<sup>40</sup>. Sugeruje jednak, że nie była to tylko spontaniczna demonstracja patriotyczna. Być może była to świadoma i dobrowolna współpraca z AK, choć nie należy też wykluczyć prawdopodobieństwa, że współdziałanie Dąmbskich z podziemiem londyńskim było swoiście wymuszone – bynajmniej nie przez żołnierzy podziemia, ale przez ogólną sytuację. W czasie wojny – obok poczucia obowiązku patriotycznego – istniała również swego rodzaju „presja społeczna”, polegająca na przestrzeganiu pewnych zachowań. Za pozytywne uchodziło pomaganie oficjalnym organizacjom podziemnym, a za taką uznawano ZWZ–AK. Niekoniecznie pomoc ta była od początku do końca dobrowolna. Przykładem niech będzie analiza okoliczności zorganizowania spotkania Riedingera z „Kmitą” za pośrednictwem Dąmbskiego. Sami funkcjonariusze UB zauważają, że: „[...] w dniu 7 VIII 1944 r. w godzinach popołudniowych Dąbski [tak w tekście] Adolf otrzymał wiadomość telefoniczną od Riedingera, który polecił mu powiadomić »Kmitę«, że w Miechowie ma odbyć się pertraktacja po między [tak w tekście] przedstawicielami 106 DP AK, a Władzami Niemieckimi otrzym [tak w tekście] ww. powiadomił »Kmitę« [...]”<sup>41</sup>. Być może Dąmbski nie mógł inaczej postąpić, jak mimowolnie brać udział w przygotowywaniu spotkania pomiędzy obydwoma stronami. Zdania te świadczą o jeszcze jednej ważnej sprawie – Riedinger traktował Adolfa Dąmbskiego co najmniej jak tajny kontakt z „Kmitą”, co potwierdził również w swoich zeznaniach.

Dąmbskiego zaskoczyła również wizyta w Kalinie Wielkiej hrabiny Czerkaskiej i szefa Kripo. Przyjechali na umówione bez wiedzy gospodarza spotkanie z „Kmitą”. Zdarzenie to można interpretować dwojako – być może Dąmbski był rzeczywiście ważnym (jak twierdził Riedinger) oficerem inspektoratu miechowskiego i dlatego u niego odbyło się spotkanie między Niemcami a przedstawicielami AK. Druga możliwość to całkowita nieświadomość gospodarza i ubezwłasnowolnienie go przez obie strony. Nie mógł sprzeciwić się ani „Kmicie”, ani Riedingerowi. Dbając o bezpieczeństwo swojej rodziny, w tym gorącym okresie wojennym przyjmował gości bez sprzeciwu, godząc się na rolę gospodarza dla obu stron, mając świadomość, że za brak zgody może drogo zapłacić. W ostateczności okazało się, że za tę gościnność rozliczyła go władza ludowa, która nie analizowała przyczyn zachowania Dąmbskiego, lecz chciała usłyszeć jego wyznanie winy.

<sup>36</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąmbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>37</sup> Leopold Bochnak (1892–1950), „Piotr”, „Profesor”, „Wiestaw”, oficer WP, AK, zastępca inspektora miechowskiego AK, szef wywiadu i łączności inspektoratu, od VII 1944 r. zastępca dowódcy 106. DP AK, w lutym 1949 r. aresztowany przez UB we Wrocławiu, zmarł w szpitalu więziennym w Krakowie 15 VI 1950 r., zob. więcej: *Małopolski Słownik Biograficzny Uczestników Działań Niepodległościowych 1939–1956*, t. 1, Kraków 1997, s. 27–29

<sup>38</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2114 (2224/III), Protokół przestuchania świadka Leopolda Bochnaka z 3 XII 1949 r., k. 11.

<sup>39</sup> Zob. więcej: M. Żółtowski, *Tarcza Rolanda. Leon Krzeczunowicz we wspomnieniach przyjaciół*, Warszawa 1987, s. 95–121.

<sup>40</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąmbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>41</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Plan śledztwa w sprawie przeciwko Adolfowi Dąmbskiemu [brak daty], k. 57.

Wydaje się bezsporne, że rodzina Dąbskich wplątana była w niepodległościową działalność i nie mogła stronić od konspiratorów. W twardych realiach wojennych musiały opowiedzieć się po stronie tych, którzy wprawdzie żyli kosztem ich majątku, ale jednocześnie uznawano ich za przedstawicieli lokalnej podziemnej władzy i to, być może, miało największe znaczenie w kontaktach Dąbskiego z ZWZ-AK.

### Wyniki śledztwa

Funkcjonariusze UB przesłuchując Dąbskiego, nie znaleźli dowodów na przynależność ziemianina do AK. Nikt tego nie potwierdził, a sam podejrzany również się do niej nie przyznał<sup>42</sup>. Jego wypowiedzi były ostrożne i krótkie. Analiza protokołów przesłuchań prowadzi do wniosku, że śledztwo prowadzono konsekwentnie. Wyraźnie zarysowywano tezy, które należało udowodnić, a przesłuchiwany miał w końcu przyznać się do winy i potwierdzić stawiane mu zarzuty. Jednak oficerowie śledczy nie potrafili tego dokonać. Wypowiedzi Dąbskiego sprawiają wrażenie łączonych przez protokolanta w większe z wypowiedzianych przez przesłuchiwanego krótkich zdań. Można przypuszczać, że obie strony prowadziły ze sobą grę, która ostatecznie nie przyniosła oczekiwanego przez funkcjonariuszy UB efektu.

### Warunki w areszcie

O warunkach, w jakich Adolf Dąbski przebywał w czasie śledztwa, opowiada jego córka: „[...] trzymano go w mokrych celach więzienia na pl. Inwalidów razem z biegającymi szczurami i przesłuchiwano bardzo często w nocy, co miało go załamać. Ubecy próbowali wyrzucić na niego nacisk psychiczny, dowodząc mu, że wszystko wiedzą, a Tacie nic innego nie pozostaje, jak przyznać się i ułatwić im dalsze śledztwo. Ojciec trwał w uporze do tego stopnia, że zażądał wydania go Sowietom, jeżeli tylko jest winny, ponieważ tam traktowany był lepiej pomimo swego polskiego i szlacheckiego pochodzenia. O tym, że UB wszystko o nim wie, miały go przekonać wizyty Mamy w więzieniu, ale bez możliwości rozmowy z nim. Tato mógł ją tylko zobaczyć w sąsiednim pokoju, a w międzyczasie oficer śledczy, który – jak później od Ojca słyszałam – chodził o kuli, miał stwierdzić, że mama wszystko im powiedziała o ich przeszłości i działalności przeciwko państwu ludowemu, a w związku z tym Ojcu nie pozostaje nic innego, jak przyznać się do tego i oszczędzić sobie cierpień, a im pracy. Kiedy to nie poskutkowało i nie załamało go, posunęli się do czegoś, co miało go całkiem wyprowadzić z równowagi psychicznej. Funkcjonariusz przyniósł mu rewolwer i stwierdził, że w przypadku Taty, który według niego jest beznadziejny, po tym, co służba już o nim wie, nie pozostaje mu nic innego, jak się zastrzelić. To najlepsze wyjście z sytuacji dla niego i jego rodziny [...]”<sup>43</sup>.

Córka nic nie wspomina o fizycznym znęcaniu się funkcjonariuszy nad ojcem, podkreśla psychiczne udręki, których doświadczył aresztowany. W innym fragmencie wspomnień jednak, opisując ostatnie dni swego ojca, z całym przekonaniem stwierdza, że „[...] Po kilku latach, gdy zaczął śmiertelnie chorować, przeżywaliśmy bardzo ciężkie chwile. Kiedy spał, zrywał się z krzykiem i mówił coś o więzieniu i śledztwie. Gdy już był bliski Jego koniec, musiałyśmy się zajmować nim w dzień i w nocy. Najtrudniej było w chwilach nieświadomości mojego Ojca. Wówczas szarpał się z nami, wykręcał ręce, nie pozwalał się dotknąć i krzyczał, tak jakby ktoś go bił albo chciał to robić. Lekarze, którzy pomagali nam w chorobie Ojca, stwierdzili, że to zachowanie jest efektem przeżyć związanych z pobytami w łagrach i w więzieniu, gdzie przeżył bardzo trudne chwile. To nas tylko utwierdziło w przekonaniu, że Tato był psychicznie i fizycznie zniszczony przez system [...]”<sup>44</sup>. W aktach śledz-

<sup>42</sup> *Ibidem*, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, [brak daty], k. 42; Protokół przesłuchania podejrzanego z 30 VIII 1950 r., k. 5–7; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego z 1 XI 1950 r., k. 27–28.

<sup>43</sup> Relacja Amelii Dunin, z domu Dąbskiej, z 21 maja 2003 r.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

stwa nie pojawia się nawet wzmianka o tego typu metodach pracy funkcjonariuszy UB, ale przecież nie od dziś wiadomo, że wówczas stosowano bardzo brutalne sposoby wydobywania informacji z podejrzanych<sup>45</sup>, nie należy więc wykluczyć, że Dąbski doznał ze strony funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa również przemocy fizycznej i tortur<sup>46</sup>.

Adolf Dąbski spędził w więzieniu pięć miesięcy. Decyzja o umorzeniu śledztwa z powodu braku świadków i dowodów potwierdzających zarzuty, z równoczesnym wydaniem nakazu zwolnienia, zapadła 27 stycznia 1951 r.<sup>47</sup> Po wyjściu z więzienia Adolf Dąbski wrócił do swojego domu przy ul. Kanoniczej w Krakowie<sup>48</sup> i tam też zmarł 16 września 1961 r.

<sup>45</sup> Zob. więcej: J. Borowiec, *Metody śledcze podczas przeszuchań przez pracowników Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (na podstawie akt Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie 1946–1955)*, „Studia Rzeszowskie” 1995, t. II, s. 45–58; T. Balbus, „Będziesz wisiał bandyto!” *Metody śledcze stosowane w WUBP we Wrocławiu wobec aresztowanych żołnierzy i oficerów Okręgu Lwów AK–„Nie”–WiN (1947–1949)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, nr 16, s. 71–90.

<sup>46</sup> Z akt śledztwa wynika, że Adolfa Dąbskiego przeszukiwali m.in. młodszy oficer śledczy Tadeusz Majewski i starszy oficer śledczy Jan Gil.

<sup>47</sup> AIPN Kr, IPN Kr 07/2048 (2157/III), Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 43; *ibidem*, Nakaz zwolnienia z więzienia z 27 I 1951 r., k. 42.

<sup>48</sup> *ibidem*, Nakaz przyjęcia do więzienia z 1 IX 1950 r., k. 11.



Fot. ze zbiorów Amelii Dunin

Pogrzeb Adolfa Dąbskiego. Widoczny wieniec od mieszkańców Kaliny Wielkiej

# WSPOMNIENIA MŁODEGO ŁAGIERNIKA

**Praca zgłoszona do OBEP w Rzeszowie na konkurs „Społeczeństwo polskie wobec okupacji niemieckiej i sowieckiej w latach 1939–1945. Postawy, życie codzienne”, zorganizowany przez BEP IPN. Relację Kazimierza Fliska zebrała i opracowała Ewa Golec, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II ss. Prezentek w Rzeszowie przy udziale Tomasza Januszewskiego, Renaty Pomarańskiej i Jakuba Biedy.**

Drogi Czytelniku,

cieszę się niezmiernie, że będziesz mógł poznać fragment z życia człowieka, który był dla mnie wzorem do naśladowania w wierze, sile ducha i mądrości, mojego Wujka Kazimierza Fliska. Przepętnione ono było strachem, zwątpieniem, bólem i łzami. Był on zesłany wraz ze swoją rodziną na Syberię w latach okupacji. W tym trudnym dla niego i jego rodziny okresie towarzyszyły mu również chwile radosne i pełne wzruszeń. W czasie zsyłki poznał swoją małżonkę, Elizę. Tam też przyszło na świat troje jego dzieci, czwarte zaś urodziło się już w Polsce.

Śp. Kazimierz jest już u Pana, gdzie spotkał swoją ukochaną żonę, która z pewnością grzeje mu nogi. Wujek miał zwyczaj mówić: „Kiedy umrę, moja kochana Eliza będzie grzała mi nogi w Niebie”.

Ewa Golec

Był rok 1939, wrzesień. Piękna, słoneczna pogoda! Mieszkaliśmy na stacji kolejowej Peronkówka, przed Lwowem. Ojciec pełnił tam funkcję naczelnika stacji, matka zajmowała się domem i dziećmi. Było nas czworo: siostry Ewa i Marysia, która przebywała u dziadków w Mielcu – i w ten sposób uniknęła zsyłki na Syberię – ja i mający się wkrótce urodzić braciszek.

Dojeżdżałem z siostrą do szkoły we Lwowie. Kiedy wybuchła wojna, ukończyłem pięć klas szkoły podstawowej. Byliśmy szczęśliwi na swój sposób, jak mogą być szczęśliwe dzieci przy swoich rodzicach.

## Wojna

Przyszła wojna. Naloty, strach, ucieczki do lasów. W tych okolicznościach przyszedł na świat nasz najmłodszy brat, Jerzyk. Wkroczyły wojska rosyjskie. Zaczęły się kłopoty, problemy z zaopatrzeniem, ale to nic, byliśmy jeszcze razem. Tylko z rodzicami ojca i naszą siostrą Marysią byliśmy rozdzieleni granicą, bo tam stacjonują wojska niemieckie. We Lwowie mieszkali rodzice naszej matki i jej młodszy brat, Jerzy, który studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Byliśmy nadal razem i w miarę bezpieczni. Nagle pewnego dnia ojciec został wezwany do NKWD. Nie wracał. Po jakimś czasie dostaliśmy od niego wiadomość, że ukrywa się przed aresztowaniem u przyjaciół we Lwowie.

Opuściliśmy nasz domek przy stacji i przeprowadziliśmy się do dziadków. Było ciężko, bez środków do życia, małe dziecko. Matka podjęła pracę w kuchni polowej, wujek Jerzy ze studenta przekształcił się w tragarza. Któregoś dnia nastąpiło spotkanie naszej matki z ojcem w kinie, podczas seansu filmowego. Ojciec poinformował nas o zamiarze przedo-

stania się przez granicę do swoich rodziców mieszkających w Mielcu, co wkrótce nastąpiło. Był poszukiwany, nas zaś przesłuchiowano i straszono. Któregoś dnia nie wrócił z pracy wujek Jerzy. Nie zobaczyliśmy go już nigdy więcej. Zginął we Lwowie, w więzieniu, gdzie do celi wrzucono granat. Rozpoznano jego szczątki, strzępy odzieży i charakter pisma na kartkach, które miał przy sobie, o czym po wojnie poinformowali nas znajomi. Po aresztowaniu wujka i ucieczce ojca pozostaliśmy z mamą nadal u dziadków we Lwowie. Żyło się coraz ciężiej z tego, co zarabiała mama. Z usług dziadka, profesora języka polskiego, nikt nie chciał korzystać. Jedynie piękna gra na cytrze naszej babci przynosiła czasem parę groszy.

### Wywózka

Tak żyliśmy do 1940 r., kiedy na wiosnę tegoż roku, nad ranem przyszedli do nas Rosjanie. Kazali nam się „załadować” na furę, która należała do ukraińskiego chłopca. Nie wiedzieliśmy, co mamy brać ze sobą, gdyż pozamykali szafy. Obudził mnie żołnierz, stojący nade mną z karabinem. W ich mniemaniu byłem dorosłym mężczyzną, a ja miałem wtedy zaledwie czternaście lat. Pewien sierżant, który najprawdopodobniej był Polakiem albo Żydem, bo bardzo dobrze mówił po polsku, kazał mi się ubrać. Ja mu odpowiedziałem, że nie mam w co się ubrać, dopiero wtedy otworzył szafę. Włożyłem na siebie mundur ojca i jego palto. Starłem się włożyć na siebie jak najwięcej rzeczy. Po mieszkaniu chodził jeden żołnierz, który mówił: „Nie bierz takich rzeczy, będziecie mieli piękne mieszkanie, zabierz tylko jakieś firanki, żeby je sobie jakoś umeblować”. Lecz jeden z nich, wyższy rangą, kazał mu się zamknąć i mówił: „Wiesz, chłopcze, gdzie jedziesz? To zabierz jak najwięcej ciepłych rzeczy”. Kiedy siedzieliśmy w tej furmance, mama trzymała na kolanach przestraszonego i zapłakanego Jerzyka, Ewunia przytuliła się do babci, która przeklinała Rosjan. Babcia była osobą, która niczego się nie bała. Natomiast dziadek siedział w zadumie i milczeniu. W czasie I wojny światowej był postrzelony w głowę, cierpiał ponadto na kurzą ślepotę. Właściciel furmanki dowiózł nas do końca drogi i oznajmił, że dalej nie jedzie. Kolejno mieli zawieźć nas samochodem. Wysadzili nas z tej furmanki na drogę. Niedaleko były kanały, które ciągnęły się na drugi koniec Lwowa. Lubilem się tam bawić. Miałem możliwość ucieczki, lecz ważniejsza była dla mnie rodzina. Podjechała po nas ciężarówka, która zawiozła nas na Dworzec Główny. Tam załadowali nas do wagonu. Był on wypełniony po brzegi ludźmi. Małe okna po obu stronach wagonu były zakratowane. Na środku, przy ścianie znajdowała się dziura kloaczna, a we wnękach półki z desek, na których siedzieli ludzie, niemieszczący się na dole. Nasz wagon był czterdziesty trzeci albo piąty. Były tam dwie dziewczyny. Jedna z nich to narzeczona zabitego wujka Jerzego. Kiedy dowiedziały się rano, że nas wywieziono z domu, przybiegły jak najszybciej na stację. Wzięły ze sobą dwie duże bańki z mlekiem, które chciały nam podać, ale nie wiedziały, jak to zrobić, bo wszędzie chodzili rosyjscy żołnierze. Narzeczona wujka zaczęła z jednym rozmawiać i przekonywać, żeby mogła podać mleko. On się rozglądnął, czy nikogo nie ma, i pozwolił jej przejść.

Drzwi zatrzasknęły się z hukiem i pociąg ruszył. Droga była długa i męcząca. W naszym wagonie jechały jeszcze dwie rodziny ukraińskie i dwie rodziny polskie. W pomieszczeniu był zaduch i fetor ludzkiego potu i brudu niemytego ciała oraz odchodów, które nierzadko zamiast do małej dziury w podłodze trafiały poza nią. Przez cztery dni nie dostawaliśmy nic do jedzenia, mogliśmy przeżyć tylko dzięki temu, co sami wzięliśmy ze sobą. Dopiero za Moskwą, niedaleko Uralu po raz pierwszy otworzyli drzwi i dali nam pół wiadra kaszy i pachłopkę z pęcakiem (rodzaj zupy). Przynajmniej było coś, czym mogliśmy wypełnić żołądki. Od tej pory co dzień lub co drugi otwierali wagon i dawali nam jedzenie. W czasie podróży patrząc przez okno, zastanawiałem się, co nas czeka, i żał ścisnął serce, że za nami zostaje ojczyzna. Były dni, kiedy pociąg się zatrzymywał i można było pójść naczepać wody, ale takie chwile zdarzały się bardzo rzadko. Tak dojechaliśmy do Nowosybirsk, tam zaprowadzono nas do łaźni i dezynfekcji. Kazano nam rozebrać się do naga, nie zwracano uwagi na płeć. Wszystkim kazano wejść do ogromnej bani (łaźnie rosyjskie, ogrzewane paleni-

skami). Jeszcze tego samego dnia ładowano nas na barki i rzeką Ob płynęliśmy na mokradła Zachodniej Syberii. Nasza barka nazywała się „Feliks Dzierżyński”. Wsadzano po kilka rodzin w małych osiedlach nad Obem. Nasze osiedle nazywało się Tinkielinka. Kiedy nas wysadzili, dostaliśmy dwa worki mąki i nic więcej. Początkowo słończono nas w jednej izbie. Tam od samego początku dokuczaly nam komary i tzw. *moszka*, malutkie muszki, które były istną plagą. W tej izbie była scena z kurtyną i tam przydzielono nam początkowe miejsce. Zaprzyjaźniłem się z ukraińskim chłopcem Stasiem. Był w moim wieku. Chodziłiśmy razem na grzyby i jagody. Później naszej rodzinie przydzielono małą izbę i tam zaczęliśmy się powoli urządzać. Zdobywaliśmy jedzenie chodząc na grzyby, maliny i ryby.

### Śmierć dziadka Kazimierza

Tymczasem dziadziowi był coraz słabszy. Zaczął chorować, nie jadł. Pamiętam dokładnie ostatnie dni jego życia. Prosił, że chce coś zjeść. Na wpół przytomny mówił: Kaziu, daj mi coś słodkiego. – A babcia: Et, stary, zachciało ci się słodkiego. – Ja odpowiedziałem: Babciu, to nie twój interes, to jest sprawa między mną a dziadkiem.

Nie wiedziałem, skąd mam wziąć to słodkie. Miałem takie kalosze, przywiezione jeszcze z Polski. Niedaleko był skup, gdzie mogłem je sprzedać i dostać to, co chciałem, oczywiście jak na tamte czasy. Poprosiłem sprzedawcę o polukrowane herbatniki. Przyniosłem je dziadziowi. Jego radość z otrzymanych ciastek była warta niejednych kaloszy. Niestety, nie mógł ich zjeść. Parę dni później dziadziowi umarł. Tak zakończył życie nasz dobry, kochany, mądry, tak niegdyś wesoly i dowcipny dziadziuś, Stanisław Lach. Kiedy chowaliśmy dziadzia, włożyłem te herbatniki do trumny. Pamiętam bardzo dokładnie pogrzeb. Dziadziowi był pochowany jeszcze przywoicie. Cmentarz był na wzniesieniu, tam Rosjanie wykopali mu mogiłę. Nad jego grobem przemawiał ukraiński profesor języka polskiego, z którym dziadziowi był zaprzyjaźniony. To, jak on mówił, do tej pory wspominam ze łzami. Najpierw zaczął po polsku, żebyśmy zrozumieli, potem zwrócił się do tych Rosjan. Mówił: „Tu leży pierwszy Polak, zapamiętajcie to sobie. On jest tu pochowany”.

### Czternastoletnia głowa rodziny

Życie toczyło się dalej. W wieku czternastu lat zostałem głową rodziny. Musiałem zadbać o jedzenie, zebrać chrust na opał. Podczas pierwszej zimy, którą tam przeżyłem, temperatura dochodziła do siedemdziesięciu stopni. Potem mróz zelżał i przy temperaturze pięćdziesięciu stopni szło się do pracy. Przyszedł rok 1941. Układ między Stalinem a Sikorskim. Wtedy pozwolono nam wyjechać z tej wioski. Zaprzyjaźniony Rosjanin namawiał nas, żebyśmy zostali do czasu, aż wszystko się ułoży, lecz mama chciała jechać, bo żyła nadzieją, że idzie ku lepszemu.

Nadzieja! ...ale jak złudna. Większe miasto, więcej ludzi, mniej jedzenia. Głód. Kargasok oddalony był o 40 kilometrów. Jechaliśmy saniami po rzece skutej lodem. Po przyjeździe chciałem się zatrudnić w przetwórni ryb. Umożliwił mi to jeden rybak, z którym zaprzyjaźniłem się w czasie podróży do Kargasoku. Jednak kierownik tej przetwórni ze względu na mój młody wiek nie zgodził się, żebym w niej pracował, a praca była bardzo ciężka. Zacząłem więc od nowa szukać pracy. Zatrudniłem się jako woziwoda. Wozilem wodę do restauracji i jadalni dla dzieci Rosjan, którzy byli na froncie. Kierowniczką pozwalała mi od czasu do czasu wyskrobać ze ścianek garnka to, co się przypaliło. Nosilem te zdrapki małemu Jerzykowi.

### Najbliżsi odchodzą na zawsze

Przyszedł rok 1943. Był to najgorszy rok, jaki pamiętam. Wtedy zmarły trzy najbliższe mi osoby w ciągu paru miesięcy. Pierwszy umarł Jerzyk. Był najstarszy. Nie miałem wtedy pracy i była bardzo ostra zima. Nie było jedzenia. Nie jedliśmy wtedy cztery dni, on był strasznie wychudzony. Nareszcie znalazłem pracę. Pewna kobieta poprosiła mnie, żebym posprzątał jej piwnicę. Za to dostałem wiadro przemrożonych ziemniaków. Przynajmniej

było już coś do zjedzenia. Kiedy przyniosłem je do domu, mama ugotowała potowę, a resztę zostawiła na inny dzień. Jerzyk zjadł parę ziemniaczków i zaczął płakać, że chce jeszcze. Mama ugotowała mu jeszcze dwa ziemniaki. On zaczął je jeść i w pewnej chwili złapał się za brzuszek i wyciągnął do mnie rączki. Wziąłem go na ręce i zmarł w moich objęciach. Mama mówiła, że bym go położył, jeżeli przestał płakać. Ja odpowiedziałem, że go jeszcze ponoszę, żeby się do końca uspokoił, a on już nie żył. Położyłem jego wychudzone ciałko z wydętym brzuszkiem na pryczy, nigdy nie zapomnę tego widoku. Zrobiliśmy z Ewunią trumienkę i zawieźliśmy go na saniach (była wtedy zima) na cmentarz oddalony o sześć czy siedem kilometrów. Kiedy przywieźliśmy go wieczorem, ziemia była skuta mrozem i nie mogłem wykopać grobu. Zakopałem go więc w śniegu i pomyślałem, że na drugi dzień przyjdę, kiedy mróz zelżeje, i wtedy go pochowam. Na drugi dzień nie mogłem, na trzeci nie mogłem i wtedy umarła babcia, Karolina Lach. Poszedłem do zarządcy prosić o pomoc, bo wiedziałem, że sam nie wykopię mogiły. On się nie zgodził. Udałem się więc do prokuratora. Był to młody mężczyzna. Kiedy wszedłem, nie wytrzymałem i rozplakałem się. Zapytał: – Dlaczego płaczesz? – Braciszek mi umarł, babcia mi umarła i nikt nie chce mi pomóc ich pochować.

Dzięki jego wstawiennictwu na drugi dzień przyjechał chłop z saniami. Babcie pochowaliśmy zawiniętą w dywan. Na cmentarzu zacząłem szukać Jerzyka pochowanego w śniegu. Nie znalazłem, zapomniałem, gdzie on był zakopany. Do dziś dnia dręczy mnie sumienie, co się z nim stało. Czy go ktoś znalazł, czy dzikie zwierzęta zjadły. Mama jeszcze żyła, ale już ostatkiem sił. Była sama w pustej, dużej, zimnej izbie, bez środków do życia, sił i nadziei na przetrwanie. Nie miała już synka ani matki. Mogła odpocząć, mogła zasnąć, mogła odejść. Wiedziała, że my z siostrą jakoś sobie poradzimy. I tak się stało. Tak zakończyła życie nasza najdroższa, ukochana, biedna mama, Aleksandra Flisek, przeżywszy trzydzieści siedem lat. Komu zawiniła? Dlaczego musiała odejść, czyim była wrogiem?

Trzeba było mamę przygotować do pochówku, lecz znów nikt nie chciał nam pomóc. Musieliśmy to zrobić sami razem z siostrą. Poszedłem do przewodniczącego Miejskiej Rady, żeby mi dał człowieka, który by mi pomógł w pogrzebie. On poirytowanym głosem zapytał się: – Ilu was tam jeszcze będzie? – Ja odpowiedziałem: – Następny będę ja! – On, ujrawszy moje zdenerwowanie, powiedział: – Dobrze, jutro przyjdzie ktoś do was i wam pomoże.

Udało mi się zorganizować trumnę dla mamy. Poprosiłem znajomych stolarzy, żeby ją wykonali, i zapłaciłem im dwadzieścia rubli, bo tylko tyle miałem. Pochowaliśmy mamę obok babci. Mogiłę usypałem rękami, a chłop pomagał mi kilofem. Pamiętam, jak rosta brzoźka nad mogiłą mamy i babci. Ten mężczyzna powiedział, że bym zapamiętał to drzewo, bo tu są pochowani moi najbliżsi. Kiedy wróciłem do domu, płakałem jak mały chłopczyk. Wiedziałem, że zostaliśmy sami z moją siostrą na tym bezdrożu rosyjskim. Ewa w tym czasie pracowała u kobiety, która była zatrudniona w piekarni, i moja siostra opiekowała się jej dziećmi. Mnie niestety ta kobieta nie przygarnęła. Chodziłem bez celu po ulicach, chciałem znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłbym się przespać. Jedną noc spędziłem w bani. Zostałem tam tak długo, dopóki nie zaczęło się robić zimno. Nie wiedziałem, gdzie spędzę teraz kolejną noc. W polu stały kopki siana. Ułożyłem je odpowiednio i w ten sposób spędziłem następną noc. Kiedy kładłem się spać, w mojej głowie cały czas kłębiła się myśl, że mogę się już więcej nie obudzić, jednak to nie był jeszcze czas na mnie. Miałem swoje zadanie na ziemi. Obudziłem się bardzo zmarznięty, byłem tak sztywny, że trudno mi było się poruszać. Zacząłem się znowu zastanawiać, gdzie spędzę третią noc.

### **Kradzież z głodu i więzienie**

Zdecydowałem się pójść do Ewuni, do jej pracodawczyni. Zaryzykowałem. Ukradłem jej dwie kartki na chleb. Za te kartki można było dostać sześćdziesiąt dekagramów pieczywa. Pomyślałem sobie, że ona i tak pracuje w piekarni, to z głodu nie umrze. Zmieniłem na nich tylko stempel, dzięki pieczętce, którą wykroiłem z twardego jajka. Na drugi dzień poszedłem z tymi kartkami do sklepu wybrać chleb. Popatrzyłem dookoła. Chodził tam tylko jeden mili-



Fot. ze zbiorów Wioletta Fliska

Kazimierz Flisek i jego koledzy z brygady remontowej

cyjant, ale ja nie zwracałem na niego uwagi. Podałem sprzedawczynie te kartki, ona je dokładnie sprawdziła i nic nie mówiąc, zważyła odpowiednią porcję chleba. Wtedy niepostrzeżenie nadszedł milicjant i zapytał się mnie: – Chłopcze, dla kogo ty ten chleb bierzesz? – Dla mamy i dla siebie. – Przecież ty nie masz mamy.

Kiedy się wszystko wydało, kazał mi iść ze sobą. W drodze pozwolił mi zjeść ten chleb, bo kiedy przyniosę go do więzienia, więźniowie mi wszystko zabiorą i zjedzą. Po pewnej chwili wpadł mi do głowy pewien pomysł. Kiedy milicjant nie wiedział, wyrzuciłem z kieszeni kartki i jak gdyby nigdy nic dalej jadłem ten chleb. Gdy doszliśmy do więzienia, śledczy kazał mi pokazać te kartki, a ja udawałem, że nie mam żadnych kartek i że nie wiem, o czym on mówi. Kazano mnie obszukać, lecz nic nie znaleziono. Milicjant, który mnie przyprowadził, był pełen podziwu dla mojego sprytu. Uznali, że moje wykroczenie nie jest tak duże, ale żebym nie myślał, że jestem bezkarny, przesiedzę u nich, bo i tak nie mam dokąd iść. Wcześniej jeszcze musiałem podpisać oświadczenie, że przynaję się do winy, i zaprowadzono mnie do celi. Było tam około dwustu więźniów. Kiedy wszedłem, rzucono mi ręcznik i kazano wytrzeć w niego nogi, bo gdybym tego nie zrobił, nie byłbym uważany za jednego z nich. Obok mnie miał łóżko przestępca (nazywałem go Więźniem), który odsiadywał karę za zabójstwo. Był tam również starszy mężczyzna, na którego wołano Dziadek. Miał dużo jedzenia, bo często przychodziła do niego rodzina. Chłopcy z celi namówili mnie, żebym zabrał mu worek z sucharami, kiedy go nie będzie. Tak też zrobiłem. Kiedy Dziadek przyszedł do celi i zobaczył, że worka nie ma, wpadł w furję. Chłopcy, którzy mnie do tego namówili, nie przyznawali się i wskazywali na mnie, że to wyłącznie moja wina. Wzięli mnie na korytarz i bili. Bili tak mocno, że po pewnym czasie nie wytrzymałem i zacząłem krzyczeć z bólu. Wtedy Więzień pomógł mi. W tym samym dniu przyszło wezwanie na rozprawę. Byłem sądzony razem z Więźniem. Na rozprawie sędzia zapytał mnie:



– Dlaczego to zrobisz? – Widziałem, jak umierała moja mama, babcia, dziadek i najfodszy braciszek, ja nie chcę umrzeć taką śmiercią.

Prokurator dawał mi trzy lata, natomiast sędzia zredukował do dwóch. Zaprzyjaźniłem się z Więźniem, obiecał mi, że będzie mnie bronił przed pozostałymi więźniami.

Nadeszła wiosna. Byłem głodny, więc przehandlowałem buty, które dostawaliśmy. Zostałem bosi. Mimo pory roku w niektórych miejscach zalegał jeszcze śnieg. Pewnego dnia wezwano nas na zbiórkę, na zewnątrz. Kiedy dowódca zobaczył, że nie mam butów, zapytał, co się z nimi stało. Po wytłumaczeniu mu okoliczności, mężczyzna rozkazał Dziadkowi, żeby dał mi swoje buty, bo miał dodatkową parę walonek (buty z filcu). Były one co najmniej o pięć numerów za duże dla mnie, ale przynajmniej miałem w czym chodzić. Pewnego dnia nadeszła decyzja o przeniesieniu więźniów. Przyjechał po nas statek. Dano nam 180 dekagramów chleba na drogę, która miała trwać trzy dni. Byłem bardzo głodny, przez jedną noc zjadłem więc przydzieloną dawkę pieczywa i okropnie rozboleł mnie brzuch, dostałem biegunki. Kiedy dojechalśmy, wyładowali nas ze statku i zaprowadzili do punktu, z którego rozsyłano więźniów do różnych łagrów. Nie mogłem iść – moje buty były za duże, byłem skatowany i zmęczony. Kazali więc mnie nieść innym więźniom. Wzięli mnie pod rękę, a ja ostatkiem sił powłóczyłem nogami. Po dłuższym czasie już nie miałem sił. Zrezygnowany mówiłem, żeby mnie zostawili, bo było mi wszystko jedno. Upadłem. Konwój przeszedł. Jeden z nich zobaczywszy mnie szturchnął nogą, by sprawdzić, czy żyję, ale ja nie miałem sił, żeby się poruszać. Przejeżdżała ciężarówka. Konwojenci złapali mnie za rękę i za nogi, wrzucili do niej, dodatkowo mnie raniąc. W ten sposób dowieziono mnie do tego punktu. Kiedy mnie wyciągnęli, nie miałem sił, żeby ustać, oparłem się więc o ścianę, a nie wolno mi było wejść pierwszemu. Przechodził jakiś mężczyzna, który rzucił mi kawałek chleba. Ludzie rzucali mi co mogli, nawet papierosy. Kiedy wprowadzili wszystkich, zaczęli ich liczyć, ale zapomnieli o mnie, że ja tam siedzę za bramą. Liczyli i liczyli, ale wciąż im się coś nie zgadzało, za każdym razem więc liczyli od nowa. Więźniowie wiedzieli o mnie, ale żaden z nich nie miał odwagi o tym powiedzieć. W końcu zmęczeni ciągłym siadaniem, wstawaniem i liczeniem od nowa powiedzieli, że siedzę za bramą. Lekarz, który tam przyjmował, kiedy mnie zobaczył, kazał od razu zabrać na nosze i zanieść do szpitala. Niosło mnie dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali między sobą: „Po co go ratować, od razu powinno się go zanieść do kostnicy, bo i tak trzeba będzie drugi raz nosić, ale jak kazali, to zaniesiemy”.

### **Człowiek, lekarka, Żydówka**

Jedna z pielęgniarek umyła mnie i zawiozła na salę, gdzie stały piętrowe łóżka. Ja miałem miejsce na dole. Na drugi dzień przyszła lekarka. Była Żydówką. Zawdzięczam jej bardzo dużo. Wymieniła moje nazwisko. Wstałem i starałem się iść. Wszystko było dobrze, dopóki stały łóżka. Kiedy się skończyły, nie miałem się czego przytrzymać i upadłem, wtedy ona podbiegła i pomogła wrócić na miejsce. Zbadała mnie. Dostawałem podwójne porcje jedzenia. Nie mogłem zjeść wszystkiego i drugą częścią dzieliłem się ze współwięźniami. Gdy doszedłem do siebie, przyszedł dzień kolejnych przydziałów do łagrów. Owa lekarka radziła mi, żebym został. Miałem niecały rok do odsiadki, mógłbym u niej bezpiecznie doczekać do końca wojny. Więźniowie doradzali mi jednak, żebym jej nie słuchał.

### **Łagier**

Postuchałem ich. Przywieźli nas do miejscowości, której nazwy nie pamiętam. Tam zbadał mnie lekarz, który stwierdził, że nadają się do pracy. Wtedy zacząłem żałować, że nie postuchałem tej lekarki. Moja praca polegała na smarowaniu smółką traw, którymi wożono walonki dla rosyjskich żołnierzy na froncie. Po pewnym czasie zacząłem się zastanawiać, jak z powrotem trafić do szpitala. Pewnego dnia postano nas do łaźni i dano nam kostkę mydła. Zjadłem to mydło i dostałem biegunki. Kiedy zbadał mnie lekarz, zalecił hospitalizację, gdyż obawiano się epidemii dyzenterii. W szpitalu dostałem odpowiednie lekarstwo i dolegliwości

szybko minęły. Pragnąłem zostać tam jak najdłużej. Zacząłem więc pomagać pielęgniarkom. Pewien lekarz, który okazał się Polakiem, pozwolił mi zostać w szpitalu, żeby wyręczać pielęgniarki w prostych czynnościach. W szpitalu znacznie przytyłem, bo pielęgniarki mi dogadzały. Pewnego dnia przyszedł do szpitala Prysmie, nigdy nie zapomnę tego nazwiska. Był komendantem całego obozu. Kiedy przebywaliśmy w pokoju z chorymi, wszedł tam i spojrzawszy na mnie, zapytał: – Co on taki pełny na twarzy? – Pielęgniarka odpowiedziała: – On jest spuchnięty na twarzy, tak spuchnięty. – Rozkazał mi iść do pracy i powiedział jeszcze na koniec: – Nasi żołnierze giną na froncie, a ty, taki spasiony, siedzisz tutaj beczynnienie. – Musieli mnie więc wypisać. Zacząłem pracować w baraku przy pakowaniu listów do samolotów. Poznałem tam pewną kobietę, która była kucharką. Byłem od niej o parę lat młodszy, ale ona pragnęła mnie poślubić. Zawsze mi dogadzała.

### Koniec wojny i kulawa wolność

Przyszedł rok 1945. Koniec wojny. Zwołano nas na apel, podczas którego dowódca powiedział: „Idźcie, odpoczywajcie, na razie jest spokój”. Kiedy przyszliśmy do łagrów, wezwano mnie do komendanta. Idąc do niego, miałem nadzieję, że wypuści mnie na wolność, choć zostało mi jeszcze pół roku kary. Jednak nie. Niedaleko łagrów były ogrody, w których pracowali więźniowie z krótkimi wyrokami, ja również do nich się zaliczałem. Pracowałem w oddziale „małolatów”, gdyż miałem wtedy prawie osiemnaście lat. Dostawaliśmy lekkie prace, na przykład plewienie. Nareszcie nadszedł dzień mojego wyjścia na wolność! Kucharka, o której wcześniej wspominałem, opiekowała się mną jak własnym synem, przygotowała mi na podróż coś do jedzenia. Wychodziłem jeszcze z czterema innymi osobami. Zaczęliśmy biec co sił do obozu. Kiedy dobiegliśmy, jeden z dowódców zaprowadził nas na stację. Wysiedliśmy w miejscowości Czerpanow. Miałem przy sobie jeszcze

kawałek chleba, ale nie miałem gdzie się przespać. Postanowiłem więc pójść na milicję i powiedzieć: „Jeśli nie dacie mi nic do jedzenia, to pójdę i ukradnę, a wtedy wsadzicie mnie do więzienia i będziecie musieli mnie karmić”. Kiedy zaczęli mnie wyganiać, zagroziłem im, że wybiję im szybę w komisariacie. Wtedy powiedział jeden z nich: – Nie rób tego, bo cię wsadzimy. – A mi przecież cały czas o to chodzi. – No dobrze, uspokój się.

Zadzwonili do działu kadr i podali mi adres, pod który mam się skierować. Był tam mężczyzna, który zorganizował mi niewielkie mieszkanie w Simcopolu i pracę. Mieszkańcy tej miejscowości bali się mnie, gdyż krążyła fama, że jeżeli ktoś jest z łagrów, to musi być złym człowiekiem. Z czasem jednak przekonali się, że nie jestem taki najgorszy. Moją pracą była rozwózka karmy dla świń.

Niedługo potem poznałem swoją żonę, Elizę. Życie zaczęło mi się powoli układać. Ożeniłem się. Kiedy miałem żonę, chciałem więcej zarabiać, żeby utrzymać rodzinę. Zgłosiłem się więc do pracy w kopalni węgla jako górnik.



Fot. ze zbiorów Witolda Fliska

Kazimierz Flisek

## List z białym orłem

Nadszedł dzień otrzymania pierwszego listu, poinformowała mnie o tym moja żona, gdy wróciłem z pracy. Powiedziała, że nie jest on nasz. Kiedy to usłyszałem, serce zaczęło mi mocniej bić. Popatrzyłem na kopertę i zobaczyłem pieczętkę, biały orzełek. Tego, co przeżyłem wówczas, nie są w stanie wyrazić żadne słowa. Był to list od ojca napisany po rosyjsku i od siostry napisany po polsku. Korespondencję od taty przeczytałem bez problemu, natomiast list od Ewy sprawił mi dużo problemów, gdyż po dwudziestu pięciu latach nieobecności w ojczyźnie zapomniałem języka. Poprosili mnie, żebym starał się wrócić do Polski. Poszedłem więc na milicję złożyć potrzebne dokumenty. Porucznik, który mnie przyjmował, zaczął ze mną rozmawiać. – Co was tam ciągnie? Tu jest wasza ojczyzna, tu wychowaliście się, tu dostaliście pracę. – Wy jesteście Rosjaninem? – Tak. – Kochacie swoją ojczyznę? – No, tak. – Ja też kocham. U was poznałem, co to komunizm, pojedę do kraju, to będę go rozszerzać.

Cóż miałem powiedzieć? Każde kłamstwo było warte tego, żeby wrócić do kraju, domu, rodziny. Nie byłbym **Polakiem**, gdybym nie starał się wrócić, gdzie miejsce **Polaka**, czyli w **Polsce**. W kolejnych dniach kazano mi przyjść z żoną. Oboje byliśmy przesłuchiwani. Na koniec zawołał mnie porucznik i powiedział: – Ale wyszkoliliście swoją żonę. – Ależ ja jej nie wyszkoliłem. – Ona powiedziała, że gdzie igła, tam i nitka. Ona za wami wszędzie pojedzie, bardzo was kocha.

## Powrót do kraju

Parę dni później dostałem dokumenty potrzebne do wyjazdu. Byłem bardzo wzruszony. Nadeszła chwila, której w najśmielszych snach się nie spodziewałem. Na stację przyszła mnie pożegnać brygada remontowa. Pracowałem z nią ostatnio, było tam czterdzieści osób. Specjalnie nie poszli wtedy do pracy, żeby mnie odprowadzić na stację, oczywiście po wcześniejszej zgodzie naczelnika. Wsiedliśmy do pociągu. Miałem już wtedy trójkę dzieci: Witka, Włodka i Nadie (nadaliśmy jej to imię na znak nadziei powrotu do kraju). Pojechaliśmy do Nowosybirsk, gdzie mieliśmy od razu przesiadkę do Moskwy. Następnie do Mińska, skąd bezpośrednio dostaliśmy się do Polski. Jechaliśmy przez Olsztyn, gdzie mieliśmy wysiąść. Gdy dojechaliśmy nadchodziła noc, cicho, ciemno, nikogo nie było na ulicy. Pomyślałem: „Gdzie ja teraz pójdę?”. Zapytałem kolejarza, który nieoczekiwanie przechodził, czy zna Fliska, bo wiedziałem, że ojciec był dyrektorem na kolei. On pokiwał głową, że nie rozumie. Wyszedłem przed dworzec, zauważyłem taksówkę. Pokazałem kierowcy adres ojca na kopercie, on powiedział, że to niedaleko i że bez problemu nas zawiezie, bo i tak teraz nie ma kursu.

Stałem pod tym domem i byłem w rozterce, bo nie wiedziałem, gdzie mam nacisnąć, aby zapaliło się światło, bo w Rosji tego nie było. Wiedziałem, że ojciec mieszka na trzecim piętrze. Idąc po omacku, liczyłem kolejne piętra. Po pewnej chwili znalazłem się na miejscu, zapukałem więc i usłyszałem głos ciotki: – Kto tam? – Zastanowiłem się, co mam powiedzieć, żeby mnie zrozumiała, i odpowiedziałem: – Kozik przyjechał! Zrozumiała, bo po pewnej chwili słyszę rumor. Okazało się, że ojciec w ogromnym szoku i radości włożył odwrotnie spodnie. Wreszcie otworzyły się drzwi. Tato ze łzami w oczach rzucił mi się na szyję. Wtedy dopiero poczułem, że naprawdę jestem w Polsce. Mówię ojcu przez łzy, że na dole stoi moja rodzina.

## „Ruskie świnie”

Po powrocie do kraju nie spotkało mnie wiele dobrego od rodaków. Cierpiałem z powodu represji i braku akceptacji. Odczuwała to również moja żona i dzieci. Wołano na nas: „Ruskie świnie!”. Na początku patrzono na nas jak na wroga. W akcie rozpaczony pojechałem nawet do ambasady, bo chciałem wracać, tak mnie niektórzy zranili i skrzywdzili. Z czasem przyzwyczałem się, poznałem ludzi, którzy mi pomogli i zaakceptowali mnie i moją rodzinę. W Polsce przyszło na świat nasze czwarte dziecko, Olek.

# „ŚLADAMI LUDZKICH ŁEZ”

**Prezentowane fragmenty wspomnień pochodzą z prac nadesłanych przez uczniów gimnazjów na konkurs „Śladami ludzkich łez”, zorganizowany przez OBEP IPN w Poznaniu w 2002 r.**

**Wrzesień 1939 r.\***

**Relacja Heleny Szczerbaluk:**

„Z okrucieństwem wojny rodzina zetknęła się w pobliskiej miejscowości Czyżyków. Wybraliśmy się tam na odpust do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Siewnej. Uroczystość odbywała się na placu przed kościołem. Wtedy Niemcy z broni palnej zaatakowali modlący się tłum. Wielu ludzi zginęło, byli także ranni. Ale to był dopiero początek. Kilka dni później pojawił się drugi wróg – Rosjanie. Ci natychmiast przystąpili do rozbrajania żołnierzy polskich. Odbierali im broń, którą składali na naszym polu. Polacy, próbując uniknąć niewoli, sami zrywali naramienniki i pozbywali się mundurów wojskowych. Przez kilka dni i nocy czerwonoarmiści gnali ich na wschód, do niewoli radzieckiej”<sup>1</sup>.

**Wspomnienia Teresy Szenajch:**

„W chwili wybuchu wojny, 1 września o godzinie 5.00 mój ojciec otrzymał rozkaz przewiezienia młodzieży poborowej do Przemyśla koło Lwowa. Wiedząc, co może grozić jego rodzinie ze strony Niemców, ojciec postanowił zabrać nas, tzn. moją mamę i brata (Janinę i Jerzego Kasprzaka), ze sobą i przewieźć za Bug do Kobrynia w województwie poleskim. Tam mieszkała rodzina mojej mamy. W ten sposób uniknęliśmy śmierci, ponieważ gdy tylko Niemcy weszli do Gostynia, ojciec był umieszczony na liście jako pierwszy do rozstrzelania. Podobny los spotkałby naszą rodzinę. Przedpoborowi jechali ciężarówkami, a my samochodem osobowym. Już podczas podróży rozpoczęły się niemieckie bombardowania, dlatego też mogliśmy jechać tylko nocą, a w dzień chowaliśmy się po lasach i rowach. Widoki były straszne, rozszarpane przez bomby bydło, spalone bądź też jeszcze palące się miasta i wioski”<sup>2</sup>.

**Deportacje**

**Opowieść Bronisławy Krupkowskiej:**

„Było to 17 kwietnia 1940 roku. Mieliśmy pecha, bo nam powiedziano, że mamy się wyprowadzić 50 kilometrów od rumuńskiej granicy. Wtedy wszystko myśmy wywieźli do naszego wujka, który mieszkał akurat 50 kilometrów od granicy. Miał on po nas przyjechać o trzeciej rano i nas zabrać. Ale niestety. W nocy nagle ktoś zaczął walić do drzwi, moja mama pierwsza wstała i mówi: »Czy ten Józek zwariował?«. No i otwiera te drzwi, a tam NKWD z Ukraińcami. Nic nie zdążyliśmy wziąć, tak jak staliśmy, tak nas wywieźli, z tym że bardzo dobry był ten Rosjanin – pozwolił, jak mu mama powiedziała, że mąż jest w młynie, to wystali tych żołnierzy po niego, no i mama mówi, żeby mąki chociaż worek dał, bo

\* Śródtytuły pochodzą od autorów opracowania.

<sup>1</sup> A. Juszczyżyn, *Z tułaczych wspomnień rodziny Szczerbaluków*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Heleny Szczerbaluk.

<sup>2</sup> M. Szenajch, *Śladami ludzkich łez*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Teresy Szenajch.

jedziemy w nieznanie. To on nam na to, że tak, ale nie jeden, tylko dwa nam da, ale nie mamy nic nikomu o tym mówić. To nam na początek bardzo pomogło. W wagonie nie mogliśmy nic gotować, mąka więc wtedy akurat się tam nie przydała. Podróż przeżyliśmy tylko z takiej łaski, że na postojach Rosjanie rzucali nam to, co mogli, do jedzenia. Jechaliśmy w bydlęcych wagonach, była tam tylko dziura na środku, gdzie załatwialiśmy potrzeby i skąd braliśmy śnieg do picia. Do jedzenia w czasie transportu dawali nam tylko wiadro bardzo stonych śledzi i pół wiadra wody. Ale to było nic... Bo przecież po tych solonych śledziach mieliśmy o wiele większe pragnienie. Podczas podróży trafiałam na różnych enkawudzystów. Byli tacy, co wpadali do wagonów i wyrzucali na śnieg nie tylko ciała zmarłych, ale także tych, co byli ciężko chorzy... Wtedy najwięcej zmarło dzieci i starców. Dowieźli nas aż do Kazachstanu, do kotchozu”<sup>3</sup>.

### Relacja Kazimierza Bazanta:

„Przyszli po nas 13 kwietnia [1940 r.]. Oczywiście jeszcze przed świtem. [...] Łomot w drzwi i okna postawił nas na nogi. Weszli i zaraz o ojca zapytali. Ojciec przewidział, że będzie aresztowany, ponieważ służył w policji. [...] Dowiedział się o masowych aresztowaniach w październiku i na początku listopada uciekł przez Bug na zachód do strefy okupacji niemieckiej. [...] Zapakować się matka nie chciała, rozpaczła cała przerażona, bo zdawała sobie sprawę, co to jest. Kiedyś już uciekała przed nimi. Wcześniej mieszkała za wschodnią granicą, tak więc wiedziała, czym jest władza radziecka, czym pachnie. Przerażona była całą tą sytuacją, niemniej to nic nie pomogło. Sąsiedzi pomagali nam się pakować. Wyjątkowo trafił się nam oficer, który owszem wykonywał swoje rozkazy, ale naprawdę był bardzo wielkoduszny, jak na oficera NKWD. Pozwolił nam zabrać to, co chcieliśmy. To było zaskakujące, bo niektórym pozwalano wziąć tylko walizkę. A tak to matka zabrała i trochę rzeczy do jedzenia, butelkę jakiejś wódki miała, to zabrała na drogę, ubrań, pościeli itd. Te wszystkie najbardziej potrzebne rzeczy.

Zawieźli nas na stację kolejową, a tam nieprzebrane tłumy. Tysiące ludzi ładowali do wagonów. [...] Ja wiem, że było około 50 osób w naszym wagonie i sąsiednich. Jako ubikacja to był otwór, dookoła 4 deski i to wszystko. Stało to przy drzwiach i to była ubikacja. Później kobiety zmodernizowały to, ponieważ wszyscy się krępowali tam załatwiać, więc to było straszne. Nie było prawie nic do jedzenia. Najczęściej dostawialiśmy na stacjach wrzątek. Jechaliśmy 2 tygodnie, gdy nas wyładowali i na stacji staliśmy 2–3 dni, a 30 kwietnia byliśmy w Pawłodarze. [...] Przewieźli nas promami na drugą stronę Irtysza. Nad nim wyrzucili nas. To był 30 kwietnia”<sup>4</sup>.

### Opowieść Heleny Szczerbaluk:

„Było to nocą z piątku na sobotę 10 lutego 1940 roku. Enkawudziści przyszli około godz. 3.00, załadowali mocno kolbami w drzwi i zażądali ich otwarcia. Całą naszej wystraszonej rodzinie zakomunikowali, że *my was pieriesiedlajem w Kamień, obłaść Podolskaja*. Dali nam 40 minut na przygotowanie się do wyjazdu. [...] Zima tego roku była bardzo ostra, śniegu dużo, a my w ciszy wolno posuwaliśmy się do przodu. Mój młodszy dziewięcioletni, przemarznięty brat popłakiwał w drodze. Rodzice na zmianę nieśli go na plecach. Nasze myśli zaprzętały pytania – co z nami robią, jaki czeka nas los? [...] We Lwowie załadowano nas do wagonów towarowych, które były pilnie strzeżone przez pieszych i konnych enkawudzystów. Wagony były bardzo zatłoczone. Jechało w nich około 75 osób. Wokół ścian, w trzech poziomach ustawiono drewniane prycze, na których siedzieliśmy poowijani w pierzyny, które mama zdążyła zabrać. Byliśmy okropnie zziębnięci i głod-

<sup>3</sup> K. Stachowiak, *bez tytułu*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Bronisławy Krupkowskiej.

<sup>4</sup> O. Bryl, *Ludzie na ziemi nieludzkiej*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Kazimierza Bazanta.

ni. Nie zabraliśmy żadnej żywności. W domu w dzieży pozostało ciasto do wypieku chleba. Co dwa, trzy dni transport zatrzymywał się i otrzymywaliśmy wtedy stawę i wodę. Była to niewielka porcja kaszy owsianej i letnia woda do popicia. W czasie kolejnego postoju usuwano z wagonów ciała zmarłych. Zwłoki, wśród płaczu i rozpaczki rodziny, wrzucano w śnieg i pociąg ruszał dalej. Po miesiącu podróż dobiegła końca. Wyszadzono nas w tajdze na stacji Ałzamaj, około 100 km od Irkucka<sup>5</sup>.

### Wspomnienia Teresy Szenajch:

„W nocy z 20 na 21 czerwca 1941 r., na dwa dni przed wojną niemiecko-rosyjską, przyszli enkawudziści i zapukali do drzwi, wołając »otwierajcie drzwi« – weszło ich trzech z oficerem na czele i kazali zabrać ze sobą tylko potrzebne rzeczy osobiste i trochę żywności na drogę. Na to mieliśmy tylko 15 minut, do tego jeszcze kazali patrzeć na ich ręce, bo oni przeprowadzali rewizję. Zawieziono nas ciężarówką na stację kolejową i załadowano do wagonów towarowych. W wagonie było około 40 osób dorosłych i dzieci. Ubikacja to było zbite z desek siedzenie i dziura w podłodze. Całość nie była niczym osłonięta. Okna były okratowane, drzwi wagonu były bardzo gorące, bo lato 1941 r. było upalne. Na stacji, w czasie postoju, pociąg był otoczony przez wartowników uzbrojonych w karabiny. O żadnym wyjściu z wagonu nie było mowy<sup>6</sup>.

### Opowieść Salomei Wawrzyniak:

„Zostałam deportowana 20 czerwca 1941 r. Wtedy miałam 18 lat, byłam praktycznie najstarsza, ponieważ mój brat ukrywał się przed władzami, gdyż inaczej zostałby osadzony w więzieniu. NKWD okrążyło dom około drugiej nad ranem. [...] Ja i moja druga siostra zaczęłyśmy pakować to, co wpadło nam pod rękę. Trochę mąki, coś do jedzenia, ubrania, wzięliśmy tyle i nam pozwolono. Zawieźli na stację, ale wtedy wagonów jeszcze nie było, więc wysadzili nas na łące i kazali czekać. Otoczyło nas wojsko, aby nikt nie mógł uciec. Przyprawdzili bydłce wagony, do których nas pousadzano w dużych ilościach. W wagonie była zrobiona dziura, która służyła jako ubikacja, nie była ani osłonięta, ani przykryta. [...] Przez dwa tygodnie dostaliśmy tylko raz trochę zupy. Nic więcej. Ani wody. [...] zawieźli nas aż do Barnautu (500 km za Nowosybirskiem), czyli około jedenastu tysięcy kilometrów. Nie mogliśmy ani siedzieć, ani stać... No, ludzie kochani. Wyszadzili nas na łące 2 km od miasta i kazali czekać, na początku nie było tam nawet baraków. Kto miał coś do jedzenia, to na kamieniach próbował przyrządzić ciepłe stawy<sup>7</sup>.

### Relacja Haliny Zwierzchowskiej:

„Siostra była prawie niemowlęciem, brat pięć lat, ja cztery. Nie pamiętam, jak długo ojciec się ukrywał. W każdym razie pamiętam tamte czasy, gdzie ciągle przychodzili ci ruscy żandarmi pytając, gdzie jest ojciec. [...] Ojciec ukrywał się w lesie. [...] Bardzo mi w pamięci utkwił ten okres zimy. Mama z małymi dziećmi chodziła w nocy do ojca, żeby mu zanieść jakieś pożywienie. [...] żandarmi przychodzili każdego dnia do domu i pytali, gdzie się znajduje ojciec. Wiedzieliśmy doskonale, ale mama nam ciągle tłumaczyła, że o tym mamy nikomu nie mówić, bo jeśli się dowiedzą, to ojca schwytają i rozstrzelają. Nie pamiętam, jak długo to trwało, aż pewnej nocy skoro świt przyszli żandarmi, było ich kilku, i powiedzieli mamie, żeby spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i że wywożą nas. Nie powiedzieli dokładnie, gdzie nas wywożą, załadowali nas w ciężarowy samochód i wywieźli. Tego okresu, w którym nas więzili i jak długo to trwało, dobrze nie pamiętam.

– W którym roku to było?

<sup>5</sup> A. Juszczyżyn, *op. cit.*

<sup>6</sup> M. Szenajch, *op. cit.*

<sup>7</sup> K. Stachowiak, fragment pracy opartej na relacji Salomei Wawrzyniak.



Praca Aleksandry Gawęł, wyróżniona w konkursie szkolnym „Śladami ludzkich łez”

– To było w 1952<sup>8</sup> roku. Wtedy nas wywieziono.  
 – Jak długo trwała podróż?  
 – Podróż odbywała się przeszło miesiąc. Przypominam sobie podróż w tych wagonach. Ja mając cztery lata zdawałam sobie sprawę. Najgorszy był płacz mojej siostry, która mając półtora roku, ciągle krzyczała, że chce do domku i do domku. Jak pociąg stał, to mama nie mogła wytłumaczyć, dlaczego nie jedziemy do domu. Ale jak pociąg ruszał, wtedy mama mówiła jej, że właśnie jedziemy do domu. W tych wagonach wiadomo: choroby różnego rodzaju, biegunki. Odżywialiśmy się wszyscy równo. Tylko raz dziennie był posiłek. Nam posiłek kojarzył się z żandarmami, którzy przemieszczali się po dachach wagonu i sprawdzali, czy wagony są zamknięte, bo wszystko było zamknięte na ogromne zamki i zasuwę i potem właśnie następował łoskot tych biegnących żandarmów i odsuwających te zasuwę. Jak zwierzętom stawiali wiadro z tymi dostownie pomyjami, którymi się żywiliśmy<sup>9</sup>.

### Syberyjska codzienność

#### Wspomnienia Bronisławy Krupkowskiej:

„Najczęstsze choroby, jakie tam panowały, to malaria, tyfus, szkorbut, wszy, pchły, zapalenia płuc, gruźlica. Lekarstw żadnych nie było. Jak ktoś już zachorował, to musiał zdać się na łaskę takich babek, które leczyły w kotłochozach, albo próbować leczyć się jakimiś innymi metodami.

<sup>8</sup> Rodzinę Haliny Zwierzchowskiej deportowano w ramach powojennych represji wobec ludności polskiej, która pozostała w ZSSR po 1945 r.

<sup>9</sup> O. Bryl, *op. cit.*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Haliny Zwierzchowskiej.

Miejscowi ludzie naprawdę nam pomagali. Wiele osób pewnie przeżyło Sybir tylko dzięki nim. Każda narodowość obchodziła swoje święta. Pierwszy dzień Święt Bożego Narodzenia mieliśmy wolny od pracy, ale w Wigilię i drugie święto musieliśmy iść<sup>10</sup>.

### Opowieść Teresy Szenajch:

„Mieliśmy ze sobą trochę żywności, na razie więc głód nam nie groził. To nadeszło później, już na miejscu naszego pobytu w Barnaul – 9 tys. km od Warszawy. [...] przyjechaliśmy do miasta Barnaul w zachodniej Syberii, gdzie po dwóch tygodniach dotknęliśmy stopą stałej ziemi. Umieszczono nas w namiotach ogrodzonych drutem kolczastym oraz strażą NKWD. W tym obozie, gdzie było kilka tysięcy ludzi, byliśmy około dwóch miesięcy. Tam zachorowałam bardzo poważnie na dyzenterię, byłam bardzo głodna i najadłam się, jak moja babcia nie widziała, pomidorów. Zabrano mnie do szpitala. Jakoś mnie uratowali, ale choroba zostawiła po sobie ślad na całe życie”<sup>11</sup>.

### Relacja Heleny Szczerbaluk:

„Na stacji Ałzamaj 10 marca czekały na nas sanie zaprzęgnięte do traktorów. [...] Korowód saní ruszył w głąb tajgi. Tam przygotowano dla nas baraki. Były one wielkie, wykonane z beli sosnowych, uszczelnione mchem, strasznie zapchłone i zapluskwione. Posiadały dwoje drzwi, które były pilnie strzeżone przez strażników. Wzdłuż ścian baraków ustawiono wąskie drewniane prycze, na których spały najczęściej dzieci. Ze względu na tłok rodzice całe noce siedzieli w nogach dzieci. I tak było przez cały długi rok. Na środku baruku stał piec żelazny, który ogrzewał pomieszczenie. [...]

Dzienne wyżywienie było bardzo skromne. Najczęściej był to wodnisty kapuśniak oraz trzystugramowa porcja chleba. Chleb był na kartki. Za porcję zupy płaciliśmy 1,80 rubla. Niewystarczające racje żywnościowe i ciężka harówka przy wyrębie i karczunku lasu powodowała, że ludzie słabli, chorowali, tracili siły i umierali. Byłam świadkiem śmierci moich dwóch kolegów z Gajów koło Lwowa: Józka i Karola. Zmarli z wycieńczenia. Zmarło też dwoje dzieci naszej sąsiadki Magdy Juszcyszyn. Tam też urodziła się jej córeczka Helenka, z którą szczęśliwie wróciła do Polski.

Życie utrudniały nam również roje muszek. Twarze zabezpieczaliśmy sobie siatkami. Od czasu do czasu pojawił się stary ruski lekarz, do którego zgłaszali się po pomoc ludzie chorzy, wycieńczeni, poranieni, a on wszystkim ordynował jeden lek – jodynę i wysyłał do pracy ze słowami: »ładna, ładna, na robotu uchadi«. [...]

W czasie naszego pobytu na Syberii ludzie nie modlili się głośno, nie śpiewali pieśni religijnych, nie obchodzili żadnych świąt kościelnych. Wszelkie oznaki religijności były przez strażników wyśmiewane i wyszydzane. Szykanowano ludzi modlących się, dokuczano nam, stawialiśmy się obiektem okrutnych żartów.

Ale wcale nie znaczyło to, że na tej nieludzkiej ziemi, gdzie tylko ciężka praca, głód, choroby i śmierć – zapomnieliśmy o Bogu. Przez cały pobyt na Syberii, a później w Kazachstanie, mieliśmy ze sobą ten święty obrazek. Była to pamiątka I Komunii Świętej mojego brata. W noc aresztowania 10 lutego 1940 roku brat wyjął go z ramki, złożył na czworo i schował pod czapkę. W najtrudniejszych chwilach pod osłoną nocy wyjmowaliśmy ten obrazek i modliliśmy się w ciszy, prosząc Boga o pomoc, opiekę i przetrwanie. Obraz ten wrócił z nami do Polski w roku 1946 i przechowywany jest w naszej rodzinie jak największa relikwia”<sup>12</sup>.

### Wspomnienie Bronisławy Krupkowskiej:

„[...] stanął barak, w którym nie było drzwi ani żadnych izb, więc wszyscy kładli się na ziemi koło siebie jak bydłaki. Rozdzielili nas. Chłopów do innej pracy, nas do innej. Porobili

<sup>10</sup> K. Stachowiak, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Bronisławy Krupkowskiej.

<sup>11</sup> M. Szenajch, *op. cit.*

<sup>12</sup> A. Juszcyszyn, *op. cit.*



brygady i zaczęliśmy pracować... Ciężko pracować. Kopali doły do ogrodzenia i budek strażniczych. Słupy były wkopywane na półtora metra w głąb ziemi i szerokie na pół metra. Kiedy Niemcy wkroczyli w głąb Rosji, zaczęto nas wysyłać do pracy w lesie. [...] Aby wyrobić normę, trzeba było zrobić 14 kubików, za które otrzymywało się 600 gram czarnego chleba. Na początku nie wyrabiałam normy. Jedzenia żadnego nie było... Tylko pokrzywa i woda. W obozie zaczęły panoszyć się choroby, puchliśmy z głodu i robić już nie mogłam, ale musiałam. Najpierw pracowałam z tatą, a później z jedną dziewczyną – Tanią, która dziś mieszka koło Działoszyna. Nie umiała w ogóle siekiery w rękę trzymać. [...] Normy nie mogłyśmy wyrobić. Jak ścieliśmy sosnę, to już byłam wykończona, aż pewnego razu położyłam się na sośnie i zaczęłam płakać... Płakałam tak długo, aż zasnęłam. [...]

Zimą było do 50 stopni mrozu. Tak, że jak się miało kubek wody, to jak go obróciłeś, to wypadał lód. A latem za to do 50 stopni gorąca, że jako się na słońcu ugotowało... A węży, żmij... To szkoda mówić, nawet pyton był. [...]

Przyszła wiosna, a nam już zabrakło rzeczy na wymianę. Wtedy zaczęły sosny wypuszczać takie małe szyszeczki, a potem rosną z nich młode gałęzie. Wtedy te szyszeczki to była sama żywica. No i ja je łałam i jadłam. A w pracy jak sosnę ścieliśmy, to gałęzie musieliśmy obrębać gładziutko. A na czubku była młoda kora. To jak się siekierą ten czubek ocieło, obdarło – bo wiosną samo odchodziło, to siekierą się tą miążgę oskrobało i się to jadło. To było gorzkie, ale z głodu wszystko się jadło. [...]

Raz w miesiącu mieliśmy przerwę od pracy, niedziel nie było wolnych żadnych, Święt Bożego Narodzenia ani Wielkanocy nie obchodziliśmy. Ale za to w święta rosyjskie mieliśmy wolne. Było to 1 Maja i w święto rewolucji październikowej. [...]

Za wyrobienie w niedzielę więcej, niż była norma, dawali nagrody. No i ja raz dostałam podwójny metr takiej wetenki brązowej na spódnicę. Dwa razy na sukienkę dostałam. A raz dostałam całe ubranie watowane. My z Józią tak się wprawiliśmy, że w niedzielę nieraz zrobiliśmy szesć norm. Jak przychodziła niedziela, to zawsze wybierałyśmy te najlepsze sosny, nie za grube, i żeby mało gałęzi miały. [...]

Za wyrobienie normy dostawało się 600 gram chleba, a reszta w domu dostawała 200 gram. I tak myślę sobie, że to niemożliwe, by tyle nam dawano, bo 600 gram to cały bochenek, a nam dawano tylko malutki klinik, że jak się nadusiło, to ciemna woda ciekła.



Praca Aleksandry Goździk, wyróżniona w konkursie szkolnym „Śladami ludzkich łez”

[...] W sumie mieliśmy 800 gram na całą rodzinę, a przecież nie brałam wszystkiego tego, co było moje, dla siebie, tylko dzieliłam się z nimi. Bo przecież te dzieci właśnie rosły<sup>13</sup>.

### Opowieść Kazimierza Bazanta:

„Następnego dnia, 1 Maja, oczywiście wielkie święto w Kraju Rad. Przyszło do nas kilkudziesięciu komsomolców i oczywiście zbierali grupami ludzi i tłumaczyli, jakie to nas dobrodziejstwo spotkało przez to, że znaleźliśmy się tutaj, że my dopiero tutaj okrzepniemy ideologicznie, wyprostujemy sobie rozумы, że będzie nam bardzo dobrze, że mamy raj na ziemi, czego nie mieliśmy w kapitalistycznej Polsce. Wszyscy kpili z nich powszechnie, bo dobrze wiedzieli, czym jest Kraj Rad i co o nim wiemy. Nie można było wszystkiego mówić, bo to groziło niebezpieczeństwem. W każdym razie bardzo niezadowoleni komsomolcy skończyli zebranie powiatu i poszli. [...] Mieszkaliśmy początkowo w oborze z czterema rodzinami. Jeden kął dla każdej rodziny składającej się z trzech, czterech osób. Spało się na podłodze. Mamę po jakimś tygodniu, dwóch przerwucili do budującej się szkoły we wsi. Pracowała tam normalnie jako robotnik. Spaliśmy na budowie.

– Czyli kobiety budowały szkołę?

– Tak. Nosiły cegłę, wapno, piłowały drzewa. [...] Gorąco. Piekielnie gorąco<sup>14</sup>.

### Relacja Haliny Zwierzchowskiej:

„Mama z ciotką, z którą jechaliśmy, znalazła jakąś taką lepiankę, w której było kilka rodzin, i tam oni rozpalili ognisko. Znaleźli jakiś chrust od bawełny i tam zaczęliśmy się przy tym ognisku grzać. Zaczęło się wokół nas gromadzić mnóstwo ludzi tam mieszkających. To byli mieszkający tam Kazachy [Kazachowie], Gruzini. [...] Tam oczywiście znaleźliśmy się bez ojca. Mama zaraz musiała iść do pracy. My jako małe dzieci zostaliśmy sami. Mama pracowała na polu przy uprawie bawełny. To była praca bardzo, bardzo ciężka ze względu na upały. Dochodziło tam do przeszło 50 stopni. [...] Jednym z takich horrorów, które mi utkwiły w pamięci, były gady. Do dzisiaj nie mogę oglądać filmów przyrodniczych z gadami, bo tam właśnie tych gadów było mnóstwo, w tych ziemiankach, co myśmy mieszkali. To wychodziło gdzieś z ziemi i pełzało. To było w wodzie, gdzie myśmy się kąpali. Te kanały nazywały się aryki. Gdy się kąpaliśmy, węże potrafiły się zaplątać za szyję i za nogi. Ten poślizg i to zimno czuję do dzisiaj tego dnia<sup>15</sup>.

## Powroty

### Wspomnienie Heleny Szczerbaluk:

„O tym, że wojna się zakończyła, dowiedzieliśmy się od brygadzysty (Tatara). Ożyła w nas nadzieja na szybki powrót do Polski. Nadal pracowaliśmy w kołchozie, ale stosunek Rosjan do nas uległ poprawie. Mogliśmy bez przeszkód chodzić do Ałma Aty, a nawet odwiedzać tam cerkiew prawosławną.

Przez jesień i zimę 1945 roku przygotowaliśmy się do wyjazdu do Polski. Mama suszyła chleb na drogę. Pod koniec kwietnia 1946 roku otrzymaliśmy dokumenty i pozwolenie na wyjazd. 27 kwietnia 1946 roku nasz transport ruszył z Ałma Aty. Podróż trwała miesiąc, ale już w całkiem innej atmosferze. Ludzie byli szczęśliwi, radośni, ale też niepewni. Niepokoiłi się o swoje rodziny, o miejsce zamieszkania.

Pod koniec maja 1946 roku nasz transport przybył do Polski. Wożono nas z miasta do miasta, nie pozwalając opuszczać wagonów. P[raństwow] U[rząd] R[epatriacyjny] zaopatrzył nas w chleb i wędrówka po Polsce trwała nadal. Koniec naszej tułaczki nastąpił w Szczecinie. Tutaj wyładowano nas i zajęliśmy niewielkie mieszkanie w mieście<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> K. Stachowiak, *op. cit.*

<sup>14</sup> O. Bryl, *op. cit.*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Kazimierza Bazanta.

<sup>15</sup> O. Bryl, *op. cit.*, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Haliny Zwierzchowskiej.

<sup>16</sup> A. Juszczyżyn, *op. cit.*

### Opowieść Bronistawy Krupkowskiej:

„W kołchozie przebywałam do czerwca 1946 roku. Powrót był na pewno lepszy niż podróż w tamtą stronę. Jak się dowiedzieliśmy, że możemy jechać [...], a ja miałam jeszcze kłopot, bo legitymacja, którą miałam, była wystawiona na ojca, a on już nie żył. Mama mogła jechać, ale my nie. Więc poszłam, a nie było już tego przewodniczącego, co na początku, bo był na wojnie, był nowy. Powiedział mi, że pojedzie niedługo podwoda do Semipałatyńska i mogę pojechać i załatwić. Wzięłam wszystkie papiery, pojechałam i załatwiłam wszystko. Dopiero wtedy mogliśmy wszyscy razem jechać. Wracaliśmy także w wagonach bydłowych, a ponieważ to nie była zima, było trochę lepiej. Jechaliśmy także pod eskortą strażników”<sup>17</sup>.

### Relacja Salomei Wawrzyniak:

„Powrót do kraju był taki: razem z Józią pracowałyśmy w lesie i wyrabiałymy normę. Buchalter przyszedł do lasu i spotkał nas idące, ja z siekierą, a Józia z piłą przerzuconą przez ramię. Tak szłyśmy i rozmawiałymy, a on do nas powiedział, że przyszło rozporządzenie i wracamy do Polski. A przedtem, kiedy mówiło się, że my i tak wrócimy do Polski, powiadali, że się nam to nie uda, bo nasza Polska już martwa jak matka, która umarła, nie wstanie z grobu, tak i nasza Polska też nie. [...] Doszliśmy do tego baraku i myśmy jeszcze nie wiedziały, czy oni tutaj wiedzą, że wracamy do Polski, czy też nie. Stanęłyśmy na środku korytarza i zaczęłyśmy krzyczeć, że wracamy do Polski. Wtedy wyszła do nas mama i powiedziała spokojnym głosem, że tutaj już dawno wiedzą od samego rana, a myśmy się urwały jak jakie dwie sarny. Tej zimy było bardzo dużo śniegu – 120 cm. Jak przyszedł kwiecień, to ten śnieg zaczął raptownie tak topnieć i niby śnieg był, a pod spodem woda. I podmyło tory, tak że (to było w marcu) i cały miesiąc siedzieliśmy. [...] A do domu nas 5 tygodni więzi”<sup>18</sup>.

### Opowieść Haliny Zwierzchowskiej:

„Całe moje życie, od kiedy pamiętam, byłam bardzo taka samodzielna. Wydaje mi się, że byłam ponad wiek nadobowiężkowa. Moje całe dzieciństwo i całe życie to była praca, praca i jeszcze raz praca. Jeszcze jak byliśmy w Grodnie i ojciec się ukrywał, nie było środków do życia. Pastam krowy u sąsiadów i za to dawali mi kolację. Pastam krowy w wieku pięciu lat. Może nie byłoby to dziwne, gdyby te krowy wypędzone były na łące i byłoby w miarę bezpiecznie, ale to było przy lesie, a w tych okolicach były wilki. Cały czas byłam pod tym strachem, że wyjdą wilki. Wiadomo, jak dzieci boją się wilków. Brat tam chodził do szkoły i jak mama go prowadziła przez las, zapalali pochodnie ze słomy i tak szli, bo normalnie wychodziły wilki z lasu. Wracając do Polski, rodzice w sumie też nie wiedzieli, co ich tutaj czeka”<sup>19</sup>.

„W 1956 roku po śmierci [Józefa] Stalina [w 1953 r.] wyszło takie rozporządzenie, że każdy może wyjechać tam, gdzie chce. Część osób po prostu wracała na tzw. za Bug, tam gdzie wcześniej mieszkali. Wiem, że kuzynka ojca wróciła do tego Grodna. Losy jej były fatalne. Bardzo żałowała tego, że tam została. [...] Powroty były podobne jak podróże w tamtą stronę, także i z powrotem. Wydaje mi się, że rodzice z jakąś wielką nadzieją wracali, ale też z niepewnością. Podróż trwała przeszło miesiąc w tych wagonach bydłowych. Mnóstwo ludzi tam było. Przeżyliśmy wiele stresów. [...] Wracając do Polski, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ja nie wiedziałam, co to jest, nie miałam zupełnie żadnego wyobrażenia, co to jest Polska. W sumie wydaje mi się, że bardziej bym się cieszyła, gdybyśmy wracali w okolice tamtego domu, gdzie doskonale pamiętam, jak w tym domu było, i mile to wspominam”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> K. Stachowiak, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Bronistawy Krupkowskiej.

<sup>18</sup> K. Stachowiak, fragment pracy napisanej na podstawie relacji Salomei Wawrzyniak.

<sup>19</sup> O. Bryl, op. cit., fragment pracy napisanej na podstawie relacji Haliny Zwierzchowskiej.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

# „W CELU WYTRĄCENIA RZEKOMYCH ARGUMENTÓW..”

**W tym roku minęło sześćdziesiąt lat od narodzin katyńskiego kłamstwa. Zaledwie przed dziesięć laty masakra polskich oficerów przestała być „zbrodnią chronioną tajemnicą państwową”.**

W ukrycie prawdy o Katyniu i innych miejscach kaźni Sowieci wraz ze swoimi polskimi popiecznikami włożyli wiele wysiłku. Imano się różnych metod – od preparowania rzekomych „dowodów” niemieckiej winy przez ogromną kampanię propagandową aż po próby przemilczania problemu. Od początku jednak, tj. od próby włączenia sprawy Katynia do aktu oskarżenia w Norymberdze, kłamstwo ponosiło klęskę. Dowody sowieckiego sprawstwa zbrodni były zbyt oczywiste. Nie dostrzegali tego niestety (lub nie chcieli dostrzegać) liczni zachodni sympatycy idei komunistycznej, a w Polsce dziesiątki usłużnych propagandystów, dziennikarzy i historyków.

Publikowany dokument jest przykładem cynicznej próby nadania kłamstwu instytucjonalnego wymiaru. W połowie lat siedemdziesiątych sowieccy i polscy działacze komunistyczni najwyraźniej uznali, że w tgarstwie należy być konsekwentnym i traktować Katyń jak inne „miejsca pamięci narodowej”. Stąd plany wybudowania większego monumentu, organizacji uroczystości rocznicowych i umożliwienia rodzinom ofiar odwiedzania grobów bliskich. Nie wiemy, dlaczego zrezygnowano z tych zamiarów. Najprawdopodobniej uznano, że jest to przedsięwzięcie zbyt ryzykowne – obawiano się zapewne zwłaszcza pielgrzymek rodzin i wycieczek turystycznych, które mogłyby stać się pretekstem dla antysowieckich manifestacji.

Dokument pochodzi z zasobu Archiwum Akt Nowych, znajduje się w opracowywanym obecnie zespole akt Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR (sygn. tymczasowa 63).

## Notatka

### **dotyczy: upamiętnienia zbrodni hitlerowskich na polskich jeńcach wojennych w Katyniu**

W czasie pobytu w grudniu 1976 r. w Polsce Sekretarza KC KPZR tow. [Michaiła] Zimianina [Ziemianina] została zakomunikowana propozycja Sekretariatu KC KPZR dotycząca omówienia w najbliższym czasie przez delegację Komitetu Centralnego KPZR i PZPR sprawy upamiętnienia miejsca zbrodni hitlerowskiej na polskich jeńcach wojennych w Katyniu. Sprawę tą zakomunikowali tow. M.W. Zimianin [Ziemianim] i Piotr K. Kostikow informując jednocześnie, że w skład delegacji KC KPZR wchodzi:

1. Georgij Szachnazarow – z[astęp]ca kierownika Wydziału Zagranicznego KC KPZR
2. M.F. Nienaszew – z[astęp]ca Kierownika Wydziału Propagandy KC KPZR
3. W.P. Łoginow – dyr[ektor] Departamentu MSZ.

Sektor polski w Wydziale Zagranicznym KC KPZR (P.K. Kostikow i W[itajlij] Swietłow) zwracał się w miesiącu styczniu i miesiącu lutym z propozycją, aby delegacja naszej partii przyjechała do Moskwy w marcu br. w celu omówienia wymienionej sprawy.

W związku z tym proponujemy następujący skład delegacji naszej partii:

1. W[iesław] Klimczak – Kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wych[owawczej] KC [PZPR]
2. L[ucjan] Piątkowski – Z[astęp]ca Kierownika Wydz[iału] Zagranicznego KC [PZPR]
3. T[adeusz] Wujek – dyr[ektor] Departamentu MSZ.

Sprawa zbrodni hitlerowskiej na polskich jeńcach wojennych w Katyniu jest aktualna i ważna ze względu na nieustanne podejmowanie jej przez ośrodki dywersji ideologicznej i wykorzystywanie w propagandzie antyradzieckiej. Mimo oczywistych dowodów, że zbrodni tej dokonali

faszyści niemieccy, różnorodne ośrodki propagandy antykomunistycznej usiłują odpowiedzialność za zbrodnię przypisać Związkowi Radzieckiemu lub postawić ją jako „problem otwarty”. Wbrew uznaniu przez światową opinię publiczną sprawy Katynia jako jednej z wielu goebbelsowskich prowokacji, reakcyjne ośrodki antykomunistyczne na Zachodzie w ostatnim okresie nasilonych działań antykomunistycznych wracają do tego problemu. Przykładem tego jest budowa pomnika ku czci ofiar zbrodni katyńskiej na cmentarzu Gunnersburg w Londynie.

Zasadniczym celem tej wrogiej antykomunistycznej, antyradzieckiej i antypolskiej propagandy jest usiłowanie rozbudzenia antagonizmu między narodami polskim i radzieckimi, podważenie sojuszu polsko-radzieckiego, inspirowanie nastrojów wrogości zarówno wobec władz ZSRR, jak i w stosunku do narodu radzieckiego, podniecanie nacjonalizmu i emocji w społeczeństwie polskim.

W celu wytrącenia rzekomych argumentów ośrodkom antykomunistycznym odnośnie problemu katyńskiego proponujemy podjąć w rozmowach z delegacją KC KPZR następujące kwestie:

1. Uzgodnić ze stroną radziecką, aby miejsca zbrodni hitlerowskich w Katyniu traktować na tej samej zasadzie jak wszystkie inne miejsca zbrodni faszystowskich dokonywanych na narodzie polskim, radzieckim i obywatelach innych krajów. Dlatego też należałoby przyjąć jako zasadę, że w tradycyjnym Miesiącu Pamięci Narodowej – kwietniu, składać się będzie wieńce i wiązanki kwiatów w Katyniu, tak jak składa się we wszystkich miejscach pamięci narodowej. Ponadto można rozważyć, aby hołd ofiarom hitleryzmu w Katyniu oddawać także w dniu 9 maja – Dniu Zwycięstwa, tak jak ma to miejsce w innych przypadkach. Wieńce i wiązanki kwiatów powinny składać w Katyniu delegacje ZBoWiD, Wojska Polskiego oraz ambasady, a także przedstawiciele odpowiednich organizacji ZSRR.

2. Fakty oddawania hołdu ofiarom faszyzmu w Katyniu powinny być odpowiednio relacjonowane w środkach masowego przekazu i podawane do publicznej wiadomości na tej samej zasadzie jak w innych miejscowościach.

3. Uzgodnić ze stroną radziecką publiczne udostępnienie miejsca kaźni w Katyniu dla zwiedzających, zarówno wycieczek grupowych, jak turystów indywidualnych. Chodzi o to, aby w prospektach turystyczno-propagandowych traktować miejsce zbrodni w Katyniu jako jedno z miejsc martyrologii narodu polskiego.

4. Uzgodnić ze stroną radziecką ewentualność wspólnej budowy bardziej okazałego pomnika ofiar zbrodni hitlerowskiej w Katyniu. Można by rozważyć propozycję powołania zespołu architektów polskich i radzieckich, który opracowałby projekt pomnika i zagospodarowania terenu.

5. Uzgodnić ze stroną radziecką możliwość wykorzystania radzieckiej dokumentacji dotyczącej zbrodni w Katyniu (publikowanej ostatnio w ZSRR) i wydanie ponownie przez K[siążkę] i W[iedzę] pełnej dokumentacji w sprawie Katynia, jako prowokacji faszystowskiej i ewidentnej zbrodni hitleryzmu.

Pragniemy poinformować, że sprawę propagandowego potraktowania zbrodni katyńskiej towarzysze radzieccy podejmowali kilkakrotnie na przestrzeni kilku ostatnich lat w trosce o wytrącenie ośrodkom antykomunistycznym argumentu „milczenia” Polski i ZSRR w tej sprawie. W 1973 roku tow. Demiczew [Piotr Diemczew?] rozmawiał w Moskwie z tow. J[erzym] Łukaszewiczem, a następnie w 1974 i 1975 roku tow. K.F. Katuszew, G.Ł. Smirnow i P.K. Kostikow.

Proponujemy, aby w rozmowach z delegacją KPZR podkreślić szczególną troskę władz i społeczeństwa ZSRR o miejsca upamiętniane wspólną walką polskiego i radzieckiego żołnierza, o miejsca zbrodni hitlerowskich dokonanych na Polakach, które znajdują się na terytorium ZSRR. Należy także podkreślić troskę władz radzieckich o miejsca pamięci związane z działalnością wielkich Polaków, jak np. L[udwika] Waryńskiego, A[dama] Mickiewicza, J[uliusza] Słowackiego, J[arostawa] Dąbrowskiego. Symbolicznym przykładem wspólnych przedsięwzięć jest Pomnik-Mauzoleum bitwy pod Lenino i cmentarz żołnierzy polskich w Dornicy k. Kijowa.

Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR

W[arszawa], 21 marca 1977 r.

# DONOSY NA SATANOWSKIEGO

**Postać Roberta Satanowskiego jako dowódcy jednostek bojowych kojarzona jest przede wszystkim z okresem okupacji niemieckiej na wschodzie, kiedy to dowodził prosowieckim „oddziałem partyzanckim im. Tadeusza Kościuszki”, a następnie zgrupowaniem „czerwonej” partyzantki występującym pod nazwą „Jeszcze Polska nie zginęła”, podległym dowództwu sowieckiego Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego. Był jednym z najmłodszych dowódców „czerwonej partyzantki” tak wysokiego szczebla.**

Działalność komunistyczną rozpoczął jeszcze przed wojną, gdy studiował we Lwowie. Wstąpił wówczas do komunizującej organizacji studenckiej „Życie”. „Czerwoną” partyzantkę we wschodniej części Wołynia zaczął organizować już w 1942 r. Początkowo utworzony przez niego oddział stanowił integralną część partyzanckich zgrupowań sowieckich, później – gdy został rozbudowany do stanu odrębnego zgrupowania – nominalnie podlegał Związкови Patriotów Polskich. Głośna była ongiś dyskusja na temat jego podległości sowieckim służbom specjalnym. Zwolennicy Satanowskiego zwracali natomiast uwagę, że niezależnie od szyldu i politycznych uwikłań zgrupowanie to stało się schronieniem dla licznych Polaków, zagrożonych ludobójczym terrorem OUN–UPA. Okoliczność ta była nie bez znaczenia, zwłaszcza na dalekich terenach wschodniego Wołynia, gdzie takiego schronienia nie mogły zapewnić zbyt słabe struktury Armii Krajowej. Tuż po wojnie Robert Satanowski służył w Wojsku Polskim (ludowym), szybko jednak zdecydował się na powrót do cywilnego życia. Ukończył wówczas studia muzyczne w zakresie dyrygentury. Po marcu 1968 r., w związku z „niewłaściwym pochodzeniem”, pozbawiono go funkcji dyrektora Opery Poznańskiej. Dzięki znakomitym kontaktom międzynarodowym w latach 1969–1975 pracował w RFN. Następnie powrócił do kraju. W końcu lat osiemdziesiątych został awansowany do stopnia generała.

Stosunkowo najmniej znany jest okres, w którym Satanowski, wówczas w stopniu pułkownika, dowodził 49. pułkiem piechoty w składzie 14. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego (ludowego). Jednostkę tę w początkach lutego 1946 r. skierowano na teren województwa bielskopodlaskiego, gdzie miała zwalczać polskie podziemie niepodległościowe w powiecie bielskopodlaskim. Na podstawie zachowanych rozkazów i raportów pułku wydawać by się mogło, że Satanowski wykonywał powierzone sobie zadanie zgodnie z otrzymanymi zaleceniami. Wydzielane z pułku grupy żołnierzy wyjeżdżały wraz z funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej na operacje w terenie (łącznie 86 operacji i 314 „akcji”). Przeprowadzono aresztowania ludności podejrzanej o sprzyjanie partyzantom, konwojowano aresztowanych, „zabezpieczano” większe miejscowości. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami Satanowski zorganizował nawet z żołnierzy pułku pozorowany oddział partyzancki, który na zasadzie prowokacji aresztował w terenie ponad 20 osób dających kwatery i prowiant owym „partyzantom”<sup>1</sup>. Od początku lutego do połowy czerwca 1946 r. grupy operacyjne 49. pp aresztowały 410 osób (przy czym uzyskano tylko nieco ponad 50 sztuk broni; większość aresztowanych stanowili bezbronni cywile)<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> CAW, Akta LWP, 24/10/52, Meldunek opisowy dowódcy 49. pp płk. Roberta Satanowskiego do meldunku wzór nr 1 za dzień 13.2.[19]46 r., k. 80.

<sup>2</sup> Raport dowódcy 49 pp mjr. Zwierzańskiego z 17.6.1946 r., *ibidem*, k. 27.

Jednak od początku pobytu 49. pp w powiecie bielskopodlaskim jego dowódca wraz z kadrą pułku znalazł się w konflikcie z miejscowymi pracownikami Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i nadzorującymi ich pracę oficerami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Efektem była seria donosów na dowódcę, kadrę i żołnierzy 49 pp. Wydaje się, że akcję tę rozpoczął ówczesny kierownik PUBP w Bielsku Podlaskim, por. Zygmunt Mossakowski, który za pośrednictwem płtk. Dmitrenki przesłał zbiorowy donos do dowódcy Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa białostockiego – płtk. Władysława Dembowskiego. Ten, zebrawszy „materiał dowodowy”, którym było 19 szczegółowych donosów przygotowanych przez PUBP w Bielsku Podlaskim, przesłał stosowny donos (wraz z załącznikami) do dowódcy WBW – gen. Stefana Kieniewicza.

Lektura tego materiału może wskazywać, że zarówno dowódca białostockich WBW, jak i kierownictwo PUBP w Bielsku dążyli przede wszystkim do pozbycia się niewygodnego dowódcy 49. pp i jego jednostki ze swego terenu. W donosach tych płtk. Dembowski i bielscy ubecy starali się zdyskredytować 49. pp jako niepewny politycznie i ogarnięty „wrogą propagandą”. Posuwali się nawet do insynuacji, że w pułku istnieje konspiracja spod znaku Narodowych Sił Zbrojnych tolerowana przez dowódcę, który nie wykonuje swoich obowiązków. Prawda raczej jednak wynika ze sformułowań pozornie drugorzędnych, zawartych „między wierszami”. Spora część żołnierzy, od dowódcy pułku poczynając, a na szeregowych kończąc, odnosiła się bez entuzjazmu do powierzonej im jednostce funkcji policyjnej. Oficerowie i żołnierze nie chcieli uczestniczyć w działaniach represyjnych i prowadzonych na ślepo aresztowaniach ludności cywilnej, czemu dawali publicznie wyraz. Dla ludzi „resortu”, traktujących żołnierzy Armii Krajowej jak bandytów, publiczna wypowiedź płtk. Satanowskiego podczas organizacyjnej odprawy u wojewódzkiego dowódcy WBW, w której okazując sympatię żołnierzom AK, przekonywał o różnicy pomiędzy tą organizacją i NSZ – musiała być szokiem. Z donosów dowiadujemy się też, iż Satanowski jakoby nie reagował na zarzuty pracowników UBP pod adresem swych podkomendnych. Zarzuty te dotyczyły stałego „wtrącania się” do spraw prowadzonych przez funkcjonariuszy UBP, krytyki aresztowań – niesłusznym zdaniem żołnierzy WP – i w ogóle zachowania się pracowników „resortu”. Funkcjonariusze, przyzwyczajeni do zupełnej bezkarności podczas operacji w terenie – narażeni byli teraz na stałą „kontrolę” i krytykę ze strony oficerów i żołnierzy 49. pp. Zapewne dlatego właśnie postanowili pozbyć się Satanowskiego i jego pułku ze swego terenu. W końcu osiągnęli swój cel – choć doprawdy trudno określić, w jakim stopniu ich donosy wpłynęły na zmianę dyslokacji 49. pp. Niemniej w czerwcu 1946 r. płtk. R. Satanowskiego zastąpił na stanowisku dowódcy 49. pp mjr Zwierzański, a pułk skierowano do działań przeciw partyzantce na lewym brzegu Bugu. Nie wiemy, jak zakończyło się oskarżenie oficerów 49. pp o agitację reakcyjną i wręcz spisek spod znaku NSZ. Wiadomo jedynie, że już w meldunku z 2 marca 1946 r. płtk. Satanowski informował dowódcę 14. DP, iż „Oficerowie i szeregowi, którzy przez swoje wykroczenia szkodzili w realizacji wykonywanego przez pułk zadania, zostali oddani pod sąd lub odesłani do swoich garnizonów”<sup>3</sup>. Możemy jedynie dodać, że i na nowym terenie żołnierze 49. pp nadal wykazywali wyjątkową niechęć do podejmowania walki z oddziałami partyzanckimi, przeciw którym ich wysyłano (kilka dużych grup żołnierzy pułku złożyło bez walki broń podczas spotkania z oddziałem partyzanckim Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” dowodzonym przez „Jastrzębia”).

<sup>3</sup> *Ibidem*, k. 130.

## Dokumenty

Nr 1

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego  
w Bielsku Podlaskim

ściśle tajne  
Bielsk, dnia 14.2.[19]46 r.

Do  
podpułk. Dembowskiego  
w Białymstoku

**Meldunek specjalny**

O faktach wrogiej działalności 49. pułku piechoty  
Wojska Polskiego, znajdującego się w powiecie Bielskim  
za czas od 4 do 14 lutego 1946 r.

Dnia 4.2.[19]46 r. do powiatu Bielskiego przybył 49. pułk piechoty Wojska Polskiego, pod dowództwem pułk. Satanowskiego, celem prowadzenia walki wspólnie z UB i MO – przeciwko bandytyzmowi antypaństwowego podziemia „A[rmii] K[rajowej]”, „N[arodowym] S[itom] Z[brojnym]” i „N[arodowemu] Z[jednoczeniu] W[ojskowemu]”.

Jednak wymieniony pułk, z pierwszych dni swego przebywania, wykazał swe negatywne oblicze i wobec tego nie będzie mógł wykonać bojowego zadania w związku z walką z bandytyzmem antypaństwowego podziemia „AK”, „NSZ” i „NZW”.

Jak widać, w pułku znajduje się dużo wrogich elementów z pod znaku „NSZ”. Wobec tego nie może być mowy, żeby ten pułk prowadził owocną walkę z wrogim podziemiem bandytyzmu „NSZ” itd.

W pierwszych dniach operacji [tak w tekście] – pułk swego zadania nie wykonuje.

W pułku panują nastroje sprzeczne z przedsięwzięciami operacyjnymi w sprawie ujęcia uczestników „AK”, „NSZ” i „NZW”.

Pułk dla walki z bandytyzmem nie ma bojowych zdolności.

Większość wśród szeregowych, a zwłaszcza wśród oficerów – w tej liczbie i sam d[owód]ca pułku, pułk. Satanowski – są to ludzie ideologicznie chwiejni, a nawet niepewni politycznie są. Satanowski cały czas siedzi w domu, we wsi Augustowo. W rejonie, podległych jemu kompanii i batalionów wcale nie bywa. Na niemoralne fakty i wrogą działalność w pułku reaguje słabo. Nie dał stanowczego zadania i nie zmobilizował wśród podwładnych stanowczej walki z wrogim elementem i ich współpracownikami. Zadania wypełnia z niechęcią, pod przymusem i często uchyla się od takowych pod różnymi powodami. Poszczególne oddziały, znajdujące się w terenie, zamiast prowadzenia walki z bandytyzmem, szerzą wśród ludności cywilnej antypaństwową propagandę, skierowaną przeciwko obecnemu rządowi, a oprócz tego otwarcie prowadzą agitację i propagandę o charakterze antysowieckim. Prowadzą agitację przeciwko U[rzędowi] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego], M[ilicji] O[bywatelskiej], P[olskiej] P[artii] R[obotniczej] i przeciwko innym demokratycznym organizacjom. Zagrażają pracownikom Bezpieczeństwa.

Przytaczam fakty o wrogiej działalności wspomnianego pułku:

1. Z przybyciem pułku do powiatu bielskiego, we wsi Proniewiczze, gm[ina] Bielsk, zakwaterowało się około 12 osób u ob[ywatela] tej wsi Antoniuka Siergieja i zaczęli prowadzić niepożądane rozmowy. Na przykład w rozmowie na temat napadów bandyckich, zabójstw i palenia wsi większość wojskowych wypowiedziała się tak: „To nic, szkoda tylko zabudowań i inwentarza, ponieważ przynosi ujmę dla gospodarki państwowej”. Na uwagę Antoniuka, że bandyci nie tylko palą i rabują, ale zabijają ludzi i wrzucają do ognia, a wśród ludzi dużo dzieci, wojskowi odpowiedzieli tak: „Niewinnych nie zabijają. Widocznie ci ludzie czymś zawiniли przed partyzantami. Dlatego powinni byli ponieść należną karę”. Na





Robert Satanowski z orkiestrą, grudzień 1964 r.

zapytanie Antoniuka – „kiedy wreszcie u nas będzie spokój?” – jeden z wojskowych odpowiedział: „Wyjdą Sowieci i wtedy my zaprowadzimy porządek w ciągu 24 godzin. Co się tyczy PPR, to po wyjściu Sowieców ta partia po godzinie już nie będzie istnieć. Wszystko, co istnieje w dniu dzisiejszym, jest tymczasowe i rząd nasz też na razie tylko istnieje”.

2. Dnia 5.2.[19]46 r. podczas oględzin spalonej przez bandytów wsi Zanie, gm[ina] Brańsk, jeden z poruczników wymienionego pułku powiedział: „To palą Białorusinów, ponieważ oni w 1939 r. rozbrajali wojskowych starej Polskiej Armii”.

W tym samym dniu plutonowy z tego pułku, we wsi Grabowiec, zauważywszy u sowieckiego żołnierza trzy ordery na piersi, powiedział: „Patrzcie – ma trzy ordery i przybył do Polski, żeby zdobyć czwarty. Jednak nic z tego. Niedługo straci on nie tylko swoje ordery, ale i głowę”.

3. Dwóch podoficerów z tego pułku w rozmowie z mieszkańcem Bielska powiedzieli: „Obecny rząd długo istnieć nie będzie. Gdybyśmy chcieli walczyć z partyzantami »NSZ«, to my załatwilibyśmy się z nimi w ciągu dziesięciu dni i nie potrzebowalibyśmy do tego tyle wojska. My teraz szykujemy się do wiosennego wystąpienia i będziemy walczyć z tymi, z którymi każe nam walczyć wódz »NSZ« generał [Władysław] Anders. Anders ma we Włoszech poważne siły i szykuje się do wtargnięcia do Polski, ażeby oczyścić ją od Białorusinów [sic! – widać, że denuncjator był Białorusinem – K.K., T.Ł.] i Sowieców. My nie chcemy prowadzić walki z »NSZ« – to nie leży w naszym interesie. My tylko czekamy na rozkaz Andersa”.

4. Dnia 8.2.[19]46 r. u jednego gospodarza wsi Augustowo, gm[ina] Bielsk, po operacji przybyło 3 podoficerów i 2 żołnierzy. Na zapytanie jednego z wojskowych – „czy przywieźli kogo z bronią?” – od podoficera padła odpowiedź: „A po co przyprowadzać z bronią – żeby ich sądzili za to? Przecież to są Polacy, swoi ludzie, bez względu na to, kto oni są. Z wiosną przyjdzie nowe życie”<sup>4</sup>.

5. Dnia 8.2.[19]46 r. trzech żołnierzy zatrzymali wieczorem koło kina piętnastoletniego chłopca, członka Związku Walki Młodych, który miał w klapie znaczek tej organizacji. Wojskowi schwycili chłopca za piersi, chcieli zerwać ten znaczek, mówiąc: „W Polsce nie powinno być takich organizacji”, przy czym nastawiali swe automaty, chcieli zabić, ale on im uciekł.

<sup>4</sup> Należy sądzić, że żołnierzom chodziło o uchronienie aresztowanych przed postawieniem przed sądem doraźnym i natychmiastową egzekucją, a taki los czekałby ich w razie aresztowania z bronią.

6. Dnia 8.2.[19]46 r. wieczorem trzech podoficerów przyszło do Białoruskiego Gimnazjum m[ia]sta Bielska i przeprowadzili tam swój „kontrol”: chodzili po klasach, interesowali się, w jakim języku młodzież się uczy, chcieli sprawdzać u młodzieży dokumenty itd. Dla zatrzymania takowych było wystanych kilku milicjantów, którzy jednak okazali się bezradnymi, ponieważ wojskowi nastawili na nich automaty i wypędzili ich. W ostrej rozmowie pokazywali na orzeł przy czapce i mówili: „A wy demokraci, kto wam przyczepił na głowę wronę”.

7. W rozmowie w mieszkaniu ob. Szafronowicza z Bielska, do którego przyszło dwóch wojskowych – wyrazili się oni tak: „To, że dzisiaj są fakty zabójstw – to jeszcze nic. Zobaczycie, co będzie na wiosnę. Będą wtedy spoza każdego progu strzelać”.

8. W nocy z 9 na 10 lutego br. [1946 r.], w Bielsku, na widocznych miejscach było naklejone [tak w tekście] dużo ulotek „NSZ” o charakterze wrogim i o treści antysowieckiej, widocznie dostosowanych do dnia wyborów do Głównej Rady ZSRR.

Można z całą pewnością stwierdzić, że ulotki te są dziełem rąk pułku, w którym prawdopodobnie jest podziemna organizacja „NSZ”<sup>5</sup>. Przed przyjęciem pułku do Bielska – żadnych ulotek w mieście nie było. Osoby cywilne ulotek nalepiać nie mogli [tak w tekście], ponieważ ruch osób cywilnych wieczorem i w nocy jest wzbroniony, a patrol mają wojskowi z pułku. Oryginały zerwanych ulotek były wystane w dniu 10.2.[19]46 r.

9. Dnia 11.2.[19]46 r., wieczorem, sześciu wojskowych byli w restauracji m[ia]sta Bielska, gdzie zaczęli śpiewać piosenki przeciw UB, PPR oraz opowiadali o tym, że AK jest obecnie legalną organizacją<sup>6</sup> i że wkrótce weźmiemy władzę w swoje ręce.

10. Dnia 8.2.[19]46 r. w rozmowie ze starostą bielskiego powiatu, kapitan ze wspomnianego pułku, Korsak, powiedział: „Wcześniej czy później Wojsko Polskie pobije UB. PPR jest partią, która stara się sprzedać Polskę Stalinowi i dąży do włączenia Polski do ZSRR. Ale im tego nie uda się zrobić. My, Wojsko Polskie, czekamy tylko na rozkaz generała Andersa i wtedy komunistyczna banda będzie usunięta z powierzchni ziemi”.

Ten sam reakcjonista, kapitan Korsak, w dniu 11.2.46 r. będąc w starostwie – w obecności starosty, wicestarosty, komendanta RKU i innych – zapoznając się z kierownikiem UB, por. Mossakowskim – z ironią w obecności wielu osób powiedział: „Bezpieczeństwo – to jest niebezpieczeństwo”.

11. Znajdując się w opergrupie z wojskiem w Siemiatyczach, ppor. Galtan [?] prowadził wrogą propagandę przeciwko UB, mówiąc do ludności: „To UB przeprowadza aresztowania ludzi. My z aresztowaniami nie mamy nic wspólnego”.

12. W ogóle cały szereg oficerów wtrąca się w opergrupach do nie swoich spraw, mając na uwadze cel podziemia „NSZ”. Wtrącając się i podsłuchując sprawy śledcze referentów UB, kompromitują ich, żądając, żeby wypuszczali aresztowanych, mówiąc: „Po co my będziemy ich trzymać. To są swoi ludzie – trzeba ich zwolnić”.

13. Jest koniecznym [tak w tekście] zaznaczyć, że dzięki takiej propagandzie wojska, wpływ świadczeń rzeczowych znacznie się zmniejszył na tych terenach, gdzie oni przebywali.

14. Pracownicy UB i MO zgłaszają swoje pretensje i odmawiają się [tak w tekście] brać udział we wspólnych operacjach z pułkiem.

15. Praca pułku po linii walki z bandytyzmem jest niedostateczna i pułk nie może wypełniać bojowego zadania, które jest przed nim postawione. Fakty te nie są przypadkowe.

Proszę o zastosowanie odpowiednich środków.

Ppułk **Dmitrenko**

<sup>5</sup> Informacja o konspiracji „NSZ” w 49. pp i kolportowaniu przez żołnierzy tej jednostki ulotek antykomunistycznych wydaje się zupełnie nieprawdopodobna. Ten punkt donosu kierownictwa PUBP w Bielsku Podlaskim wynika raczej z chęci przysporzenia dodatkowych kłopotów ptk. Satanowskiemu i kadrze jęgo pułku, przy czym jednocześnie „rozgrzesza” powiatowego szefa UBP z nieudolności w pracy.

<sup>6</sup> Zapewne żołnierze pułku nie godzili się z sytuacją, w której pomimo amnestii z 1945 r. akowców nadal ścigano jako przestępców.

ściśle tajne

Do  
Dowódcy Korp[usu] Bezp[ieczeństwa] Wewn[ętrznego]  
gen. br. Kieniewicza

Do niniejszego raportu załączam 19 meldunków potwierdzających i jednocześnie sygnalizujących o antypaństwowej działalności dużej części stanu osobowego 49. Pułku 14. D[ywizji] P[ancernej] W[ojska] P[olskiego]. Jednostka ta została skierowana w tereny wojew[ództwa] białostockiego w celu współdziałania w likwidacji band, lecz niestety jak stwierdzają meldunki, pułk ten jest politycznie zdemoralizowany i nastawiony w większości swej wrogo w stosunku do władz demokratycznych.

D[owód]ca pułku płk Satanowski w momencie otrzymywania instrukcji odnośnie likwidacji band AK i NSZ od ppłk. Dembowskiego momentalnie zareagował jakoby „Cóż za nieudana analogia. AK i NSZ to jest wielka różnica, wyrażając pewne sympatie do AK”. Wreszcie ten sam płk Satanowski w swoim raporcie o przebiegu akcji najwięcej miejsca poświęca napaściom słownym na pracowników UB, zaś o agitacji andersowskiej i wyraźnie reakcyjnej robocie 49. Pułku płk Satanowski nic nie wspomina.

Można przypuszczać, że w łonie pułku istnieje skryta organizacja NSZ, która zatacza dość szerokie kręgi, i najprawdopodobniej kolportaż nielegalnych ulotek wśród żołnierzy jest jej robotą. D[owód]ca Pułku płk Satanowski albo nie zna swego pułku, albo celowo ukrywa fałszywy stan rzeczy.

D[owód]ca WBW wojew[ództwa] Białostockiego  
/-/  
Dembowski ppłk

19 załączników

## Nr 3

Do  
Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego  
w Bielsku Podl[askim]

## Raport

5 lutego [1946 r.] jako przedstawiciel PPR wraz z przedstawicielami administracji i innych partii politycznych [sic!] wyjechałem na oględziny spalonej wsi Zanie, gm[ina] Brańsk. W drodze powrotnej ze wsi Zanie porucznik oddziału, który jeździł z nami, wyraził swój pogląd, iż banda dlatego pali wsie białoruskie, gdyż Białorusini na to zasłużyli, bo rozbrajali w roku 1939 polskich żołnierzy i dużo jest takich, którzy teraz mszczą się, powiedział, iż w jego kompanii jest jeden żołnierz, który pragnie być w okolicach Białowieży i pomścić [się] za rozbrojenie go w tych okolicach.

Powracając ze wsi Zanie, zatrzymaliśmy się we wsi Grabowiec dla dolania wody do maszyn, maszyny stanęły przy domu, gdzie pomieszkają [pomieszkują?] żołnierze sowiecy, z domu wyszedł starszy sierżant Armii Czerwonej, który miał na piersi 3 ordery, na widok sierżanta sowieckiego jeden z siedzących na maszynie plutonowy powiedział: „O, zdobył już 3 sztuki i przyjechał po czwarty, ale zdaje się, że tu i te trzy straci, a także straci i swą głowę”. Fakty powyższe świadczą o wrogim nastawieniu do obecnego ustroju i niezdolności jednostki wojskowej do zadania zwalczania band N[arodowych] S[it] Z[brojnych].

/-/  
sekretarz PPR

Do  
Kierownika PUBP  
w Bielsku  
Por. Mossakowskiego

## Raport

Ja, współpracownik PUBP w Bielsku, Wróblewski Władysław, donoszę do Waszej wiadomości, że dnia 10.2.[19]46 r., ja z grupą wojska wyjeżdżałem na operację do Siemiatycz, celem zatrzymania bandyty, który miał wyjechać na zachód. Oficer, d[owód]ca wojska, ppor. Haltman, w obecności wojska głosił propagandę, że niby U[rząd] B[ezpieczeństwa] wyciąga niewinną ludność z łóżek, wyrażał się niecenzuralnymi słowami pod naszym adresem i że on taką robotę p[...]? W ogóle wojsko po całym mieście chodzi i usprawiedliwiają się, że oni nie wspólnego z aresztowaniami nie mają, a nas wyzywają niecenzuralnymi słowami.

Referent PUBP w Bielsku  
/-/ Wróblewski

Siemiatcze, dnia 11.2.[19]46 r.

## Nr 5

## Doniesienie

dnia 12 II [19]46 r.

Ja Anastazja Bielecka<sup>7</sup>, córka Michała i Eugenii, zamieszkała we wsi Augustowo, donoszę do waszej wiadomości, że słyszałam trzech podoficerów i dwóch strzelców wojska polskiego, które rozmawiały ze sobą we wsi Augustowo 8 II [19]46 r. w mieszkaniu <sup>o</sup>[...] <sup>o</sup>ustowicza Onikiny. Nazwisk ich nie znam, no, w krótkim czasie mogę się dowiedzieć.

[Mówili] następująco: „Przyjechali z operacji, pytał jeden, czy dużo przywieziono i czy z karabinami”.

Odpowiedział: „Po co jeszcze z karabinami, żeby go od razu sądzono, przecież Polak jest zawsze Polakiem, niezależnie kim on jest”.

Mówili nawet do cywilów, które znachodziły się [tak w tekście] w tym mieszkaniu, że „w naszym wojsku polskim dużo jest rosyjskich wyższych oficerów, które prowadzą i kierują całą tą operacją, no, one siedzą w tyle i wiedzą to, co my im doniesiemy, <sup>o</sup>[...] <sup>o</sup> czy sprawiedliwie one nic poza tym nie wiedzą, my mamy broń w rękach, my możemy wszystko zrobić i [że] zbliżającą się wiosną przyjdzie życie nowe”.

Nawet można zrozumieć, jakie mają wrażenie pod względem <sup>o</sup>[...] <sup>o</sup>, które można donieść jeszcze więcej materiałów z[le] strony.

Bielecka

<sup>o-o</sup> fragment nieczytelny

<sup>7</sup> Anastazja Bielecka, członkini PPR, nie była cywilną mieszkanką powiatu bielskopodlaskiego, lecz etatową funkcjonariuszką PUBP w Bielsku Podlaskim, prowadzącą pracę operacyjną przeciw polskiemu podziemiu niepodległościowemu. Ze względu na zagrożenie, jakie stwarzała mieszkańcom i żołnierzom konspiracji niepodległościowej, patrol WiN „Kreta” 29 czerwca 1946 r. uprowadził ją; po przesłuchaniu została rozstrzelana.

Nr 6

ściśle tajne  
Do  
Kierownika PUBP  
w Bielsku

**DOKUMENTY**

Raport

Ja, współpracownik P[owiatowego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Bielsku, Wróblewski Władysław, donoszę do Waszej wiadomości, że wojsko, które pilnuje zatrzymanych, jak oficerowie, pracować nam nie pozwalają. Mieszają się do każdej rzeczy, pytają się, dlaczego my ludzi nie wypuszczamy, po co my ich trzymamy. Oni uważają i do nas mówią, że ludzie ci są niewinni.

Do celi wpuszczają żony i pozwalają rozmawiać.

Pracę bardzo nam utrudniają, a pomimo że my się staramy jak najlepiej ludzi usposobić do siebie, oni nam to utrudniają. Z samymi wojskowymi staramy się być jak najlepiej, jednak nie wiem, dlaczego wojsko do nas usposobione jest wrogo.

Referent PUBP  
w Bielsku  
/-/ Wróblewski

Siemiatycze, dnia 12.2.1946 r.

Nr 7

ściśle tajne  
Do  
Kierownika PUBP  
w Bielsku

Raport

Ja, współpracownik P[owiatowego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Bielsku, Sylwesiuk, donoszę do Waszej wiadomości, że dnia 12.2.[19]46 r. o godz. 8 zauważyłem, że dowódca warty wojskowej, który pełni służbę na posterunku MO w Siemiatyczach przy aresztowanych, wpuścił żonę aresztowanego do celi, gdzie było czterech ludzi.

Ja, Sylwesiuk, powiedziałem do dowódcy warty „po co wpuścił tam kobietę”. Dowódca odpowiedział: „ja muszę ludziom współczuć, bo ja sam siedziałem w więzieniu”.

Referent PUBP  
w Bielsku  
/-/ Sylwesiuk

12.2.[19]46 r.

Nr 8

Do  
Kierownika PUBP  
w Bielsku  
Por. Mossakowskiego

Raport

Ja, współpracownik P[owiatowego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Bielsku, Wróblewski Władysław, donoszę do Waszej wiadomości, że dnia 13.2.[19]46 r. powróciłem z Siemiatycz, ponieważ dalej tam pracować było rzeczą niemożliwą.

Wojsko Polskie rozkonspirowało nas. Każdy mieszkaniec Siemiatycz wie, kto my jesteśmy i co robimy. Ludność Siemiatycz nazywa nas sędziami. Nie wiem dlaczego, ale Wojsko

Polskie jest źle usposobione do organów bezpieczeństwa. Oficerowie Wojska Polskiego w Siemiatyczach wtrącają się do naszej pracy i pod każdym względem utrudniają nam pracę.

Zatrzymanym podają do celi tytoń, żony zatrzymanych wpuszczają do celi dla rozmów z mężem. Więc ja, jako starszy grupy, zdecydowałem wraz z referentami Guszczą i Sylwesiukiem – wrócić do Bielska, zameldować o tym kierownikowi PUBP i czekać dalszych rozkazów.

Referent PUBP w Bielsku  
/-/ Wróblewski

Bielsk, dnia 13.2.[19]46 r.

### Nr 9

Do  
Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego  
w Bielsku Podl[askim]

#### Raport

My, niżej podpisani, mieszk[ający] miasta Bielsk Podl[aski], Parafiniuk Mikołaj i Afanazy Nestoruk, donosim do Urzędu Bezp[ezpieczeństwa] Publ[icznego] w bielskupodl. [tak w tekście], iż w dniu 11 II [19]46 r. w stołówce spółdzielni byliśmy na kolacji i o godz. 11 [?] przybyli żołnierze, 6 osób, do stołówki, przy kolacji żołnierze zaczęli śpiewać różne piosenki przeciwko P[olskiej] P[artii] R[obotniczej] i przeciwko U[rzędowi] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]. Ludność, która się znajdowała w tym czasie, obecna w stołówce, przysłuchiwała się reakcyjnej agitacji prowadzonej ze strony wojska, niektórzy zadawali im przeciwne pytania, oni odpowiadali, iż A[rmia] K[rajowa] dzisiaj jest legalna, rząd weźmiemy w szybkim czasie w swoje ręce, bo ten rząd, to jest rząd do czasu.

Wojsko, które jest przystane po specjalnem [tak w tekście] zadaniu i powinno dawać przykład przed ludnością naszą, natomiast odwrotnie rozsiewają fałszywą agitację reakcyjną, co pogorszy jeszcze bardziej sytuację polityczną na terenie naszego powiatu.

Prosimy o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji ze strony wojska. Co stwierdzamy własnymi podpisami.

Dnia 13 II [19]46 [r.], Bielsk

A. Nestoruk M. Parafiniuk

### Nr 10

Bielsk, dnia 14.2.[19]46 r.

Do  
Kierownika Woj[ewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]  
w Białymstoku

#### Raport

Komunikuję, że w dniu 11.2.br. byłem służbowo w starostwie. W obecności starosty, wicestarosty, komendanta R[ejonowej] K[omendy] U[zpełnień] i dwóch nieznanych poruczników – kapitan Korsak – dowiedziawszy się, że jestem kierownikiem U[rzędu] B[ezpieczeństwa], powiedział tak: „To jest niebezpieczeństwo”. Wypowiedziawszy te słowa, nie chciał ze mną więcej mówić i odszedł. Fakt ten charakteryzuje jego stosunek do organów Bezpieczeństwa.

Kierownik Pow[iatowego] U[rzędu] Bezp[ezpieczeństwa] Publ[icznego]  
w Bielsku  
/-/ por. Mossakowski

CAW, Akta KBW, 1580/75/230.

# K S I A ˆ Z K I I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**  
Tom obejmuje:
  - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego
  - przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza
  - rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
  - pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP
  - analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (nakład wyczerpany)
  
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**  
Na zbiór składają się:
  - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego
  - notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (nakład wyczerpany)
  
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**  
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
  
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**  
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.:
  - protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu
  - dyrektywy i informacje KC PZPR
  - sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**  
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera:
  - 96 dokumentów z teczek obiektowych
  - raporty specjalne
  - sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**  
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
  
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**  
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
  
- **„Świadectwa stanu wojennego”**  
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
  
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**  
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

# K S I A Ź K I I P N

